W NUMERZE: Próba odpowiedzi na pytanie – DLACZEGO DROGO NA ZIELONYM RYNKU? ● O WOJEWÓDZTWIE PRZEMYSKIM MYŚLANO JUŻ W ROKU 1915 (materiał historyczny na ten temat) ● Nie autoryzowana wypowiedź wicepremiera E. KOWALCZYKA na wspólnym posiedzeniu plenarnym KW PZPR i WK SD ● Kolejny odcinek „Z NASZEJ ZIEMI" ● „BUŁGARSKIE WCZASY ZA DARMO" (tak, tak – to prawda!)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 29 (812) ROK XVII 20 LIPCA 1983 R. CENA 10 ZŁ PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

LIPIEC

20 środa
Imieniny
Czesława, Hieronima
Rocznice

1926 — Zmarł Feliks Dzierżyński (ur. 11 IX 1877 r.)
1944 — Wojska radzieckie i I Armia WP sforsowały Bug
1948 — Kongres połączeniowy organizacji młodzieżowych — powołanie ZMP
1969 — Lądowanie pierwszych ludzi na Księżycu — N. Armstrong i E. Aldrin

21 czwartek
Imieniny
Andrzeja, Daniela, Wiktora
Rocznice

1944 — Wyzwolenie Chełma — powołanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego
— Połączenie Armii Ludowej i Armii Polskiej w jednolite Wojsko Polskie
1948 — Otwarcie wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu

22 piątek
ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI
Imieniny
Magdaleny, Marii
Rocznice

1944 — Ogłoszenie Manifestu PKWN
1952 — Uchwalenie Konstytucji PRL

23 sobota
Imieniny
Apolinarego, Bogny, Zdzisława

24 niedziela
Imieniny
Kingi, Krystyny, Wojciecha
Rocznice
1944 — Wyzwolenie Lublina

25 poniedziałek
Imieniny
Jakuba, Krzysztofa, Walentyny
Rocznice

1943 — Upadek dyktatury faszystowskiej we Włoszech — aresztowanie Mussoliniego przez polityków opozycyjnych
1944 — Wyzwolenie Zamościa

26 wtorek
Imieniny
Anny, Grażyny, Hanny, Mirosławy
Rocznice
1944 — Wyzwolenie Białej Podlaskiej
— Zginęli rozstrzelani przez gestapo — Paweł Finder i Małgorzata Fornalska.

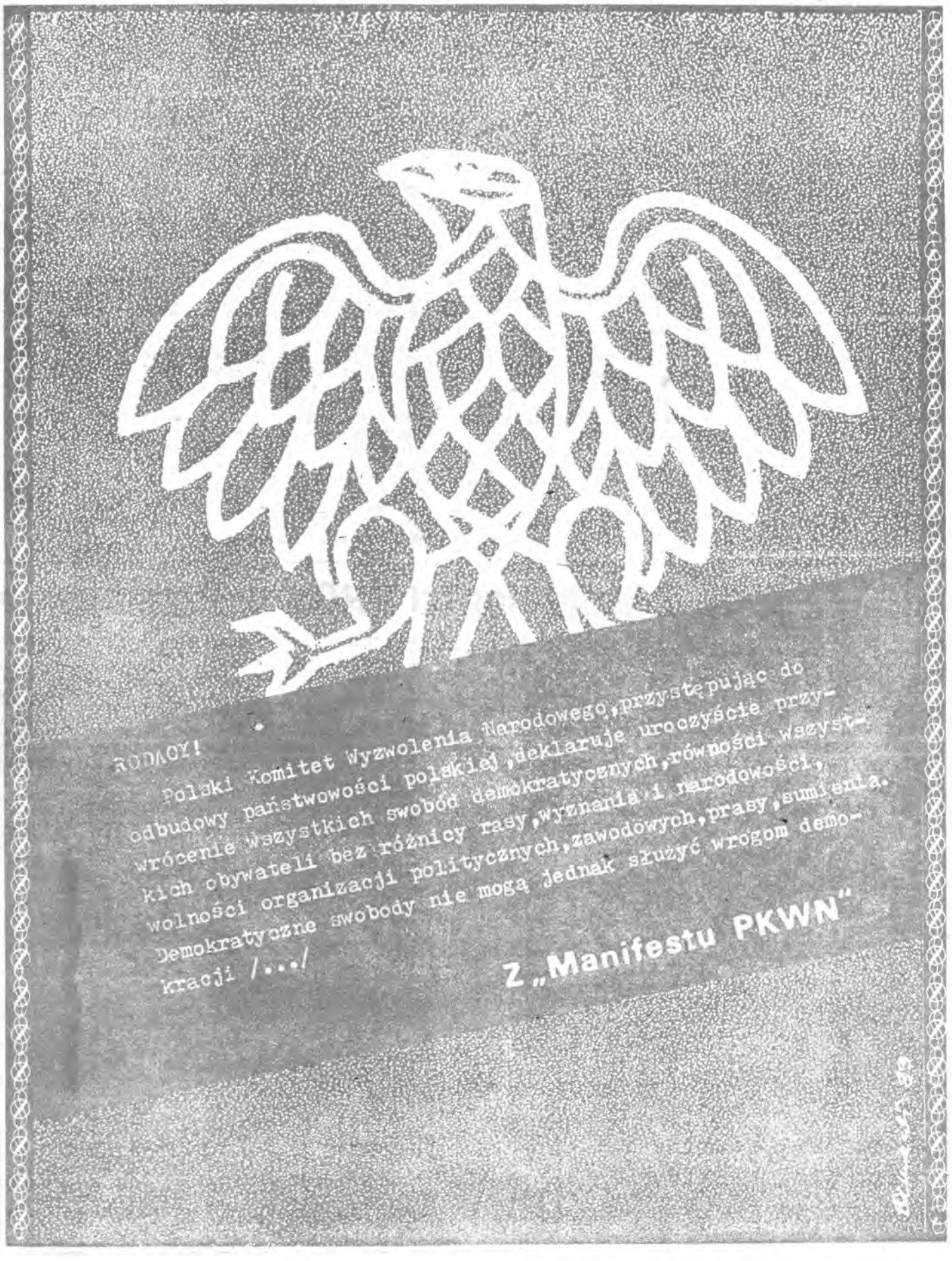

Co z okazji 22 LIPCA?

PRZEMYŚL

W Rynku, w godzinach porannych blok imprez dla dzieci, natomiast po południu — plenerowy koncert estradowy. W Muzeum Okręgowym wystawa malarstwa J. Cybisa (w dziesiątą rocznicę śmierci artysty). Dla miłośników wypoczynku na świeżym powietrzu przygotowano wycieczkę krajoznawczą po przemyskich fortach oraz spływ kajakowy Dynów—Przemyśl. Amatorom sportu proponuje się udział w turniejach — szachowym, siatkówki i tenisa ziemnego.

LUBACZÓW

Koncert orkiestry WOP z Przemyśla, turniej piłki siatkowej oraz plenerowe kino nocne.

JAROSŁAW

Plenerowy koncert zespołów artystycznych oraz festyn sportowo-rekreacyjny.

PRZEWORSK

Akademia wojewódzka z okazji Święta Odrodzenia. Ponadto masowe zawody pływackie oraz wędkarski mityng „Ubieszyn 83".

☆ ☆ ☆

(szczegóły imprez organizowanych w województwie w związku z obchodami 22 Lipca — w afiszach).

Temat z sesji MRN w Jarosławiu

TROCHĘ OPTYMIZMU I... NIEPEWNOŚCI

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

W latach 1961—1982 wybudowano w Jarosławiu 4 220 mieszkań (w tym 2 843 spółdzielczych). Wstępnie ustalone efekty na rok bieżący i lata najbliższe przedstawiały się następująco: 1983 — 360 mieszkań (spółdzielczych — 150), 1984 — 482 (280), 1985 — 369 (329). Na skutek nieprzygotowania w terminie dokumentacji przez „Inwestprojekt" oraz opóźnienia w podpisaniu umów między Jarosławską Spółdzielnią Mieszkaniową a Jarosławskim Przedsiębiorstwem Budowlanym — skorygowano (w dół) plan na ten rok o 64 mieszkania.

Zadania rzeczowe w budownictwie spółdzielczym, zakładowym i jednorodzinnym za 5 miesięcy wykonano w 50 proc. W tym okresie wybudowano 148 mieszkań, w trakcie budowy znajduje się 13 bloków o łącznej liczbie 358 mieszkań (196 spółdzielczych).

Ostatnio zostały zarejestrowane spółdzielnie przy Zakładach Mięsnych i PBRol w Szówsku. Powstała pierwsza spółdzielnia pod patronatem ZSMP, dla której zarezerwowano teren Kalinki II. Popularny i ożywiony jest ruch indywidualnego budownictwa jednorodzinnego, w ramach którego w br. uzyska się ok. 40 mieszkań. Efekty mogłyby być jeszcze lepsze (wydano ok. 300 pozwoleń budowlanych), gdyby nie trudności materiałowe.

Projekt planu rozwoju budownictwa mieszkaniowego przewiduje, że w Jarosławiu w latach 1984—1985 zostanie oddanych od 524 do 644 mieszkań. Dokładnej ilości nie można obecnie podać. Wynika to z wielu elementów niepewności, które dotyczą przede wszystkim terminów przygotowania terenów przez inwestorów oraz opracowania dokumentacji technicznej. Dolna granica (524) założeń wariantowych oznacza ilość mieszkań przewidzianych do oddania i potwierdzonych przez wykonawców, zaś górna (644) byłaby możliwa do uzyskania w przypadku dotrzymania terminów umów. W sytuacji powszechnego braku mieszkań — rezerwa powinna być w pełni wykorzystana. Szansy tej nie można zaprzepaścić!

W ramach planu ogólnego przygotowano tereny pod budownictwo wielorodzinne na osiedlu Za Parkiem, gdzie docelowo ma zamieszkać 3 000 rodzin (do końca 1990 r. — ok. 1 600).

Komisja ds. mieszkaniowych przy Urzędzie Miejskim dokonała przeglądu zasobów mieszkaniowych. Celem akcji było ujawnienie lokali nie zasiedlonych, zajmowanych bez tytułu prawnego, użytkowanych niezgodnie z przeznaczeniem. Ujawniono 66 przypadków nieprawidłowego zasiedlenia, w tym 11 tak zwanych pustostanów. Zakończono także przegląd strychów i poddaszy pod kątem możliwości adaptowania ich na cele mieszkalne. Wydano dotychczas trzy decyzje na przeprowadzenie remontu kapitalnego.

Na remonty kapitalne zasobów mieszkaniowych przeznacza się rocznie ponad 30 mln zł. Sprawny ich przebieg hamuje jednak brak izb zastępczych do przekwaterowania lokatorów na czas trwania remontu. Problem ten rozwiąże (przynajmniej częściowo) blok komunalny o 180 izbach, którego budowę rozpoczęto na os. Kościuszki. Termin oddania do użytku — 1985 rok.

INFRASTRUKTURA TECHNICZNA

Nakłady inwestycyjne na urządzenia komunalne oraz budownictwo mieszkaniowe wynoszą w br. 587,1 mln zł., w tym na roboty budowlano-montażowe 531,7 mln zł.

● Jedną z ważniejszych inwestycji realizowanych w Jarosławiu jest oczyszczalnia ścieków (wartość kosztorysowa zadania, według cen z 1982 r., wynosi 348,6 mln zł). Dotychczas prace wykonywane są zgodnie z harmonogramem.

● Mimo usilnych starań władz partyjno-administracyjnych województwa i miasta oraz przygotowania dokumentacji, w tym roku nie zostanie rozpoczęta budowa kotłowni przy ul. Grodziszczańskiej. W tej sytuacji pierwsze bloki w tym rejonie będą ogrzewane ciepłem dostarczonym z kotłowni tymczasowej, która ma być czynna przez dwa sezony i tym samym rozwiązania tego do efektywnych na pewno zaliczyć nie można.

● Wkrótce zostaną rozpoczęte prace obejmujące zagospodarowanie placu budowy zbiorników wyrównawczych w dzielnicy Widna Góra.

● Budowa II etapu Zakładu Uzdatniania Wody jest inwestycją spóźnioną o 5 lat, a już obecnie dobowy niedobór wody wynosi w Jarosławiu ok. 4 tys. m sześc. Na nowo budowanych osiedlach Łańcuckiego i Kościuszki w godzinach szczytu nie ma praktycznie możliwości utrzymania ciągłości dostaw wody na wyższe kondygnacje. Sytuacja taka stawia pod znakiem zapytania dalszą realizację budownictwa na osiedlu Za Parkiem tym bardziej, że skreślono z planu budowę magistrali zachodniej. Jeżeli będzie się nadal zwlekać z rozpoczęciem tej inwestycji oraz z budową ZUW, to osiągnięcie 3 076 mieszkań (tyle zakłada plan) do 1990 roku stanie się całkowicie nierealne.

INFRASTRUKTURA SPOŁECZNA

Plan na rok bieżący zakłada oddanie m. in. dwóch przedszkoli (na 150 miejsc), dwóch gabinetów lekarskich, trzech pawilonów handlowo-usługowych oraz pawilonu zakaźnego (na 83 łóżka) jarosławskiego szpitala. Ostatnie zadanie (o wartości kosztorysowej 159,1 mln zł), ma być zakończone w 1984 roku.

Spółdzielnia Mieszkaniowa finalizuje przygotowania do budowy 4-oddziałowych przedszkoli na osiedlach Waryńskiego i Bandurskiego. Trwają również pertraktacje z JPB w sprawie wprowadzenia do planu realizacyjnego budowy przedszkola na os. W. Stwosza.

W trakcie przygotowania znajduje się dokumentacja na budowę szkoły podstawowej przy ulicy Kraszewskiego. Termin rozpoczęcia — 1984 rok.

woj-nek

Z działalności PRON w Przemyskiem

„(...) Po kongresie wchodzimy w nową jakościowo fazę kształtowania się ruchu. W fazie tej rozstrzygające znaczenie mieć będą konkrety — wymierne, sprawdzalne fakty z różnych sfer życia zbiorowego. Kongres sprawił, że ruch wzbudza rosnące zainteresowanie społeczne, połączone jednak z dużą ostrożnością w formułowaniu ocen dotyczących jego roli i możliwości wpływania na bieg spraw społecznych w wymiarze ogólnonarodowym i lokalnym (...)" — są to słowa wyjęte z artykułu zamieszczonego w nr. 5 „ODRODZENIA", biuletynu PRON. Oddają one bardzo precyzyjnie to co sami dostrzegamy wokół siebie — a więc co słyszymy podczas spotkań PRON-owskich ogniw, a także od ludzi, którzy z ruchem się jeszcze nie związali.

Zakończona już w naszym województwie kampania sprawozdawczo-wyborcza w radach miejskich, miejsko-gminnych i gminnych PRON, znosząca ich stan tymczasowości, wykazała, że Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego okrzepł i może poszczycić się wieloma konkretnymi efektami swej działalności. Oto kilka przykładów:

● W gminie Żurawica ogniwa PRON skupiają blisko 550 osób. Są bardzo aktywni. Świadczy o tym m. in. to, że udało się uczestnikom ruchu rozwiązać kilka nabrzmiałych lokalnych problemów. Z ich inicjatywy np. powstały społeczne komitety gazyfikacyjne w Buszkowicach, Bolestraszycach i Maćkowicach. Gminna Rada PRON przyczyniła się ponadto do zainstalowania wodociągów w Batyczach i doprowadzenia do tej wsi linii autobusowej łączącej ją z Przemyślem.

● W wyniku energicznego działania uczestników ruchu w Krasiczynie, Medyce i Rożwienicy — w składnicy maszyn rolniczych w Przemyślu zwiększono przydziały różnych urządzeń, sprzętu i artykułów niezbędnych do produkcji rolnej.

Przedmiotem zainteresowania ruchu były i są zagadnienia dotyczące pojedynczych osób, rodzin, poszczególnych wsi, gmin czy miast, a także problemy nurtujące określone grupy społeczne. Znalazło to swoje odbicie w kampanii sprawozdawczo-wyborczej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

● Na konferencji w Lubaczowie wiele np. mówiono o niedostatkach służby zdrowia i handlu, w wyniku czego sformułowano wnioski o powołanie społecznego komitetu budowy szpitala rejonowego oraz wprowadzenie do miasta pionu „Społem" (dotychczas handel monopolizowała w swoim ręku GS).

● W Jarosławiu m. in. wykazywano brak konsekwencji w realizowaniu ustawy o wychowaniu w trzeźwości oraz ustawy traktującej o obowiązku pracy. Uczestnicy konferencji sprawy te potraktowali bardzo ostro.

● W Jaworniku Polskim wyrażono niezadowolenie z pracy służby zdrowia i zgłoszono pod adresem WOPR konkretne wnioski mające na celu doprowadzić do poprawy sytuacji w działalności służby rolnej. Inne tematy podczas dyskusji gminnej konferencji PRON, to m. in.: konieczność usprawnienia działalności miejscowej służby zdrowia, uwagi kierowane do PKS w związku z trudnościami komunikacyjnymi oraz niekulturalnym zachowaniem się kierowców autobusów.

● We Wiązownicy ostro napiętnowano pracę administracji, nazywając ją opieszałą. Postanowiono doprowadzić do tego, aby wszystkie problemy załatwiane były szybko i sprawnie, tak jak to czyniły wojskowe grupy operacyjne. Uczestnicy gminnej konferencji zaopiniowali też przedstawionego im kandydata na naczelnika gminy (precedens w działalności PRON, czy stała praktyka?).

Przewodniczący Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON dr Józef Galant, oceniający przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej, z zadowoleniem stwierdził, że w działalności ruchu w naszym regionie zaczyna się zarysowywać wielokierunkowość. Już nie dominują tylko interwencje, lecz umacniają się funkcje — kontrolna, inicjatywna i konsultacyjna, a ponadto zaczyna się częściej mówić o roli PRON w moralnym odrodzeniu społeczeństwa, w oddziaływaniu ludzi wzajemnie na siebie. Bardzo ciekawie sprecyzowano to podczas konferencji w Przeworsku: „PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA NARODOWEGO MUSI BARDZIEJ NIŻ DOTAD WYCHODZIĆ DO LUDZI, MUSI STAWAĆ SIĘ LEKARZEM SPOŁECZNYM (...)".

Na wszystkich 39 konferencjach PRON, które odbyły się w miastach i gminach województwa, głównym punktem obrad było wypracowanie sposobów i metod działania prowadzących do stworzenia jak najszerszego frontu porozumienia narodowego na płaszczyźnie zasad ustrojowych. Wszędzie również dawano wyraz poparciu dla rozbrojeniowych inicjatyw Związku Radzieckiego i innych państw obozu socjalistycznego. W Przemyślu np. uczestnicy konferencji uchwalili rezolucję, w której m. in. czytamy: **„Uznając, że największym zagrożeniem dla ludzkości jest wyścig zbrojeń oraz kampania wrogości i psychozy wojennej, wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do protestu przeciwko groźbie wojny nuklearnej. Uważamy, że trwały pokój w Europie i na całym świecie jest podstawowym warunkiem pomyślności i rozwoju wszystkich krajów i narodów (...)".**

Podczas miejskich, miejsko-gminnych i gminnych konferencji PRON wyłoniono 79 kandydatów do Rady Wojewódzkiej. Wezmą oni udział w zjeździe wojewódzkim, który odbyć się ma we wrześniu. Zakończy się wówczas stan tymczasowości ruchu w regionie i wytyczone zostaną kierunki dalszego działania, oparte o dotychczasowe doświadczenia i wzbogacone o zadania wynikające z ostatnich decyzji sejmowych, uchwalonych właśnie z inicjatywy Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

L.C.

TV piątek sobota niedziela

22 VII 1983 r.

9.00 — Teleferie
10.10 — „Porwanie Savoi" — film sensacyjno-przygodowy prod. polsko-radzieckiej
11.40 — Z dawnych kronik
11.50 — Uroczysta Odprawa Wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie
12.45 — Mazurek Dąbrowskiego — reportaż filmowy
13.10 — Szanujmy wspomnienia
13.40 — Wielka gra
14.45 — Wraca sława — reportaż
15.15 — Dziennik
15.30 — Państwowy Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" prezentuje
17.35 — Koncert „Wrocław-83"
18.25 — 1500 sekund wielkiego sportu
19.00 — Wieczorynka
19.30 — Dziennik
20.00 — „Sami swoi" — polska komedia filmowa
21.30 — „Nie tylko dla wojska" — widowisko z XVII Festiwalu Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg '83
22.20 — Wiadomości sportowe
22.50—23.35 — Łańcut '83 — recital Czesława Niemena

23 VII 1983 r.

9.00 — Teleferie
10.25 — Program dnia
10.30 — Historia dramatu polskiego: Juliusz Słowacki: „Horsztyński"
12.05 — Estrada folkloru — Kazimierz '83
12.40 — „O wolną i ludową"
13.10 — „Agnieszka" — film
14.10 — Nasi ulubieńcy: Flip i Flap — film pt. „Jelenie" — komedia prod. USA
14.30 — Studio Sport
15.15 — Dziennik
15.30 — W starym kinie: „Romeo i Julcia" — polski film archiwalny
16.55 — „Czterdziestolatek"
17.50 — Trybuna Sejmowa
18.20 — Program lokalny
18.50 — Dobranoc: „Reksio"
19.00 — Z kamerą wśród zwierząt
19.30 — Dziennik
20.15 — „Nie ma mocnych" — komedia prod. polskiej
21.55 — Dziennik
22.30 — Zawsze po 22-ej
23.00 — Wiadomości sportowe
23.30—0.15 — Kino nocne: „Bombowy temat" — film prod. kanadyjskiej

24 VII 1983 r.

8.20 — Tydzień — Magazyn rolniczy
9.00 — Teleferie
10.10 — Program dnia
10.15 — Cyrki świata: „Cyrk Apollo" — francuski film dokumentalny
11.10 — Siedem anten
12.10 — Juliusz Wiktor Gomulicki — program dokumentalny
12.40 — Telewizyjny Koncert Życzeń
13.25 — Kraj za miastem
14.10 — Kino Oko — człowiek contra zwierzę" — film dokumentalny
15.15 — Dziennik
15.30 — Tam, gdzie pieprz rośnie: „Ozana — najmłodszy podróżnik"
16.15 — Losowanie Dużego Lotka
16.30 — Jutro poniedziałek Magazyn Spraw Rodzinnych
17.00 — „Pan poseł" — komedia prod. węgierskiej
18.00 — „Nowe przygody Tomka Pogody" — widowisko z XVII Festiwalu Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '83
19.00 — „Pszczółka Maja"
19.30 — Dziennik
20.15 — „Kochaj albo rzuć" — komedia prod. polskiej
22.10 — Sportowa niedziela
22.50—23.25 — Program muzyczny z udziałem Elżbiety Mielczarek i Marka Grechuty.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 327-13. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. **DRUK:** Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19
Nr indeksu 38512
PL ISSN 0208-6946

Z działalności związków zawodowych

Powoli, ale systematycznie

W większości przedsiębiorstw i instytucji województwa przemyskiego notuje się stały rozwój organizacji związkowych. Grubą przesadą byłoby jednak stwierdzenie, że jest to wzrost szybki, przebiegający bez żadnych oporów i nieufności. Ale jest też faktem niezaprzeczalnym, że w tych jednostkach, w których działacze podejmują problemy istotne dla całej załogi, zgłasza się coraz więcej chętnych. I nic w tym dziwnego. Jest bowiem jeszcze wiele osób, które chcą się przekonać o sile i znaczeniu nowych związków, o ich rzeczywistych możliwościach, a także pozycji w stosunku np. do kierownictw zakładów.

Z wypowiedzi robotników jasno wynika, że jednym z najbardziej czułych elementów, kształtujących społeczny klimat wokół związków, jest właśnie zapewnienie im autentycznej, dobrze rozumianej niezależności od administracji gospodarczej. Powodzenie tego ruchu uzależnione jest także — i to w znacznej mierze — od ich wspierania przez tę administrację oraz organizacje partyjne. Jeśli pomagają im skutecznie, wszystkim wychodzi to na dobre, przede wszystkim zaś załogom pracowniczym.

Bywają jednak jeszcze i takie sytuacje, kiedy rola POP w umacnianiu się ogniw zakładowej samorządności oraz postawy kierownictwa przedsiębiorstw wobec związków zawodowych i samorządów pracowniczych, pozostawiają wiele do życzenia.

Niedawno Sekretariat KW PZPR dokonał oceny zaangażowania członków partii w rozwój ruchu związkowego w 17 największych zakładach pracy województwa i podjął stosowne działania inspiratorskie — stwierdzając m. in., że zaangażowanie niektórych towarzyszy, głównie z kadry kierowniczej oraz średniego nadzoru technicznego i mistrzowskiego, jest niewystarczające.

A oto kilka liczb.

Obecnie w 179 zarejestrowanych w naszym województwie komitetach założycielskich działa ponad 25 tysięcy osób. W 147 komitetach dokonano wyboru zarządów, z których 91 zostało już zarejestrowanych w Sądzie Wojewódzkim. Udział robotników w zarządach jest wysoki i wynosi średnio ok. 75 procent, natomiast w związkach zawodowych — ok. 60 proc.

Należy jednak stwierdzić, że mimo iż systematycznie zwiększają się związkowe szeregi, to jednak występuje spore zróżnicowanie w poszczególnych zakładach.

Dla przykładu: w Zakładach Maszyn Budowlanych w Lubaczowie i Zakładach Meblarskich w Przemyślu do związków należy prawie 40 procent załogi, w przemyskiej „Pomonie" — 25 procent, zaś w „Faninie" — 22 procent. Ale są i takie zakłady (m. in. jarosławski „Jarlan", Huta Szkła i przemyski „Sanwil"), gdzie procent ten jest niski.

10 grup zawodowych w naszym regionie uczestniczy ponadto w pracach przygotowujących tworzenie struktur ponadzakładowych. Działania te podjęto w następujących branżach: kulturze, służbie zdrowia, przemysłach — lekkim, metalowym i elektromaszynowym, spółdzielczości spożywców „Społem", rolnictwie (SKR i PGR), budownictwie, oświacie oraz w branży płyt, sklejek i zapałek.

Przy okazji warto dodać, że do 30 czerwca br. w całym kraju wpłynęło 16 730 wniosków o rejestrację związków zawodowych. Zarejestrowano 16 098.

Najwięcej organizacji związkowych zarejestrowano w okręgach sądów wojewódzkich: w Katowicach — 1232, Poznaniu — 911, Warszawie — 862, Opolu — 604, Szczecinie — 599 i Olsztynie — 564.

Nie można, rzecz oczywista, danych tych porównywać z naszym województwem, dysponującym znacznie przecież mniejszą od tamtych (uprzemysłowionych) regionów ilością zakładów pracy i klasy robotniczej.

(m)

Pożegnanie

Ten obraz utrwaliliśmy przed Młodzieżowym Domem Kultury w Przemyślu na chwilę przed wyjazdem 120 harcerzy i harcerek na obóz do Rebizantów w województwie zamojskim.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Owoce dobrego klimatu

HUTA SZKŁA W JAROSŁAWIU jest przykładem przedsiębiorstwa we właściwy sposób działającego na rzecz poprawy warunków socjalnych i bytowych załogi.

Przedsięwzięciem bodaj najważniejszym, które udało się doprowadzić do końca, była budowa hotelu dla młodych małżeństw. W bloku rotacyjnym, prawdopodobnie już w lipcu br., zamieszka 39 rodzin. W przyszłości być może powstanie jeszcze jeden taki obiekt o 50 mieszkaniach. Rodzi się także koncepcja utworzenia zakładowej spółdzielni mieszkaniowej.

Od lipca przybył hucie ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy w Radawie, jako jedyny w tej miejscowości dysponujący stołówką. Jednorazowo może w nim wypoczywać 50 osób. Na marginesie istotna (tak sądzę) uwaga. Czas najwyższy, by w Radawie otwarto lokal gastronomiczny z prawdziwego zdarzenia. Nie każdy wczasowicz lubuje się w łączeniu wypoczynku z przyrządzaniem posiłków na własną rękę.

Od września br. zacznie funkcjonować, drugie z kolei, 4-oddziałowe przedszkole przyzakładowe dla 120 dzieci. Zlokalizowane w parku (na osiedlu Łańcuckiego) będzie z pewnością doskonałym miejscem do zabawy i wypoczynku. Jest propozycja, by nazwać je imieniem J. Korczaka, przyjaciela dzieci i młodzieży.

W tym roku urlop nad morzem i w górach spędzi ok. 180 pracowników jarosławskiej huty. W niektórych zakładach słone odpłatności są przyczyną spadku zainteresowania wczasami, tutaj jednak rzecz ma się zgoła odmiennie.

— Odpłatność za 2-tygodniowe wczasy wynosi u nas 800—3 000 zł (średnio 1 800 zł) i uzależniona jest od przychodu przypadającego na członka rodziny. Jeśli średnia nie przekracza 2 000 zł — pokrywamy całość należności. W porównaniu do roku ubiegłego liczba chętnych wzrosła i kształtuje się na poziomie przeciętnej z ostatnich pięciu lat. W preliminarzu wydatków na dofinansowanie wczasów przewidzieliśmy na ten rok 1 mln zł. Tyle samo zaplanowaliśmy na kolonie (tu odpłatność wynosi 300—1 200 zł). 240 dzieci naszych pracowników wyjedzie w lipcu i sierpniu do Warszawy. Ani jednego zgłoszenia nie załatwiono odmownie. Ponadto w Zakładowym Domu Kultury zorganizujemy dwa turnusy półkolonii — informuje nas o planach wczasowo-wakacyjnego wypoczynku załogi i jej rodzin kierownik działu spraw socjalnych DANUTA SZEWCZYK.

Ważną funkcję rekreacyjną spełniają pracownicze ogródki działkowe. W tym roku przybyło ich 119 i łącznie blisko 300 pracowników huty stało się potencjalnymi producentami warzyw na zaspokojenie przynajmniej własnych potrzeb.

Nie ma także w jarosławskiej hucie kłopotów ze skompletowaniem reprezentacji na turnieje sportowe i imprezy turystyczne. Mówi specjalista ds. rekreacji i wypoczynku WŁODZIMIERZ DIAK: — **Organizujemy sami i korzystamy z zaproszeń na wszelkiego rodzaju imprezy turystyczno-sportowe. Nastawiamy się na sport masowy. Ostatnio braliśmy udział w dwóch turniejach międzyzakładowych, startujemy w rozgrywkach w tenisie stołowym (liga dla nie zrzeszonych.) W dniach 23—25 czerwca uczestniczyliśmy w rajdzie szklarzy i ceramików, którego organizatorem były Huty Szkła w Krośnie. Na otwarcie ośrodka w Radawie przygotowaliśmy ciekawy program rekreacyjno-sportowy.**

Pisząc o rozwiązywaniu problemów socjalno-bytowych w Hucie Szkła w Jarosławiu nie sposób nie wspomnieć o stołówce przyzakładowej, która dziennie wydaje ok. 800 śniadań i 120 obiadów, a od listopada do kwietnia również po 180 posiłków regeneracyjnych.

W zakładzie powiadają, że dyrekcja z sercem podchodzi do wszelkich poczynań mających poprawić warunki socjalno-bytowe załogi, częstokroć sama inspiruje cenne przedsięwzięcia. Sprzyjający klimat — jak widać — owocuje.

woj-nek

Nowa placówka pocztowa

W Siedleczce, gm. Kańczuga, uruchomiono nowy urząd pocztowo-telekomunikacyjny. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu wszystkich mieszkańców wsi. Idąc za przykładem Mariusza Jaworskiego, Zdzisława Hanasa i Władysława Hałysa — wykonali oni wiele prac adaptacyjnych, w przeznaczonych na pocztę pomieszczeniach, na wartość ponad 300 000 zł. Część funduszy uzyskano z imprez organizowanych przez miejscową Ochotniczą Straż Pożarną.

Istnieje, ale... nie działa

Od 1967 roku istnieje Towarzystwo Miłośników Sieniawy. Jego założycielem i pierwszym przewodniczącym był emerytowany sędzia ZYGMUNT DUFRAT. Zrzeszało ono wówczas 50 członków i przejawiało żywą działalność. Kiedy jednak zabrakło założyciela — opadły społecznikom skrzydła i dziś trudno mówić o jakiejkolwiek aktywności. A szkoda. W Sieniawie jest wiele do zrobienia.

ski

W nagrodę — wycieczka do ZSRR

Ważnym zadaniem **Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej** jest popularyzacja wśród młodzieży literatury rosyjskiej i radzieckiej. Służy temu m. in. prowadzony w szkołach **Konkurs Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej.** W tegorocznej edycji tej ogólnopolskiej imprezy w Przemyskiem uczestniczyło 178 uczniów. W eliminacjach wojewódzkich, które odbyły się pod koniec maja br., wzięło udział 55 laureatów eliminacji szkolnych i rejonowych. Najlepsi wyjechali na finał konkursu, który odbył się w Kołobrzegu. Spory sukces odniosła tam uczennica Liceum Ekonomicznego z Jarosławia BERNADETTA MACHAŁA (przygotowała ją mgr Barbara Płocica), należąca do Eksperymentalnej Grupy Teatralnej przy Wojewódzkim Domu Kultury — zdobyła trzecie miejsce i nagrodę w postaci wycieczki do ZSRR.

Realizacja przedpłat na „maluchy"

„Leci" już rok 1983!

Niedawno pisaliśmy o realizacji przedpłat na fiaty 126 p w przemyskiej Stacji Usługowo-Handlowej nr 13 rzeszowskiego „Polmozbytu". Informowaliśmy m. in., że kończy się realizacja zaległych przydziałów za rok 1982. Rzeczywiście, w ub miesiącu ostatni klienci z wylosowanym terminem odbioru na rok 1982 zostali już obsłużeni, w lipcu po „maluchy" zgłoszą się pierwsi szczęśliwcy z tegorocznej listy.

23 czerwca przemyska stacja „Polmozbytu" otrzymała koleją 316 samochodów przeznaczonych dla posiadaczy tegorocznych przedpłat z 5 województw, które placówka obsługuje. Trzy partie, po 39 wozów każda, przeznaczona dla mieszkańców naszego województwa, którzy w br. powinni otrzymać 665 samochodów. Czy otrzymają wszystkie? Trudno przewidzieć, albowiem zależy to od dalszych dostaw z Tych i Bielska. Wiadomo jednak, że odbierane po 1 lipca br. pojazdy będą już nieco droższe. Właściciele przedpłat ubiegłorocznych płacili za wersję „standard" 208 tys. zł (40 tys. zł finansował budżet państwa), a tegoroczni szczęśliwcy zapłacą minimum 257 tys. zł (fiat 126 p — 650 jest o 5 tys. zł droższy). Dlaczego minimum?

W każdym samochodzie produkcji krajowej, który producenci oferują klientom istnieje tzw. wyposażenie dodatkowe. W „maluchu" są to m.in. rozkładane fotele, ogrzewana szyba plus kilkanaście innych „drobiazgów" których nabycie (wybór należy do klienta) może podwyższyć cenę pojazdu nawet i do 314 tys. zł. Niby kwestia dobrowolnego wyboru, ale... co sądzić o producencie, który do „wyposażenia dodatkowego" zaczyna wliczać już i tak podstawowy element jakim są zderzaki?! Kto wie, czy wkrótce i za 4 koła nie trzeba będzie uiszczać dodatkowej opłaty?...

Wydawanie pojazdów przebiega sprawnie i nie ma z nim większych kłopotów (ale czasu, niestety, sporo się traci) poza powtarzającymi się perypetiami z benzyną. „Polmozbyt" winien każdemu nowo nabywanemu „maluchowi" wlać ok. 3 litrów etyliny (na transport pojazdu, jego próbę techniczną i dojazd klienta do stacji benzynowej). Niestety, są dni, w których nie dysponuje on żadnymi zapasami (brak przydziałów). Był już taki okres kiedy na 1 100 pojazdów stacja miała ledwie... 500 litrów paliwa. Po wielkich trudach benzynę sprowadzono, unikając niezawinionego konfliktu z klientami. W końcu czerwca zapowiadała się nowa „próba nerwów". Czyżbyśmy mieli dojść do czasów kiedy klient po odbiór samochodu będzie musiał się fatygować z... własną benzyną (i tak jej nie kupi wcześniej nim nie wykaże się dowodem kupna pojazdu)? Mamy nadzieję, że aż tak źle nie będzie...

(bz.)

Przedpłaty? Losowanie? Talony?

Sytuacja w zakresie zaopatrzenia w artykuły spożywcze ulega systematycznej poprawie, nie można natomiast powiedzieć tego o wyrobach przemysłowych. Prawdopodobnie wkrótce nasilą się jeszcze bardziej narzekania na działalność pionów handlowych zajmujących się ich sprzedażą. Masło, mąkę czy mięso możemy wyprodukować sami i w stopniu dobrym lub dostatecznym zabezpieczyć potrzeby ludności. Ale nie jesteśmy krajem samowystarczalnym na tyle, by z surowców rodzimego pochodzenia wytwarzać pod dostatkiem pralek automatycznych, telewizorów czy lodówek. Brakuje komponentów zagranicznych, które możemy sprowadzić jedynie za twardą walutę, a o nią też ciężko.

Nie tylko brak surowców stanowi barierę. Istotne czynniki decydujące o wielkości produkcji to również możliwości wytwórcze zainstalowanych maszyn i urządzeń oraz siła robocza. Park maszynowy w wielu przedsiębiorstwach jest mocno przestarzały, tu i ówdzie słyszy się nawoływania o powrót do pracy tych, którzy odeszli na wcześniejszą emeryturę. Są bowiem zakłady, gdzie nie brakuje surowców, a mimo to część maszyn jest wyłączona z ruchu właśnie z powodu braku rąk do pracy. Na domiar złego dzieje się tak w sytuacji braku na rynku artykułów przemysłowych, konsumpcyjnych pierwszej potrzeby i trwałego użytku.

Rozważania na temat optymalnego zaspokojenia popytu sprowadzają się do następującego wniosku: najlepszym rozwiązaniem może być tylko zwiększenie produkcji poszukiwanych dóbr. Wszelkie półśrodki sprowadzają się do przelewania z pustego w próżne, a nie spełnione nadzieje rodzą rozczarowania do kolejnych systemów sprzedaży.

W województwie szczecińskim chętni dokonują przedpłat i następnie biorą udział w losowaniu. Od strony organizacyjnej system ten jest trudny. Przyjął się tam jednak i zyskał poparcie społeczeństwa, chociaż w innych województwach został odrzucony. Dlaczego? Otóż nie zawsze szczęście w losowaniu mający, którym np. pralka automatyczna jest istotnie potrzebna. Jeżeli ktoś ma już jedną, a dostał talon — to rzecz jasna, nie wyrzuci go do kosza, tylko odstąpi, a raczej odsprzeda z zyskiem. Spekulacja jest nieunikniona.

Może więc sprzedawać poprzez zakłady pracy? W województwie wrocławskim system ten jest upowszechniony od ośmiu miesięcy. 50 proc. dostaw do handlu rozdysponowuje na przedsiębiorstwa zespół ds. sterowanej sprzedaży. W tym okresie rozdzielono ok. 20 tys. artykułów (m. in., odkurzaczy, kompletów mebli, chłodziarek, pralek itp.) i robotnicy są zadowoleni. Z entuzjazmem nie można jednak, od początku do końca zaakceptować tej formy handlu. Sięgnięto bowiem po środek wykraczający poza kompetencje społecznej komisji. Ona to bada, wizytując mieszkania, czy autor pisma o przydział np. chłodziarki już takowej w domu nie posiada. Czynność ta sprowadza się — najogólniej mówiąc — do rewizji mieszkania, a tę — w świetle prawa — może przeprowadzić tylko i wyłącznie upoważniony organ ścigania.

Może zatem kiermasze zakładowe? Nic bardziej złudnego. Kiermasz, to przecież wolny rynek. Czy można w ogóle o nim mówić, kiedy zakupu dokonują osoby wytypowane, z talonem w ręku? Dowóz z magazynu (hurtowni) do zakładu, to dodatkowe angażowanie środków transportu, których i tak nie ma za wiele. Poza tym im dłuższa droga od wytwórcy do odbiorcy — tym większa możliwość uszkodzenia towaru. Rodzą się też wątpliwości kto ma brać marżę handlową, a ponadto małe zakłady dąsają się, że w większych kiermasze są organizowane, a u nich nie itp. itd. A w ogóle czy nie jest to wyręczanie handlu?

Swobodna sprzedaż wszystkich artykułów w detalu uważana jest za najgorszą formę (czyli jest to stawianie sprawy na głowie!) zaspokajania potrzeb społecznych. Kto ma czas — może wystać w kolejce np. dywan lub pralkę automatyczną i zbyć te dobra po korzystnych cenach (w Warszawie np. z 20-tysięcznym zyskiem). Widać stąd, że etatowy kolejkowicz nie naharuje się, a też może nieźle zarobić. Mimo wielu wad (uwarunkowanych sytuacją) jest w naszym kraju województwo, gdzie nie stosuje się sterowanej sprzedaży. W Kaliszu wszystko idzie na wolny rynek i też z tego powodu krew się jeszcze nie polała.

Reglamentacją stwarzamy iluzję, że każdy potrzebną mu rzecz otrzyma. Przyzwyczajamy się do tego, że nie **kupujemy**, lecz **dostajemy**. Poza tym system kartkowy torpeduje niejako reformę gospodarczą. Producenci zmuszani są bowiem do utrzymywania kontaktów według wytycznych i rozdzielników (dotyczy grupy ok. 100 wyrobów), niezależnie od tego, czy im się to kalkuluje, czy też nie.

Deficytu towarów nie uzupełnią ani najlepiej zorganizowane przedpłaty, ani losowania. Przepychanki w kolejkach znikną jedynie wówczas, gdy przybędzie towaru. A w tym już „głowa" nie handlu i społecznych komisji, lecz producentów.

woj-nek

Dwóch na jednego

NA ZIELONYM RYNKU, który w założeniach jest namiastką handlu wolnokonkurencyjnego, funkcjonują dwa rodzaje cen: regulowana i umowna. Pierwsza powstaje w ten sposób, że komisja ds. cen przy Wojewódzkim Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług ustala maksymalne ceny zakupu (dotyczy to: kapusty, pomidorów i ogórków gruntowych, marchwi, buraków, cebuli, jabłek i ziemniaków), a handlujący może do nich doliczyć marże w wysokości 30 proc. (wyjątek: ziemniaki — 22 proc., jabłka — cena detaliczna nie może się kształtować powyżej 15 proc. od obowiązującej w tym dniu w WSOP). W skład wspomnianej komisji wchodzą osoby zajmujące się na co dzień prywatnym handlem, jasne więc, że same siebie nie skrzywdzą.

Na pozostałe płody rolne obowiązuje cena umowna, w praktyce ustalana dowolnie przez handlarzy. Nie tylko przez osiem osób, z których każda posiada koncesję i niejako zawodowo trudni się handlem, ale również przez pozostałe. Ta reszta — to producenci „na niby" (tacy, którzy mają po parę arów, a plony zbierają co dzień przez okrągły rok) oraz prawdziwi rolnicy (tych jest najmniej, bo przecież na gospodarstwie zawsze jest robota). Pierwsi właśnie powinni sprzedawać płody rolne po cenach hurtowych, dużo niższych od ustalanych przez koncesjonowanych handlarzy, a że tej zasady nie przestrzegają i uchodzi im to bezkarnie, to już zupełnie niezrozumiała sprawa.

Na zieleniaku w Przemyślu nikt nie prowadzi księgi podatkowej (ewidencji zakupu i sprzedaży), wszyscy sprzedający (owych osiem osób) płacą zryczałtowany podatek, którego wysokość ustala wydział finansowy. Taką m. in. formę przewiduje system podatkowy i wszystko tu jest w porządku, z wyjątkiem jednego: czy aby na pewno wysokość podatku jest adekwatna do osiąganych obrotów?

Ceny dyktowane na zielonym rynku są za wysokie. Trudno rozgryźć, kto mówi prawdę: czy rolnik, który twierdzi, że sprzedaje owoce swojej pracy po cenie o połowę niższej niż na straganie, czy też handlarz, przekonujący, że gdyby chłop nie żądał tak wygórowanej zapłaty, to np. na początku lipca br. kilogram czereśni nie kosztowałby 120 zł, lecz 80 zł, pomidorów — nie 140 zł, a 100 zł itp., itd. Osobiście nie wierzę ani jednym, ani drugim. Handlarze to stare wygi i potrafią dobrze targować, a chłop też nie w ciemię bity. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, gdy dwóch naciera na jednego (klienta) i nie może być mowy o równowadze sił. Wiadomo z góry, kto tu jest przegrany.

Że ceny na zieleniaku są takie, a nie inne — częściowo jesteśmy temu sami winni. Zamiast kupować w placówkach uspołecznionych — biegnie naród, skoro świt, na zielony rynek i przepłaca. Czy nie jest to dobrowolne wystawianie portfela na drenaż?

Metody likwidacji drożyzny na zieleniaku mogą być dwojakie: po pierwsze — centralne regulowanie cen, co jest nie do przyjęcia w zreformowanej gospodarce; po drugie — większa operatywność handlu spółdzielczego i państwowego i przyciąganie niższymi cenami klienta do własnych punktów sprzedaży. To jest droga właściwa. Gdyby bowiem sklepy spółdzielni ogrodniczej i „Społem" były lepiej zaopatrzone, na zielonym rynku na pewno ceny automatycznie uległyby obniżce.

W rozważaniach na temat cen nie można pomijać najistotniejszej sprawy, tej mianowicie, że rynkiem rządzi prawo popytu i podaży, niezależnie od tego, gdzie się mieszka i w jakim ustroju żyje.

A swoją drogą, czy nie za często zaczynamy zaglądać drugiemu do kieszeni i martwić się, że za dużo zarabia? Skoro chcemy wolnej konkurencji i stopy życiowej jak na Zachodzie, to nie żądajmy urawniłowki, zabijającej inicjatywę. Pomysłowość, zapobiegliwość, operatywność daje tam oszczędności nie tylko ich autorom. U nas również nie może być inaczej. Kto zazdrości, niech spróbuje sam. Są jeszcze wolne stragany — im więcej będzie sprzedających, tym zdrowsza konkurencja (teraz faktycznie jej tu nie ma, działa natomiast zasada wzajemnego popierania się i utrzymywania cen na tym samym poziomie).

W. WOJCIESZONEK

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

DWUGŁOS

Chłop —przekupka —konsument

OD KIEDY BRAKUJE NAM ŻARCIA (pardon — produktów żywnościowych), istnieje jakby niepisana umowa, zgodnie z którą wybrzydzanie na chłopów (pardon — rolników) jest tematem tabu. Rolnik żywi naród i nie wolno nań złego słowa powiedzieć, bo jeszcze się wścieknie, nie daj Boże, i brzuchy przyrosną nam wnet do kręgosłupów.

Nie tak dawno, część rolników obiecywała nam bułki z szynką (czyli więcej nawet niż sam minister Krasiński, który zwiastował same tylko bułki) i też nic z tego nie wyszło, a poza tym wiadomo powszechnie, iż sporą część plonów producenci rolni ukrywają w jesieni po kątach, licząc na wyższe ceny wiosną. Niby ich sprawa (tym bardziej, że nieraz już się w tym „przewieźli"), ale niezupełnie jednak...

Asekuranci wolą nie pisać w tonie krytycznym o ludności wiejskiej, wychodząc z założenia, że jest to działanie na szkodę porozumienia narodowego, że skłócą chłopa z robotnikiem, miasto ze wsią, i na odwrót, co nie sprzyja tzw. atmosferze społecznej i tak pełnej napięć. Nie baczą na to, że krytyka jest tak samo potrzebna, jak głaskanie po głowach, w myśl socjalistycznej zresztą zasady — „każdemu według zasług", nie zauważają również i tego, jak niebezpieczne w skutkach bywa „zagłaskanie".

Na „zielonym rynku", szczególnie w wolne soboty, pojawiają się producenci rolni, którzy — korzystając z okazji — bez najmniejszych skrupułów, nieprzyzwoicie windują ceny, a jeśli nabywca zaczyna marudzić, odsyłają go do wszystkich diabłów, bo jeśli nie podoba mu się cena, to niech żre kit z okien.

Przed 2 laty, w Krakowie to było, studenci wytłukli pewnej pazernej kobiecie wszystkie jajka (kurze, rzecz jasna), tylko za to, że korzystając z krytycznej wówczas sytuacji żywnościowej — żądała za jedną sztukę gigantycznych sum. Odwet był zapewne spontaniczny, przez co niezbyt przemyślany, ale...

Jeśli zakład przemysłowy wytworzy określony produkt, a następnie niewspółmiernie do kosztów produkcji zawyża cenę, istnieje prawnie usankcjonowana możliwość nasterowania go na właściwą drogę. W stosunku do wiejskich producentów, sprzedających na miejskich rynkach, takiej możliwości praktycznie nie ma (przynajmniej się tego nie zauważa) i jest to najzwyklejsze tolerowanie spekulacji. Można, rzecz jasna, mówić o cenach konkurencyjnych, ale dopóki nie doprowadzimy do takiej sytuacji gospodarczej, w której producent, chcąc sprzedać swój towar, będzie musiał cenić go taniej od swego konkurenta, trzeba znaleźć radykalny sposób na zlikwidowanie tego rodzaju praktyk, wiodących do szybkiego bogacenia się, kosztem innych.

Podobnych czynów dopuszczają się zresztą przekupki (choć ta nazwa nie jest już całkiem adekwatna do osób zajmujących się sprzedażą na rynku), które przychodzą wcześnie rano, wykupują hurtem od rolników cały przywieziony przez nich towar — i sprzedają go następnie po znacznie wyższych cenach. Czy to także nie jest działalność typowo spekulacyjna?

Organizuje się akcje „Rynek" i inne tego typu działania, ale najgorsze jest to, że przedsięwzięcia mają właśnie charakter akcyjny — podczas gdy potrzebna jest codzienna, stała kontrola cen i takie ich wyznaczanie, aby „zielony rynek" nie przypominał znanej radzieckiej bajki o wilku, który nieustannie ściga zająca. Z tym tylko, że zając z tego serialu jest sprytny i potrafi wilka przechytrzyć, podczas gdy rynkowi sprzedawcy łączą w sobie zaborczość wilka i spryt zająca jednocześnie.

Potrzebny jest więc rozsądny myśliwy, który ukróciłby te finasowe harce i stanął w obronie bezbronnego konsumenta.

JAN MISZCZAK

WAPNOWANIE GLEB — zabieg konieczny

Według syntetycznej oceny przeprowadzonej przez Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej około 60 proc. gleb uprawnych naszego kraju wymaga pilnie wapnowania. Przemyskie zaliczone jest do grupy województw, które posiadają gleby o największym zakwaszeniu. Wyniki badań gleb (około 46 tys. analiz), przeprowadzanych w latach 1977—82 przez Okręgową Stację Chemiczno-Rolniczą w Rzeszowie wykazują, że wapnowanie jest konieczne na około 63 proc. powierzchni użytków rolnych, a na około 26 proc. gleb wapnowanie jest wskazane.

Największe zakwaszenie wykazują gleby gmin: Wielkie Oczy, Wiązownica, Adamówka, Stary Dzików, Sieniawa, Bircza, Żurawica. Nie znaczy to, że na terenie innych gmin jest dobrze. Praktycznie w każdej gminie można spotkać duże kompleksy gleb o znacznym zakwaszeniu.

PRZYCZYNY ZAKWASZENIA

— wypłukiwanie wapna w głąb gleb w wyniku procesów biochemicznych oraz opadów atmosferycznych

— pobieranie wapna przez rośliny

— zakwaszające działanie większości nawozów mineralnych.

(Roczne straty wapnia mogą wynosić około 300—400 kg z 1 ha).

JAKIE SĄ SKUTKI ZAKWASZENIA GLEB?

Kwaśny odczyn gleby wpływa negatywnie na wzrost i rozwój roślin. Rośliny nisko plonują i przeważnie jakość plonu jest niezbyt prawidłowa, co ma wpływ na uzyskiwane wyniki w produkcji zwierzęcej. Wykorzystanie składników pokarmowych, wnoszonych do gleby z nawozami oraz stanowiących naturalną zasobność gleb, jest niewystarczające. Spowodowane jest to przechodzeniem składników pokarmowych w glebie w formy trudno dostępne dla roślin. Jest to jeden z czynników powodujących, że efektywność nawożenia mineralnego jest niska. Rośliny motylkowe, które w nowoczesnym rolnictwie nazwano „fabrykami nawozów azotowych" nie znajdują przy zakwaszeniu gleb właściwych warunków wzrostu i rozwoju. Zahamowany jest rozwój bakterii brodawkowych, właściwych dla koniczyny, lucerny czy też roślin strączkowych.

Bardzo niekorzystnie wyglądają właściwości fizyczne kwaśnych gleb. Są one podatne na zbrylanie. Praktycznie niemożliwe jest uzyskanie struktury gruzełkowatej.

EFEKTYWNOŚĆ WAPNOWANIA

Wszystkie rośliny uprawne reagują dodatnio na wapnowanie. Na podstawie 25-letnich badań nad efektywnością wapnowania, przeprowadzonych na terenie całego kraju, przez Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, stwierdzono, że przeciętne roczne zwyżki plonów z 1 ha wynoszą:

— pszenica	2,3 q
— jęczmień	2,8 q
— rzepak	3,0 q
— buraki cukrowe	22 q
— buraki pastewne	37 q
— koniczyna	46 q (zielonki)
— ziemniaki	16 q

KOSZTY I ORGANIZACJA WAPNOWANIA

Usługowym rozsiewem wapna nawozowego i defekacyjnego zajmują się spółdzielnie kółek rolniczych. Koszt zabiegu będzie się w bieżącym roku kształtować w granicach 2 300 — 2 600 złotych. Różnice cen wynikają z różnej ceny detalicznej wapna (w zależności od zawartości czystego składnika CaO) i odległości pola od składu wapna, gdyż cenniki SKR-ów koszt usługi określają godzinowo.

Nie jest to prawdopodobnie najkorzystniejsze rozwiązanie dla rolników, gdyż posiadający pola w znacznej odległości od składowiska wapna będą ponosili większe koszty.

Bardzo korzystne relacje kosztów przedstawiają się przy stosowaniu wapna defekacyjnego. Rolnik ponosi tylko koszty rozsiewu, gdyż wapno to jest bezpłatne. Zawartość tlenku wapnia w formie węglanowej kształtuje się na poziomie około 45 proc. Jednak w technologii wykorzystania tego wapna trzeba przestrzegać odpowiedniego czasu składowania, co szczegółowo określa norma.

Przewiduje się, że wapnowaniem obejmie się miejscowości, w których zlokalizowano składowiska wapna (średnio na terenie gminy jest ok. 3—5 składowisk).

Według informacji Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu plan dostaw wapna określony na poziomie 28 tys. ton CaO ma być w pełni wykonany, ale nie wystarczy to do zaspokojenia wszystkich potrzeb w zakresie wapnowania.

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach uznaje za zadanie pierwszoplanowe zbadanie odczynu i zasobności gleb w doradztwie dla danego gospodarstwa. W roku bieżącym doradztwem takim obejmie się ponad 2 tys. gospodarstw. Praktycznie każdy rolnik, który zechce określić odczyn swoich gleb, może zgłosić taką potrzebę do pracowników WOPR lub OSCHR w Rzeszowie i w stosunkowo krótkim czasie analiza zostanie wykonana.

Oprac. mgr inż. TADEUSZ WÓJCIK WOPR Korytniki

100 lat minęło...

Przed niespełna rokiem („ZP" nr 32 z 8.09.1982) zamieściliśmy na pierwszej stronie fotografię pamiątkowej tablicy, która została ufundowana w 1933 roku w 50-lecie Kółka Rolniczego w Ujkowicach. Różne były jej losu koleje (przez kilka lat sądzono nawet, że bezpowrotnie zaginęła). Odnalazł ją jednak w 1947 roku Józef Kot, wnuk Kazimierza, jednego z założycieli kółka. Ostatnio przybyła nowa tablica (ufundowana przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Żurawicy), upamiętniająca stulecie istnienia tej chłopskiej organizacji w Ujkowicach.

W maju 1883 roku z inicjatywą założenia kółka rolniczego wystąpił miejscowy proboszcz JAN DORNWALD, który został jego pierwszym przewodniczącym. W skład zarządu weszli wówczas także Jan Szpelina, Jan Węglowski, Szymon Sanocki, Michał Inglot, Jan Inglot, Kazimierz Kot, Andrzej Kot oraz Paweł Dunaj. Podstawowym zadaniem kółka była w tym okresie pomoc rolnikom. Nie zapominano również o oświacie rolniczej prowadzono kursy, nagradzano tych, którzy wprowadzali postęp w swych gospodarstwach.

W 1891 roku powstaje w Ujkowicach — w ramach kółka — kasa Stefczyka. Miejscowi rolnicy mogli zaciągać pożyczki bez narażania się na spłatę lichwiarskich procentów, które nieraz rujnowały gospodarstwa. Duże zasługi w rozwoju kasy położył — żyjący do dzisiaj w Ujkowicach — TOMASZ CHOMINA.

— Wstąpiłem do kółka w 1926 roku — wspomina 81-letni działacz. — Wciągnął mnie ojciec, Jan, który wtedy aktywnie działał w kółku. Jego zaś zachęcił ks. Dornwald, któremu — będąc chłopcem — ojciec służył do mszy. W naszym domu prowadziliśmy także kółkowy sklep. Sprowadzaliśmy do niego narzędzia rolnicze, nasiona, naftę, sól, cukier.

W 1926 roku kółko zakupuje pierwszy ciągnik, później zaprawiarkę do nasion oraz inny sprzęt. Dzięki staraniom ks. Dornwalda powstaje wytwórnia sprzętu rolniczego. Produkuje się w niej brony, pługi, sieczkarnie. Odlewa się także części, a także — jak opowiada pan Chomina — krzyże do przydrożnych kapliczek. Podobno zachowały się one do dzisiaj.

Przy kółku powstał także teatrzyk amatorski — zorganizował go Julian Holdefeder (Hartfelder?). Zebrane za występy pieniądze stanowią pokaźną część sumy, za którą kółko kupuje plac z przeznaczeniem pod budowę domu ludowego. Obiekt ten oddano do użytku w 1930 roku i stoi on do dzisiaj.

Rozkwit kółka przerywa wybuch II wojny światowej. Nie zaprzestaje ono jednak swej działalności, członkowie płacą składki, funkcjonuje sklep.

Po wojnie do 1956 roku kółko w zasadzie nie istnieje — funkcjonowały wtedy gromadzkie koła samopomocy chłopskiej. W 1957 roku zostaje ponownie reaktywowane, podejmuje wiele przedsięwzięć na rzecz wzrostu produkcji rolnej, prowadzi działalność oświatową. Z chwilą utworzenia w 1959 r. Funduszu Rozwoju Rolnictwa kółko — z przyznanych środków — znacznie poszerza i wzbogaca swą bazę sprzętową, posiada wtedy m. in. dwa ciągniki, młocarnię, opryskiwacz. Były to lata dość prężnego rozwoju. Rozkwit kółka zbiega się jednak znów z kolejnymi reorganizacjami — powstają międzykółkowe bazy maszynowe. W pewnym stopniu zniechęca to członków do dalszej pracy społecznej, ludzie mają dość odgórnych reorganizacji, utrącających często chłopski samorząd. Na dobre wcale to rolnictwu nie wyszło.

Od 1974 roku kółko rolnicze wchodzi w skład SKR-u w Żurawicy. Jego prezesem od paru kadencji jest — wspomniany już — JÓZEF KOT. — Dzisiaj działalność samorządowa trochę upadła — mówi prezes. — Nadal jednak — mimo tylu reorganizacji i zakrętów — funkcjonujemy... Naszej działalności nie służą zbyt częste zmiany organizacyjne, gdyż rodzi to u rolników nieufność, zniechęcenie do pracy społecznej.

Dzisiaj w kółkowych garażach stoi ciągnik i kombajn „Bizon". — Koniecznie przydałyby się nam jeszcze snopowiązałki i młocarnie, bo tę, które mamy nie zaspokajają potrzeb — informuje dyspozytor ZYGMUNT KOWALCZYK.

W Ujkowicach zastanawiają się także, czy nie udałoby się na bazie kółka uruchomić jakiejś produkcji, np. dachówki. Do dzisiaj bowiem niektórzy żałują, że kiedyś, przed laty zlikwidowano tutaj cegielnię, a o cegłę teraz tak trudno...

* * *

W pierwszą lipcową niedzielę w Ujkowicach odbyły się uroczystości związane ze 100-leciem istnienia miejscowego kółka rolniczego. Za prezydialnym stołem zasiedli m.in. nestorzy ruchu kółkowego: 91-letni Władysław Inglot (syn Michała, jednego z założycieli kółka) i wspomniany już Tomasz Chomina. 30 osób wyróżnionych zostało odznakami „Za zasługi dla kółek rolniczych". Na przyszkolnym boisku urządzono także wystawę maszyn i sprzętu rolniczego — od ręcznej młocarni z 1911 roku aż po nowoczesny „Bizon". Pokazano także osprzęt produkowany przez SKR w Żurawicy.

W części artystycznej wystąpiła kapela ludowa „Orzechowiacy" oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej w Ujkowicach.

cd.

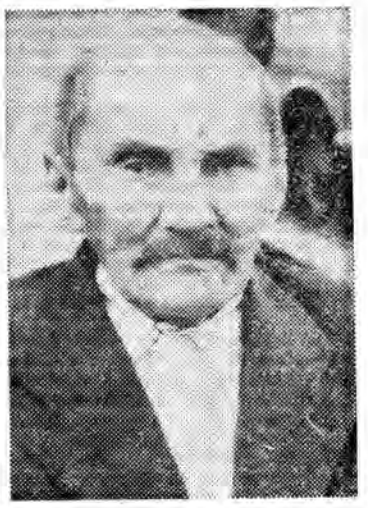

WŁADYSŁAW INGLOT (syn Michała).

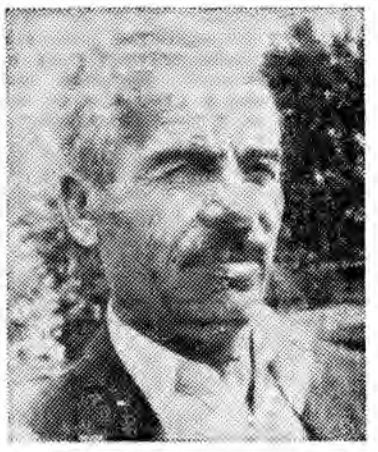

JÓZEF KOT

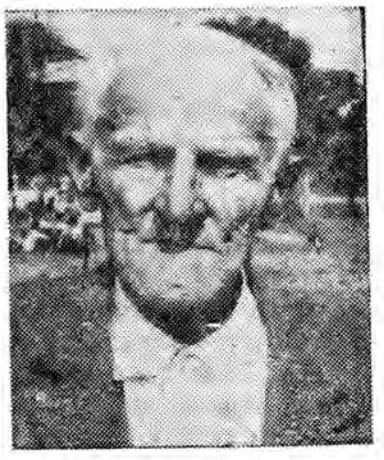

TOMASZ CHOMINA

Dekoracja działaczy kółek rolniczych. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Historycy z inicjatywą

Przemyski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego przeżywa podobne problemy i kłopoty, z którymi boryka się większość społecznych stowarzyszeń kulturalnych, czy naukowych. Oddział liczy obecnie przeszło 100 członków. Jest więc dość elitarny (biorąc pod uwagę szacunkową ilość zamieszkałych w naszym województwie historyków i miłośników tej nauki), jednak nikt nie ogranicza możliwości wstępowania do PTH i z satysfakcją wita się w tym gronie każdego nowego kandydata.

Jednym z podstawowych przejawów aktywności PTH w naszym regionie jest działalność edytorska. Bibliografia wydawnictw oddziału liczy 16 pozycji, wydawanych zresztą w „kooprodukcji" z różnymi instytucjami zdolnymi przedsięwzięcia takie finansować. Część z tych pozycji jest jeszcze do nabycia w oficynie Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu przy ul. Franciszkańskiej bądź też w siedzibie PTH (plac Katedralny 2). Wśród publikacji książkowych warto wymienić dwa tomy cyklicznego wydawnictwa „Przemyskie zapiski historyczne"; Zdzisława Koniecznego i Jerzego Motylewicza — „Materiały do bibliografii miasta Przemyśla" (także w dwóch tomach); cieszący się dużym powodzeniem przewodnik „Cmentarze przemyskie". Ponadto szereg publikacji przyczynkarskich, materiałów z sesji popularnonaukowych czy krótkie zarysy monograficzne niektórych miejscowości naszego regionu.

Czego możemy spodziewać się na półkach księgarskich w przyszłości? W końcowej fazie druku znajduje się praca zmarłego niedawno Kazimierza Arłamowskiego — „Rzemiosło przemyskie od XIV wieku do roku 1949". Zaawansowane są również prace nad trzecim tomem „Przemyskich zapisków historycznych". W nieco dalszej perspektywie oczekiwać można monografii kółek i organizacji rolniczych (w związku z rocznicą stulecia tego ruchu), a także zarysu dziejów Narola (w opracowaniu Stanisława Gajerskiego).

Występujące w ostatnich czasach ze szczególną ostrością poważne trudności wydawnicze, stały wzrost cen druku i papieru, a także stosunkowo niskie limity przyznawane na honoraria autorskie — wszystko to mocno utrudnia prowadzenie systematycznej działalności edytorskiej, która jednak, pomimo to, będzie kontynuowana. Tym bardziej, że nie zawsze sprawdza się w praktyce działalność odczytowa, uważana przez wielu za pewien anachronizm. Zdania na ten temat są oczywiście podzielone, jednak fakt jest faktem, że często trudno zapewnić renomowanemu prelegentowi minimalną choćby ilość słuchaczy. I uwaga ta dotyczy nie tylko PTH, ale wszystkich towarzystw i instytucji, które tę formę popularyzacji wiedzy stosują.

Od listopada 1982 roku trwa kadencja kolejnego zarządu Oddziału PTH, któremu przewodniczy Jan Mleczak. Większość członków towarzystwa pochodzi z Przemyśla, w innych miastach trudniej o stworzenie wspólnego gremium historyków. Jedynie koło w Cieszanowie, kierowane przez Stanisława Gajerskiego, wyróżnia się na tym tle. Może w najbliższej przyszłości zaktywizują się też i inne miejscowości. Dla wszelkich pomysłów i inicjatyw droga otwarta.

ZS

Inicjatywa powołania województwa przemyskiego zrodziła się po raz pierwszy w r. 1915

W wyniku reformy administracyjnej kraju w 1975 r. powstało 49 województw, a wśród nich — przemyskie. Jako powierzchnia — przypomnijmy — zajmuje 4 430 km kw. Znajduje się tu 9 miast oraz 30 gmin...

ZNANYCH JEST KILKA PRÓB powołania do życia województwa przemyskiego. Po raz pierwszy z taką inicjatywą wystąpił pod koniec 1915 r. Leon Biliński. Pełnił on wówczas funkcję ministra skarbu Austro-Węgier. Biliński opracował tajny memoriał do cesarza, w którym proponował m. in. dokonanie reformy administracyjnej w Galicji. Uważał, że należy utworzyć tu 6 województw. Jednym z ośrodków wojewódzkich miał być Przemyśl.

Po zakończeniu I wojny światowej należało ujednolicić strukturę administracji na ziemiach polskich wyzwolonych spod trzech różnych zaborów. Szansę chcieli wykorzystać przemyślanie. Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 17 lipca 1919 r., na wniosek radnego Karola Janickiego, podjęto uchwałę, aby magistrat m. Przemyśla przedłożył rządowi memoriał z żądaniem utworzenia województwa przemyskiego. Memoriał skierowano do rządu 4 sierpnia 1919 roku.

W tym samym roku Sejm uchwalił ustawy o organizacji władz administracyjnych drugiej instancji, czyli województw — w b. zaborze pruskim 1 sierpnia, a w b. zaborze rosyjskim 2 sierpnia 1919 r. Nie uregulowano tylko sprawy w b. Galicji.

Tymczasem władze miejskie Przemyśla, wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, opracowały i skierowały do rządu (6 lutego 1920 r.) kolejny memoriał. Jako argumentów uzasadniających potrzebę utworzenia województwa przemyskiego użyto motywów: historycznego, geograficznego, gospodarczo-kulturalnego i politycznego. Na uwagę zasługują szczególnie trzy pierwsze motywy. Oddajmy głos autorom memoriału:

„...I cóż mówi historia o ziemi przemyskiej? Obejmowała ona począwszy od roku 1453 obszar ziemi w ilości 239,48 mil kw., w jej skład wchodziły następujące powiaty: przemyski, samborski, drohobycki, stryjski (chwilowo), tyczyński (od r. 1414), mościcki, leżajski i łańcucki (od 1446 roku), rzeszowski (od r. 1414), przeworski (od 1447 r.), jarosławski (od r. 1450). Chwilowo włączony był doń i powiat żydaczowski. Ziemia przemyska przewyższała lwowską obszarem 5,42 mil kw. i z końcem wieku XV posiadała 12 miast i 745 wsi, podczas gdy w chwili objęcia jej w posiadanie przez Kazimierza Wielkiego w r. 1340 miała tylko 2 miasta, tj. Przemyśl i Sanok. Widać z tego jak intensywną była praca żywiołu polskiego, który w przeciągu jednego stulecia potrafił zmienić pustkowia w ludne miasta i zasiać je setkami wiosek. Słusznie mówi Szajnocha, że ziemie dawne ruskie ucywilizował „miecz i pług polski". My zaś dodamy, że niemałą zasługę położyło tu rzemiosło polskie. Ośrodkiem tych obszarów było miasto Przemyśl, do którego zjeżdżała się tłumnie okoliczna ludność na sądy grodzkie i ziemskie, w sprawach handlowych itp. Tu mieszkał starosta grodowy na zamku, który zachował się do dnia dzisiejszego i zostanie w najbliższym czasie odnowiony, tu zjeżdżał na sądy graniczne podkomorzy przemyski, którego największą czcią otaczano (...)

W ziemi przemyskiej mieli ostoję sławnej pamięci konfederaci barscy, powstańcy 1848 i 1863 roku. Ziemia przemyska wydała szereg wybitnych ludzi, a między innymi Spytka z Jarosławia, najpierw podkomorzego przemyskiego, a potem kasztelana krakowskiego i wicekróla, który, jak z notatek źródłowych archiwum gdańskiego widać, był poważnym kandydatem na tron polski po śmierci Jana Olbrachta. Z tej ziemi ród swój wywodzili i na niej działali sławni niegdyś Herburtowie (Dobromil), Krasicki (Dubiecko), Opalińscy, Stadnicey, Kmitowie, Fredrowie, Mniszkowie, Drohojowscy, a wreszcie pisarz polityczny Orzechowski. W wieku XVII odegrali posłowie ziemi przemyskiej wybitną rolę na sejmach polskich. Chlubne świadectwo wydał rycerstwu ziemi przemyskiej, sławny nasz hetman polny Stefan Czarniecki, który wyrzekł pamiętne słowa, że „bez szlachty podkarpackiej nie byłoby Chocimia i obrony kresów wschodnich Rzeczypospolitej". I w XVIII wieku cieszyło się nasze miasto łaskawością królów, czego dowodem może być podniesienie burmistrza miasta Przemyśla do godności „prezydenta" (...)".

Motyw geograficzny podkreśla znaczenie położenia Przemyśla:

„Geograficzne położenie Przemyśla na granicy dwóch dorzeczy, następnie w miejscu krzyżowania się dróg handlowych i komunikacyjnych z zachodu na wschód i z północy na południe, a dalej plastyka całej okolicy zniewoliły b. rząd austriacki do obrania naszego miasta za najsilniejszą twierdzę naturalną, a z historycznej ziemi przemyskiej utworzył tak zwane „Militar-Komando" (...) Wróg — zaborca zatarł więc historyczną nazwę tej ziemi, lecz zmuszony był utworzyć z niej jednostkę militarną przez wzgląd na położenie geograficzne Przemyśla. Skoro więc wróg nasz rozumiał znaczenie ziemi przemyskiej, to sądzimy z ufnością, że Rząd własny wskrzesi nam znaczenie naszego miasta i naszej ziemi przez utworzenie z niej województwa (...)".

W motywie gospodarczo-kulturalnym powołano się na bogate tradycje miasta:

„...W drugiej połowie XIX wieku stał się Przemyśl twierdzą austriacką (...). W ślad za tym powstały liczne sklepy, warsztaty rzemieślnicze, ożywił się handel i przemysł, pobudowano wiele nowych domów, miasto poczyniło na szeroką skalę zakrojone inwestycje, jak elektrownie, rzeźnia i wodociągi, jednym słowem miasto poczęło się szybko podnosić i wybiło się jako pierwsze w Małopolsce zaraz po Lwowie i Krakowie (...) Ważnym naszym zdaniem argumentem za utworzeniem przemyskiego województwa jest kwestia kulturalna. Ponieważ Przemyśl leży w środku ziemi przemyskiej, stał się on od lat dziesiątek ogniskiem ruchu kulturalnego i pracy społeczno-narodowej. (...) Gromadzi się w nim młodzież z sąsiednich powiatów, gdyż istnieją tu trzy gimnazja męskie, dwa gimnazja żeńskie, dwa seminaria nauczycielskie żeńskie, a w przyszłym roku szkolnym otwarte zostanie seminarium męskie, z wiosną powstaje tuż obok Przemyśla w Żurawicy szkoła rolnicza. Prócz tego mamy tu kilkanaście szkół ludowych i wydziałowych, szkołę handlową, kupiecką, kilka szkół muzycznych (...) Przemyśl jest ponadto siedzibą sądu okręgowego i posiada stały teatr polski, oprócz amatorskiego Fredreum. To wszystko jak rzekliśmy, uczyniło Przemyśl ogniskiem kulturalnym, które promieniuje na całą ziemię przemyską i przez towarzystwa oświatowo-gospodarcze, zrzeszone w „Zjednoczeniu Towarzystw Polskich" w liczbie 38, wywiera dobroczynny wpływ i jest wzorem dla sąsiednich miast (...)".

Memoriał ten nie został uwzględniony przez ówczesne władze państwowe podczas podziału administracyjnego b. Galicji. Ustawa z 3 grudnia 1920 r. tworzyła 4 województwa, lecz wśród nich nie było przemyskiego. Autorzy memoriału zapewne brali pod uwagę taką możliwość, gdyż napisali w zakończeniu:

„(...) Wysyłając niniejszy memoriał, zastrzegamy się, iż w razie niepomyślnego dla ziemi przemyskiej rozstrzygnięcia i w ślad za tym idących szkód dla państwa, ostry sąd wyda historia, lecz nie o nas!".

Na tym jednak nie zakończono starań o utworzenie województwa. Nadarzyła się bowiem kolejna sprzyjająca sytuacja. Na posiedzeniu Sejmu 29 lipca 1921 r. poseł A. Erdmann, w imieniu klubu poselskiego PSL podważył słuszność dotychczasowego podziału administracyjnego Polski i przedłożył nowy projekt w tej sprawie. Najważniejszą proponowaną zmianą było utworzenie 4 nowych województw: kaliskiego, pomorskiego, podlaskiego i przemyskiego. Wg projektu przemyskie miało obejmować 25 powiatów i 12 316 km kw. powierzchni.

Inicjatywę klubu poselskiego PSL poparło przemyskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wysyłając 25 października 1921 r., tym razem wprost do Sejmu, kolejny memoriał z prośbą o utworzenie województwa. Użyto w nim argumentów znanych z memoriału z 1920 r. Próba ta, podobnie jak i poprzednie, nie powiodła się.

Później, w okresie międzywojennym, były jeszcze różne zamiary reformy administracyjnej kraju. Uwzględniono w nich także możliwość utworzenia woj. przemyskiego. Również prasa przemyska szereg razy poruszała ten problem.

* * *

Minęło zaledwie 8 lat od chwili nowego podziału administracyjnego kraju, a więc i od powołania województwa przemyskiego. Reorganizacja wymagała wielu wysiłków i niemałych kosztów. Wydawało się, że główny cel: usprawnienie zarządzania i przybliżenie obywateli do władzy — został osiągnięty... A tymczasem znowu — i to coraz częściej — słyszy się o mających nastąpić kolejnych zmianach w podziale administracyjnym. Czyżbyśmy byli aż tak bogaci? A może tak umiłowaliśmy reorganizację?

JAN MLECZAK

To zdjęcie wykonano w maju 1945 roku na terenie gm. Dubiecko, przy okazji ujawnienia się Batalionów Chłopskich. Drugi od lewej (w mundurze) stoi Roman Kisiel — dowódca BCh z czasów okupacji, a także z pierwszego roku istnienia władzy ludowej (działał w podziemiu).

Polska wchodziła w okres stabilizacji politycznej i gospodarczej. Naród miał dosyć wojny i przelewu bratniej krwi, miejsce waśni zajmowała praca przy odbudowie zniszczonego kraju. Stawali do niej wszyscy, bez względu na swe przekonania.

Wspomniane ujawnienie BCh odbyło się w obecności przedstawicieli władz wojewódzkich i powiatowych, a m. in. mjr. Sobczyńskiego z WUBP i komendanta powiatowego MO por. Adama Hnata.

Nikt za nas naszych polskich spraw nie rozwiąże

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze, w Przemyślu obradowało wspólne plenum KW PZPR i WK SD, w którym uczestniczył wicepremier, przewodniczący CK Stronnictwa Demokratycznego prof. EDWARD KOWALCZYK. W tym numerze zamieszczamy fragmenty przemówienia wicepremiera. Wcześniejsze ich opublikowanie nie było możliwe z przyczyn technicznych. Przemówienie spisano z taśmy magnetofonowej bez autoryzacji.

SZANOWNI ZEBRANI!

W imieniu władz centralnych i politycznych oraz Prezydium Rządu chciałem podziękować obu instancjom politycznym działającym w województwie za niezwykle cenną inicjatywę zorganizowania wspólnego plenum na ten właśnie, bardzo ważny z punktu widzenia gospodarki, temat. Drobna wytwórczość bowiem, przez przymiotnik „drobna", od wielu lat traktowana była jako rzecz drobna, tymczasem ona taka nie jest. Zarówno wytwórczość, jak i cały przemysł drobny powinien być przemysłem wielkim, tylko w drobnych formach organizacyjnych. I tak też się dzieje w wielu krajach rozwiniętych i bardzo rozwiniętych. I my nie unikniemy takiej właśnie struktury gospodarczej, jeśli chcemy być krajem nowoczesnym, który potrafi się adaptować do pewnych sytuacji zmiennych w gospodarce (...) To czynimy.

Dzisiejsze wspólne plenum obu partii świadczy o tym, że przemiany sięgają już w sferę stosunków politycznych, co ma niewątpliwie pozytywny wpływ na wszystko co się w kraju dzieje i również na sferę gospodarczą. Nasze działania idą w kierunku demokratyzacji stosunków społeczno-politycznych, jak i również stosunków produkcyjnych. Żeby właściwie skorzystać z takiego procesu demokratyzacji, trzeba mieć do czynienia z określonym poziomem świadomości społeczno-politycznej na każdym szczeblu, nawet na każdym stanowisku pracy. Z tą świadomością nie jest zawsze najlepiej i widzimy już, że wiele zakładów pracy skorzystało w sposób niewłaściwy z niektórych elementów tej swobody, co objawiło się w zjawiskach cenowych. W tej chwili, z tego też względu, musimy przeciwdziałać temu zjawisku. Gdyby istniał rozwinięty u nas rynek, to niewątpliwie byłby to automat, który regulowałby te sprawy. Ponieważ rynku nie ma, czymś trzeba go zastąpić, trzeba zastąpić pewnymi działaniami centralnymi, ale nie jest to, jak niektórzy komentują, odwrót od reformy i powrót do starych nakazowych metod. Nie. Samo społeczeństwo żąda i stale bez przerwy naciska na rząd — „zróbcie porządek w sferze cenowej i w wielu innych obszarach, np. w sferze marnotrawstwa materiałów itd." (...)

Jeżeli mówimy o drobnej wytwórczości, to trzeba powiedzieć, że najlepiej daje sobie ona radę z kryzysem. Wystarczy wziąć do ręki „Rocznik Statystyczny" i zobaczyć jakie są efekty. Niedawno uwidoczniły się pewne poglądy, a m. in., że drobna wytwórczość odciąga ludzi z przemysłu kluczowego, bo oferuje wysokie płace, że prezesi mają krociowe zarobki itd. itd. Byłem w przerwie dzisiejszych obrad w dwóch zakładach, dwóch spółdzielniach pracy, gdzie średnie płace wynoszą od 5 do 7 tys. złotych, byłem w zakładzie z „klucza", gdzie zarobki sięgają 10 i więcej tysięcy złotych. Pytałem, jakie są zarobki prezesa spółdzielni. Powiedział: razem 15 tys. Nie ma w drobnej wytwórczości takiej sytuacji, która stwarzałaby sytuację konkurencyjną. Odnośnie rzemiosła są też takie uogólnienia. Są gdzieś pewne zwyrodnienia, jak wszędzie, ale nie można uogólniać. Rząd, ja osobiście, generał Jaruzelski — wielokrotnie mówiliśmy, że nie można czynić takich uogólnień; trzeba to, co jest złe, wytępić, a to co dobre popierać. Polityka partii, polityka rządu nie jest polityką koniunkturalną, nie chodzi o jakiś NEP. Nie, jest to polityka trwała, polityka zmierzająca do tego, aby drobną wytwórczość, rzemiosło i firmy polonijne usadowić na trwałe w systemie społeczno-gospodarczym naszego socjalistycznego kraju. (...)

Pozytywnym wynikiem tej zmiany sposobu myślenia jest reforma gospodarcza, którą rząd podjął w okresie stanu wojennego. Gdyby rząd dążył do tego o co oskarża go opozycja — że chce cofnąć wskazówki zegara, że chce znowu dążyć do komfortu władzy i systemu nakazowego — to łatwo mogłoby się wytłumaczyć stanem wojny i powiedzieć: — Reformę odkładamy. — A przecież podjął ją właśnie w czasie stanu wojennego, w najbardziej może niekorzystnym momencie, aby udowodnić, że jest rządem złożonym z ludzi, którzy stoją na pozycji narodowej racji stanu i starają się to swoim działaniem udowodnić (...)

Jest jeszcze wiele mankamentów (...), o niektórych koledzy rzemieślnicy mówili w dyskusji. Co prawda wiele postulatów jest spóźnionych, wiele rzeczy już jest załatwionych, lecz wiele jest w trakcie załatwiania (...)

Dlatego też odrobinę zaufania trzeba okazać dla rządu. Cierpliwości. Rząd działa w niesłychanie trudnych warunkach, pod presją sankcji ekonomicznych. Potężne siły sprzysięgły się na nasz kraj i na nasz naród, rozgrywają jakąś grę paskudną na ciele, żywym ciele naszego narodu. Czy z miłości do naszego narodu pan Reagan podejmuje takie działania? Czy z miłości pan Mitterrand wygłasza nieprzyjazne wypowiedzi i podejmuje podobne działania dla naszego kraju? Z miłości każą szkodzić gospodarce, z miłości każą twórcom nie tworzyć, z miłości do kraju naukowcom nie pracować, nie prowadzić badań naukowych, z miłości wyprowadzają nam młodzież na ulicę i każą łamać porządek prawny? (...)

Na pewno robi się jakieś błędy, na pewno rząd nie jest nieomylny, nie ma również monopolu na patriotyzm, ale przecież wysiłki jego są ewidentne. Opanowaliśmy regres, jeśli chodzi o produkcję, opanowaliśmy chaos na rynku. Dlatego myślę, że trzeba być optymistą. Trzeba być również optymistą w zakresie drobnej wytwórczości, tym bardziej, że jest grupa ludzi, która walczy o tę drobną wytwórczość. Stronnictwo Demokratyczne, z natury rzeczy, w swoich programach specjalizuje się w tym, aby prezentować te sprawy nie tylko wobec społeczeństwa, ale wobec rządu i w rządzie. Ja, jako wicepremier, zajmuję się drobną wytwórczością. Jest pewna gwarancja, że wszystkie sprawy, które mają — jak, to się mówi — ręce i nogi, będą realizowane (...)

Nie jest tak, że jak się na szczeblu centralnym podejmuje jakąś uchwałę, to już błyskawicznie jej intencje realizują prawidłowo w dole. Wobec tego są konieczne pewne regulatory, a m. in. takie, jakim jest dzisiejsze spotkanie. Właśnie działalność partii politycznej jest dla rządu bezcennym elementem konsultacji społecznej (...)

Chciałbym tutaj zwrócić uwagę na sprawę usług. Nie jest z nimi najlepiej. Różne są tego przyczyny, przede wszystkim — co się wydaje paradoksem — odejście od systemu nakazowego spowodowało regres. Dlatego, że kiedyś usługi, jeśli nawet nie były rentowne, były pokrywane z innej działalności. W tej chwili, po uzyskaniu samodzielności, rzecz ma się inaczej. Nie zagrały jeszcze mechanizmy, które by dostatecznie je preferowały. Muszą w nich pracować ludzie o najwyższych kwalifikacjach, stąd też wynagrodzenia powinny być o wiele wyższe niż gdzie indziej, a tak nie jest.

(...) Nie dyskutuje się zbyt często nad jakością procesu pracy, tylko nad tym, czy samorząd jest nad dyrektorem, czy dyrektor nad samorządem, czy dyrektor jest wybierany, czy też mianowany, a są to sprawy — w swej istocie — polityczne, które z procesem pracy, z oszczędnością materiałów i energii, z organizacją, nowoczesną technologią itd., niewiele, bądź co bądź, mają wspólnego. Jak kupuję jakiś przedmiot w sklepie, to mnie nie interesuje czy on został wyprodukowany w zakładzie, gdzie dyrektor jest mianowany czy wybierany, tylko patrzę jak on jest wykonany, ile kosztuje, czy jest nowoczesny. Taka jest prawda i teraz, prowadząc korektę reformy, uruchamiamy mechanizmy, które będą wpływać na jakość procesu pracy (...).

Wszystkie sprawy, które poruszaliście są mnie osobiście i Prezydium Rządu znane. Tylko znać prawdę, chcieć i móc — to są trzy różne sprawy. (...)

W zakresie usług rolę do spełnienia mają wojewodowie, ale jednocześnie nie mają za wielkich możliwości. Są dyskusje, w ramach ustawy o radach narodowych, jakie stworzyć możliwości wojewodzie, żeby był rzeczywiście gospodarzem terenu.

(...) Mówi się o demokracji i — niestety — bardzo często pojęcie demokracji w Polsce kojarzy się z pojęciem — „jak kto chce", a to jest pojęcie anarchiczne. Cyprian Norwid powiedział: „Ojczyzna jest to zbiorowy obowiązek". Jeżeli byśmy w tym samym stylu chcieli coś powiedzieć o demokracji, to trzeba powiedzieć, że jest to wielka społeczna organizacja. Organizacja jest największym, najistotniejszym atrybutem demokracji. A co to jest organizacja? Wyznaczenie — naukowo rzecz biorąc — każdemu jego właściwej roli, miejsca i zadań w systemie społecznym. Dlatego też, jeżeli chcemy być demokratami, to — w nowoczesnym ujęciu tego słowa — demokracja musi funkcjonować efektywnie. Inaczej trudno sobie pomyśleć, żeby mogła doprowadzić nasz kraj w pierwszym etapie na drogę rozwoju, a w drugim — do wielkości. Takie tendencje i dążenia nurtują nas na szczeblu centralnym; myślę, że są one zbieżne z odczuciami każdego Polaka myślącego kategoriami narodowej racji stanu. Z tego też względu sprawy drobnej wytwórczości i rzemiosła są do pewnego stopnia sprawą narodową. Rzemiosło jest wrośnięte głęboko w tradycję narodową, a środowisko rzemieślnicze patriotyczne, dlatego też każdy człowiek, który stoi na stanowisku polskiej racji stanu, nie może być w tych sprawach obojętny. Trzeba powiedzieć sobie jednak, że wiele jeszcze jest do zrobienia na tym polu. Przede wszystkim pod strzechy drobnej wytwórczości musi trafić nowoczesna technologia. To co dzisiaj oglądałem w spółdzielczości kaletniczej — ciężkie warunki pracy, praca manualna — musi z czasem być przekształcone w pracę zmechanizowaną, w miarę możliwości zautomatyzowaną, tak jak to widziałem w drugim zakładzie produkującym sztuczną skórę (...)

Wiele mamy do zrobienia, wiele do uporządkowania w systemie legislacyjnym. Nie dziwcie się, że są pewne nielogiczności. Przecież myśmy uchwalali ustawy w tak straszliwym pośpiechu, pod napięciem, pod groźbą rozlewu polskiej krwi. Weźmy ustawę o przedsiębiorstwach lub o samorządzie, wiele elementów — trzeba to sobie powiedzieć — zostało tam wciśniętych pod szantażem — np. przepis z ustawy o przedsiębiorstwach, który mówi, że załoga może zawiesić decyzje dyrektora, jeśli chodzi o zarządzanie. Nie jest do pomyślenia, żeby to tolerować.

Przychodzi czas, że musimy myśleć o wyjściu ze stanu wojennego w stan normalny, z uporządkowanymi pewnymi sprawami. Rząd musi powiedzieć społeczeństwu, dla dobra tego społeczeństwa, że nie może dopuścić do tego, aby powstały kolejne spięcia (...) Sprawy musimy wyczyścić i wyjść z uporządkowanymi problemami we wszystkich sferach, w stosunkach politycznych, społecznych i produkcyjnych.

Notowałem wszystkie sprawy, które koledzy poruszyli. Bądźcie przekonani, że zainteresuję się nimi, zarówno po linii politycznej, jak i rządowej, zrobię to jako odpowiedzialny w rządzie za tę dziedzinę gospodarki.

Boli nas szczególnie problem przemysłu terenowego. Błędna w przeszłości decyzja łączenia go z przemysłem kluczowym spowodowała gwałtowny jego regres. Dziś nie może on odzyskać pierwotnej swej bazy, bo w wielu przypadkach nie ma co w ogóle odzyskiwać. Ta sprawa stanie w najbliższym czasie na wokandzie prac rządu. W przygotowaniu jest ustawa o drobnej wytwórczości. Trzeba jednak wszystko jeszcze raz przeanalizować, jeszcze raz się temu przyjrzeć, jeszcze raz skonfrontować z reformą. Oczywiście z reformą zawierającą pewne jeszcze niezręczności i błędy, które trzeba szybko eliminować. Bądźmy cierpliwi, nie zapominajmy, że tę naszą reformę wprowadzamy dopiero półtora roku, a węgierska trwa 20 lat i jeszcze jest ulepszana. W wielu innych krajach jest podobnie. Jeśli chcemy rzeczywiście nie robić błędów musimy wykorzystywać doświadczenia innych. I trudno — jeśli przeciwnicy polityczni będą mówić, że jest to odwrót od reformy. Tak nie jest. Każdy zdrowo myślący Polak poprze nasze wysiłki, bo celem ich jest wspólne dobro. Nikt za nas naszych polskich spraw nie rozwiąże, jeśli nam nie zaszkodzi, to na pewno nie pomoże. Taka jest prawda.

Jest wielka sprawa, sprawa pokoju, nie tylko pokoju społecznego, który jest koniecznością. Gromadzą się znowu chmury, z ziemi niemieckiej narasta zagrożenie. Są rakiety, nakierowane na 200 celów w Polsce, każda może mieć kilka głowic, każda głowica jest 5 razy silniejsza od mocy wybuchu atomowego w Hiroszimie. Co w razie wojny z Polski by zostało? Trzeba się temu przeciwstawić. Ale jak przeciwstawić się w rozbiciu narodowym? W myśl zasady Bismarcka chcą niektórzy zniszczyć nam gospodarkę, opluć przed światem, izolować politycznie i nie dopuścić do zgody. Hitler niszczył biologicznie polską inteligencję, nasi aktualni przeciwnicy działają nie mniej perfidnie na polu psychologicznym. Straciliśmy wiarygodność — do rządu, do siebie nawzajem. Musimy to odmienić, bo inaczej będziemy przedpolem dla różnych działań, również być może wojskowych. Musimy się zjednoczyć — nie tylko po to, by bronić pokoju, ale również, żeby wypracować lepszą przyszłość. Rozbici do niczego nie dojdziemy.

Dzisiejsze plenum pięknie przygotowane, z dyskusją na wysokim poziomie, jest elementem podnoszącym człowieka na duchu. Serdecznie Wam za to dziękuję, żeście mnie zaprosili, bardzo dużo skorzystałem i, jak powiedziałem, wszystko co jest do wykorzystania na szczeblu centralnym postaram się uczciwie wykorzystać.

HORYZONT SAMOTNOŚCI

Oprowadzimy Was po budynku, po którym nas oprowadzili pracownicy tej placówki. Po budynku, w którym pachnie późną jesienią, w którym nagromadzono dziesiątki ludzkich nieszczęść.

Oprowadzimy Was po to, abyście mogli poznać, jak często złemu losowi pomagają źli ludzie. I po to także, abyście mogli mocniej uwierzyć, ile wiary w człowieka tchnąć może odrobina dobrej woli.

My widzieliśmy to wszystko na własne oczy, przechodząc z sali do sali, patrzyliśmy jakby na kadry z filmu o rozstajach ludzkich dróg — filmu popartego narracją oprowadzających: dyrektora ADAMA SZERSZENIA i przełożonej pielęgniarek HALINY KOPACZ. Czytelnik musi rozbudować ten tekst własną wyobraźnią.

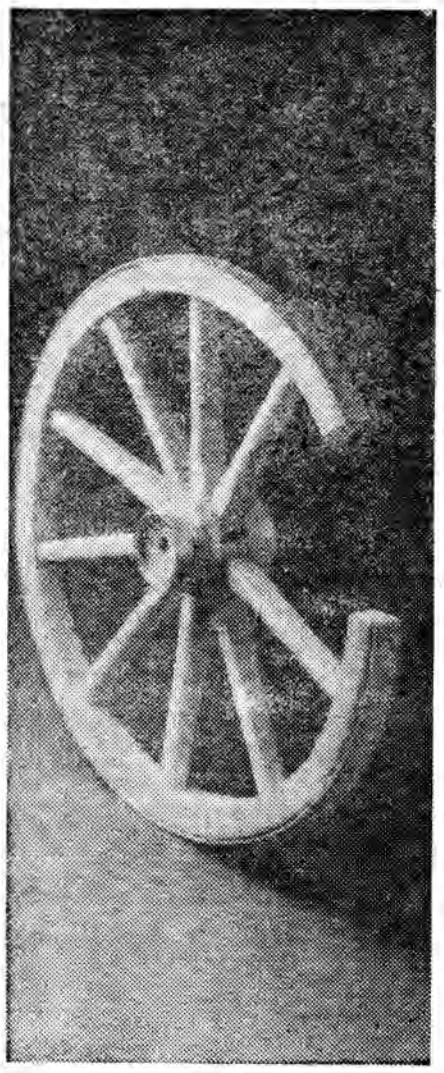

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ DLA DOROSŁYCH w Przemyślu przy ulicy Jasińskiego. Dzień jest słoneczny, lipcowy.

Katarzyna P. ma 52 lata. Urodziła się w jednej z podprzemyskich wsi. Dziś nie wiadomo dokładnie, czy przyszła na ten świat z wrodzoną wadą psychiczną, czy też gospodarująca na roli najbliższa rodzina, z niewiadomych przyczyn, wydała na nią ten okrutny wyrok.

Wiadomo natomiast dokładnie, że przez prawie 40 lat żyła w stajni, ze zwierzętami. Rodzina z a d b a ł a, aby jej byt odróżnić nieco od życia zwierząt i w owej stajni wybudowała dla niej klatkę. Katarzyna jadła z koryta, bez pomocy rąk. Po pewnym czasie usta jej przystosowały się do tego sposobu spożywania „posiłków", takich samych, jak sąsiadujące z nią zwierzęta. Nigdy nie nauczyła się mówić, wydawała tylko chrapliwe dźwięki. W Domu Pomocy Społecznej, do którego trafiła po prawie 40 latach życia w stajni, zdołano nauczyć ją — po wielkich wysiłkach — kilku wyrazów, a także względnie sprawnego posługiwania się łyżką.

Do alimentacji kobiety zobowiązany jest jej brat, który powinien przysyłać miesięcznie... 265 złotych. Ale nie przysyła ani grosza.

Koszt utrzymania jednego pensjonariusza w Domu wynosi średnio 10 tysięcy złotych miesięcznie.

— To drastyczny przypadek, ale nie odosobniony — mówi dyrektor Szerszeń, mający za sobą 25 lat pracy w służbie zdrowia, od 6 lat kierujący Domem. — Czesław T. na przykład mieszkał na wsi, w komórce. Mamy jeszcze inne, podobne przykłady...

☆ ☆ ☆

Ta kobieta, Weronika J., idąca właśnie korytarzem, patrzy na nas wzrokiem niczego nie widzącym. Posuwa się wolno, rękami opierając się o ścianę. To nie do wiary, że jest to ta sama kobieta, widniejąca na przechowywanych przez nią, jak relikwie, zdjęciach, które często pokazuje, czyniąc to raczej mechanicznie, jakby chciała wskrzesić przeszłość, której nie pamięta. Na zdjęciach młoda tancerka, solistka baletu, zgrabna, pełna energii, bawiąca innych swym artystycznym kunsztem. Czy wówczas, otoczona zapewne gronem wielbicieli, mogła się spodziewać kalekiej starości w Domu Pomocy Społecznej?

☆ ☆ ☆

Rodziny niektórych pensjonariuszy bywają bezlitosne, wyzute z wszelkich ludzkich uczuć. Wnuk Janiny S. odwiedza babcię tylko w dniu wypłaty renty. Zabiera pieniądze i odjeżdża. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby przywiózł jej choćby jednego cukierka, albo chociaż skromny bukiet polnych kwiatów, które nic nie kosztują...

☆ ☆ ☆

Józef C. wmówił lekarzowi, że bardzo pomagają mu surowe jaja. Czuje się po nich znacznie lepiej, więc prosi, aby podawać mu nie gotowane. Przystano na tę prośbę, ale po pewnym czasie stwierdzono, że ukrywał je starannie, gromadził, aby potem sprzedać i wysłać pieniądze córce. Tej samej, która telefonuje z oburzeniem, gdy spóźnia się jego renta, na którą o n a niecierpliwie oczekuje.

— Bywa, że dzieci niektórych pensjonariuszy — mówi przełożona pielęgniarek Halina Kopacz — dopuszczają się nawet szantażu wobec rodziców, naszych pensjonariuszy, aby tylko wydrzeć im pieniądze.

☆ ☆ ☆

Podano właśnie obiad. Gdy Adela W. widzi nas, wchodzących do jej sali, przerywa posiłek i mówi o tym, o czym opowiada zawsze. O synie — inżynierze, który „owszem, odwiedza, ale rzadko, bo zapracowany, więc tylko wtedy, gdy czas mu na to pozwala".

Sędziwa kobieta Alicja H., przez wiele lat pracująca jako pielęgniarka, która troszczyła się o zdrowie innych, jest dziś całkiem samotna. Ma wprawdzie siostrzeńców i bratanków, ale nie odwiedzają jej, nie piszą: „Jak ciocia była młoda i pomagała w studiach, to była dobra. A teraz? Po co im potrzebna? Ale mnie jest tu dobrze, żebym tylko mogła chodzić...".

☆ ☆ ☆

Tę kobietę, w następnej sali, znaleziono kiedyś w opłakanym stanie. Nie wiedziała jak się nazywa, skąd pochodzi, gdzie są jej najbliżsi, nie miała żadnych dokumentów. Pracownicy domu wymyślili dla niej imię i nazwisko. Od tej pory przestała być bezimienną tułaczką, przestała być ludzkim strzępem. Z bezkresu cierpień których dziś już nawet nie da się odtworzyć, pozostała jej „t y l k o" samotność.

☆ ☆ ☆

W gabinecie dyrektora notujemy kilka danych o Domu. Liczy on dwa oddziały. Każdy powinien mieć 40 łóżek. Ma ich 90. Warunki lokalowe są więc bardzo trudne. Od października ubiegłego roku nie przyjęto ani jednej osoby, choć zapotrzebowanie jest ogromne.

W Domu przebywają różni ludzie w wieku od 32 do 94 lat. Są wśród nich analfabeci, są inteligenci, jest od niedawna postać ceniona i znana w całym Przemyślu. Nikt z nich nie może prowadzić samodzielnego życia.

Obsługuje ich 15 pielęgniarek i 22 salowe, plus personel kuchenny i administracja. Lekarze zatrudnieni są na ryczałtach, nie mogą więc zapewnić pełnego zakresu leczenia. Nie ma gabinetu zabiegowego, nie mówiąc już o świetlicy. Nie ma też laboratorium, mimo że zgromadzono już niezbędny sprzęt. Brakuje jednak pomieszczenia na jego zainstalowanie i bezwładnych często chorych wozi się na badania do miasta.

W roku 1977 przeniesiono do Domu zabierając jedno skrzydło, szpitalny oddział reumatologiczny. Mówiono wówczas, że „sublokator" wyprowadzi się po dwóch latach. Ale „sublokator" zadomowił się na dobre, bo nie od dziś wiadomo, że władze służby zdrowia potrafią działać prężnie, z tym tylko, że w Jarosławiu na przykład lub w Przeworsku. W Przemyślu era sprawnej organizacji służby zdrowia jeszcze nie nastąpiła, a i rokowania co do stanu „pacjenta" są nie najlepsze.

Odzyskanie tych pomieszczeń w znacznym stopniu poprawiłoby sytuację lokalową Domu, w którym prowadzi się leczenie i rehabilitację, w którym wielu ludzi utrzymuje się w kondycji zadziwiająco dobrej, jak na ich stan zdrowia — mimo że przychodząc tu przypominali, zniszczone burzami życia, wraki.

Choć warunki są tak trudne, w Domu jest czysto i schludnie, a wyżywienie kłóci się jakby z powszechnym mniemaniem o dobie kryzysu. Pod tym względem pensjonariusze mają lepiej, niż niejeden człowiek we własnym domu (prowadzi się tam przyzakładową tuczarnię). Ci, którzy nie otrzymują renty, za którą ich współmieszkańcy dokupują sobie niekiedy potrzebne im przedmioty, dostają co miesiąc 500 złotych kieszonkowego. „Chwała Panu Bogu — mówią rozmawiające z nami pensjonariuszki, o twarzach pokrytych siatką zmarszczek, będących jakby mapą ich życia — że udało nam się znaleźć tutaj na stare lata. Personel uprzejmy, jedzenie dobre..."

☆ ☆ ☆

Raz jeszcze wracamy do sal. Do ciężko chorej Zofii F. przyjechał brat z podprzemyskiej wsi. Przyjeżdża codziennie, pomaga w karmieniu, dodaje otuchy, nie dopuszcza do niej uczucia całkowitego osamotnienia.

Wanda Z. ma 75 lat: od trzynastu przebywa w Domu. Jest żywotna, uśmiechnięta, dodaje otuchy innym. Ma dwie siostry, które odwiedzają ją regularnie. „Do Domu poszłam dobrowolnie, mam tu wszystko, czego chciałam. Tylko nogi nie chcą mnie już słuchać...".

☆ ☆ ☆

Ten mężczyzna, codziennie odwiedzający siostrę i ta pogodna staruszka, to jakby promień nadziei w Domu ludzi przykutych do łóżek i wózków inwalidzkich.

Z niewysłowioną tęsknotą spoglądają oni w okna, za którymi toczy się inne życie. Matki tulą tam swe dzieci, synowie i córki podają ręce sędziwym rodzicom. Nie wszyscy jednak...

JAN MISZCZAK

P.S. Imiona i pierwsze litery nazwisk pensjonariuszy, ze zrozumiałych względów, zostały zmienione.

Nie ma sezonu ogórkowego w PCK

Lato, upał, za oknem ludzie snują się leniwie, a bywalcy gastronomii niecierpliwie wyczekują na skwerze godziny trzynastej. W lubaczowskim punkcie PCK trwa tymczasem debata: jak pogodzić przywileje pracownika z jego obowiązkami. Urlopy wypoczynkowe, urlopy macierzyńskie — a podopiecznych zostawić nie można.

— Z mojego urlopu pewnie znowu nic nie będzie — narzeka kierowniczka punktu p. JANINA CHLAN. **— Każdy boi się tej pracy. Z podopiecznymi trzeba znaleźć wspólny język — nie wszyscy to potrafią.**

— Przyszłabym — mów jedna z pielęgniarek środowiskowych. **— Będę miała urlop, a i pieniądze też by się przydały. Ale wtedy nie ma mowy, żebym ruszyła się gdzieś poza Lubaczów — a przecież dzieciom też coś się należy... Stanęło na tym, że trzeba będzie popytać wśród pielęgniarek — może któraś zgodzi się na zastępstwo w przerwach pomiędzy dyżurami.**

— A swoją drogą, widzi pani jak to jest — wtrąca kierowniczka — **mamy ludzi, społeczników, którzy zajęliby się czasowo naszymi podopiecznymi nie gorzej niż wykwalifikowana siła — ale cóż, przepisy — musi być pielęgniarka...**

Chwila przerwy; moja rozmówczyni pobiegła do sądu — trzeba wszcząć poszukiwania matki, która kilka miesięcy temu pozostawiła dwoje nieletnich dzieci oraz męża inwalidę i poszła gdzieś „w Polskę".

Lubaczowski punkt PCK ma 46 podopiecznych i 20 sióstr. W tym momencie westchną przemyślanki, którym statystycznie wypada opieka nieraz nawet nad ośmioma osobami. Nic więc dziwnego, że nie mają czasu, by — ot, tak zwyczajnie posiedzieć i pogawędzić z człowiekiem, któremu kontakt z bliźnim jest czasem bardziej potrzebny niż mleko, czy kawałek mięsa. Nie wszędzie można więc pozwolić sobie np. na komfort haftowania poduszek wspólnie z podopiecznymi, choć to chyba nie tylko kwestia czasu.

Za to, niestety, zakupy — to prawdziwa katorga. **— Lepiej z chlebem** — powiada kierowniczka **— gorzej z mięsem: starsi ludzie nie mają lodówek, teraz są upały i trzeba stać w kolejce po kilka razy — a ile się przy tym nasłucha!... Bardzo urządzałyby nas wydzielone sklepy — w tej chwili to nierealne, ale może w przyszłości?... Zupełnie inaczej wygląda zaopatrzenie jesienno-zimowe: składamy w Centrali Nasiennej listę i wszystko dostajemy w odpowiednich ilościach. Podobnie z węglem — nieraz wozak sam poznosi, albo pomagają harcerze. Gorzej z ludźmi. Nie wiem, czy to tylko w małych środowiskach ta praca spotyka się z niechęcią — często wręcz, z pogardą. — O! „pecekówki" idą — mówi się o siostrach, a są one traktowane często bardziej jako pomoce domowe, niż medyczne. Zdarzają się przypadki, że członkowie rodziny podopiecznego zjedzą posiłek i podstawiają siostrze naczynia do zmywania. Kiedyś rano wpadła nam tutaj córka jednej z pań, z awanturą, że siostra jeszcze nie dotarła, i to przez nas jej matka nie zjadła śniadania. Czy nie prościej byłoby, gdyby zamiast się awanturować, sama wyręczyła naszą koleżankę, która z uzasadnionych powodów nie mogła zdążyć na czas?**

Nie brak w tej pracy przykrych incydentów: przy biurku kierowniczki siedzi zapłakana siostra i zapewnia, że więcej do tamtego domu nie pójdzie... Okazuje się, że konfliktowa podopieczna oskarżyła ją o kradzież jakiegoś drobiazgu, a gdy przyszło do szczegółowych wyjaśnień — wszystkiego się wyparła. **— No, cóż** — tłumaczy p. Janina **— mamy obowiązek udzielić pomocy wszystkim potrzebującym, ale tak prawdę mówiąc, nie wszyscy na nią zasługują. Najbardziej cenią naszą działalność ludzie, którzy całe życie ciężko pracowali i nie zaznali dostatku...**

PCK, to nie tylko ludzie tu zatrudnieni — to także grupa współpracowników i społeczników, ludzi wrażliwych na losy innych.

— Bardzo dobrze układa nam się współpraca z pielęgniarkami środowiskowymi. To one chodzą po terenie, znają ludzi, wyszukują potrzebujących pomocy i radzą, gdzie należy się zgłosić — chwali swe współpracowniczki p. Janina. **— Ludzie często uważają jeszcze biedę za coś wstydliwego i nie zawsze jakoś mają odwagę zgłosić się do nas. Bardzo liczy się pomoc lubaczowskich szkół, w których nigdy nie zabrakło obiadów dla emerytowanych nauczycieli. Nie musimy prosić, zabiegać — sami o tym pamiętają. To piękny gest... Nie wiem, co zrobilibyśmy bez naszych współpracowników, emerytów, takich jak najlepszy działacz i pomocnik pan JAN DIACZYSZYN, czy też p. EDWARD MIELNIK. Z inicjatywy p. Diaczyszyna, który jest członkiem Komisji Opieki Społecznej PCK — utworzono w domu handlowym specjalne stoisko, gdzie mogą zaopatrywać się renciści i inwalidzi. Już 230 mieszkańców Lubaczowa, w wieku powyżej 75 lat, skorzystało z tej formy zakupów, nabywając pościel i bieliznę, której w inny sposób prawdopodobnie by nie dostali. Teraz przygotowuje się „drugi rzut" — dla 400 osób z terenu... A nasze najbliższe plany, to uruchomienie punktu PCK w Rudzie Różanieckiej — to duża wieś. Są ludzie, są możliwości. Na wsi ludzie także potrzebują opieki, a kto się nimi zajmie podczas żniw?**

bs

Teatr „TUONG"

Na przełomie czerwca i lipca gościł w województwie przemyskim wietnamski teatr tradycyjny „Tuong" z miasta Noghia Binh — z rejonu będącego kolebką tuongu, formy orientalnej kultury teatralnej.

Korzenie tej sztuki sięgają XIII wieku. Dlatego w tuongu dekoracja jest raczej skromna, ponieważ główną oprawą jest tu strój, maska oraz muzyka, która zapewnia tło sugestywnej mimice, dialogom i śpiewom. Aktorzy tuongu poruszają się w sposób niezwykły, stylizowany. Przez to wprowadzają widza w określone treścią sytuacje, doznania i stan psychiczny przedstawianych przez siebie postaci.

Nie jest to łatwa sztuka, dlatego przygotowanie do występów w tego typu teatrze trwa bardzo długo. Aktor jest tu postacią centralną, która łączy cały skomplikowany system symboli i cech. Jego ubiór, a więc kostium i maska, pozwalają widowni rozszyfrować społeczną pozycję danej postaci i jej charakter.

Zespoły tuong w większości wypadków występują na otwartej przestrzeni, używając — jak już wspomnieliśmy — minimalnej ilości dekoracji. Symbole, którymi się posługują, są symbolami pośrednimi: np. bat furmański oznacza konia, a wyjście aktora na krzesło czy stół oznacza, iż jest on w górach. Tematem sztuk są legendarne i aktualne fragmenty wietnamskiej historii, walki o wolność i niezawisłość, dramatycznie ujęte w poetyczną formę. Ta tematyka była widoczna w sześciu miniaturach, które składały się na przedstawiony w naszym województwie program teatru „Tuong".

(MAC)

Pofestiwalowe refleksje
(nie z Opola)

U schyłku czerwca Przeworsk gościł uczestników I Międzywojewódzkiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW.

Impreza ta, organizowana dotąd tylko na szczeblu wojewódzkim, wywodzi się z Nowosądeckiego — a ściślej rzecz biorąc, z Marcinkowic, gdzie mieści się Zespół Szkół Rolniczych, skupiający młodzież utalentowaną i pełną inicjatywy. Przeworsk stał się gospodarzem festiwalu po części przypadkowo; organizatorzy imprezy zdecydowali bowiem, że czas najwyższy, by ruszyła ona „w Polskę", inicjując tym samym kulturalne poczynania w środowiskach, które jakby zapadły w drzemkę, uznając, że w dziedzinie kultury niewiele da się zrobić. Miejscem festiwalu miała być Łódź —, wreszcie padło na Przeworsk. I chyba dobrze się stało, bo na własne oczy przekonaliśmy się, że taki szkolny festiwal nie musi być paradą chały, i jeśli się naprawdę chce — można wiele osiągnąć, dysponując nawet skromnymi środkami.

W festiwalowe szranki wstąpiło pięć zespołów szkół rolniczych reprezentujących województwa: chełmskie, kaliskie, katowickie, nowosądeckie i suwalskie; w ostatniej chwili wycofały się dwa województwa, przemyskie także nie było reprezentowane, a przecież mamy kilka szkół rolniczych — czyżby zabrakło nam utalentowanej młodzieży?

Konkurencje, w których przyszło się zmierzyć, dostarczyły sporo wrażeń i emocji, choć z żalem przyznać trzeba, że przede wszystkim uczestnikom festiwalu, którzy najczęściej stanowili także publiczność. Nie wiadomo, czy to z powodu wspomnianej już przypadkowej obecności imprezy w mieście, czy przedpołudniowych godzin, w których konkurencje się odbywały, nie dopisali jakoś mieszkańcy grodu. Sądzę, że dużo stracili, nawet jury było zaskoczone poziomem imprezy. Dobrze, że organizatorzy pomyśleli o kilku koncertach dla mieszkańców wsi. Najlepsze zespoły pokazały swój program w Baryczu, Gaci Przeworskiej i Wietlinie.

Wracając do samego festiwalu warto wspomnieć o znakomitej atmosferze, jaka na nim panowała. Chyba tu, jak na żadnej innej imprezie, widownia bawiła się równie dobrze jak scena, może dlatego, że po obu stronach znaleźli się wykonawcy — i choć rywale, znakomicie współbrzmieli w ludowych przyśpiewkach, a nawet wspólnie zatańczyli na wiejskim weselu, które akurat prezentował na scenie jeden z zespołów.

Jury, w którego składzie znalazł się etnograf, muzyk, choreograf i plastyk, wnikliwie — a nawet surowo oceniło wykonanie regionalnego tańca ludowego, obrzędu, rzeźby, haftu, kompozycji kwiatowej oraz prezentację mało znanego instrumentu ludowego i gry na nim. Jeśli mówię, że surowo, to mam na myśli przede wszystkim zgodność programu z tradycjami regionu. Przeciętny widz natomiast mógł być w pełni usatysfakcjonowany zarówno widowiskowością przedstawień, jak i kulturą muzyczną młodzieży oraz efektami pozamuzycznych festiwalowych konkurencji. Nieczęsto też ma się okazję usłyszeć instrumenty takie jak pracz strunowy, czy diabelskie skrzypce, albo też grę na rogu połączoną z recytacją „Pana Tadeusza", czy zobaczyć jak się tańczy szota, albo ciętą polkę — i to w wykonaniu młodych ludzi, którzy ponoć nie mają szacunku dla tradycji i zgoła odżegnują się od ludowej kultury.

W zbiorowej punktacji zwyciężył Zespół Szkół Rolniczych w Marcinkowicach — jeszcze raz potwierdzając swą wysoką klasę — przed ZSR w Tarcach (woj. kaliskie) i ZSR Ornontowicach (woj. katowickie). Aby jednak oddać sprawiedliwość wszystkim uczestnikom festiwalu, trzeba powiedzieć, że każda ze szkół miała w swym programie jakiś smaczny kąsek dla widza.

Jeśli czegoś tu zabrakło, to chyba rozpropagowania imprezy w mieście. Może gdyby jej miejsce nie ograniczało się praktycznie do sali widowiskowej MOK i świetlicy Domu Turysty „Leliwa", gdzie rozgrywały się konkurencje indywidualne, mieliby z niej większy pożytek mieszkańcy Przeworska. Jedna z organizatorek festiwalu od jego zarania powiedziała, że gdy impreza odbywała się w Nowym Sączu, miasto nią żyło. Po ulicach chodziła młodzież w strojach regionalnych, panował swoisty karnawał — śpiew i tańce. Przeworsk, niestety, tej szansy nie wykorzystał.

Nie na miejscu jest być może rozwodzenie się nad niedociągnięciami organizacyjnymi, bo w końcu impreza była organizowana prawie ad hoc. Niemniej jednak trudno nie wspomnieć o tym, że w drugim dniu festiwalu dla licznej grupy zmęczonej występami młodzieży zabrakło obiadu. Z zażenowaniem słuchałam, jak jedna z opiekunek tłumaczyła głodnej i zdegustowanej grupie młodych ludzi, że są gośćmi i muszą przyjąć to, co oferują gospodarze: kuchnia „Leliwy" zaproponowała gulasz... z dnia poprzedniego (z chlebem), kiedy potrawa ta także nie budziła entuzjazmu stołowników. Ale, to tak na marginesie.

Czy festiwal spełnił, zgodnie z założeniem, swą inspirującą funkcję? W tej chwili trudno powiedzieć. Być może, taka koncepcja „wędrownego" festiwalu oznaczać będzie tylko pojawianie się i znikanie jednej z wielu imprez w jakimś mieście, czy miasteczku — i nic poza tym. Ale też może się zdarzyć, że te spotkania ludzi umiejących udowodnić, że w małym środowisku można robić wielkie rzeczy, wyzwolą inicjatywę w tych, którzy jeszcze śpią.

BARBARA SYKAŁA

z teki edwarda kmiecika

Lek. MARIA WOJCIECHOWSKA-PODHALICZ z Przychodni Rejonowej na os. Pstrowskiego w Przemyślu

Świat Dierka Engelkena

Galeria Desy w Przemyślu poleca wystawę grafiki zachodnioniemieckiego artysty Dierka Engelkena. Wystawa — prezentowana wcześniej w Warszawie oraz Krakowie — zawiera kilkadziesiąt rysunków, serię grafiki i akwafort dowodzących wysokiego kunsztu autora.

Dierk Engelken eksponował swe prace w wielu krajach. Urodzony w 1941 roku w Elblągu, studiował w Bonn oraz w Państwowej Akademii Sztuk Pięknych w Düsseldorfie. Obecnie kieruje pracownią artystyczną uniwersytetu w Bonn, jest jednocześnie wykładowcą w Wyższej Szkole Pedagogicznej Nadrenii i uniwersytetu w Kolonii, a także przewodniczącym Związku Artystów Plastyków Nadrenii-Westfalii.

W efektownie wydanym katalogu wystawy znajdujemy ciekawy komentarz do twórczości tego artysty pióra Stefana Pappa:

(...) Dierk Engelken wyróżnia się szczególnym poczuciem rzeczywistości: obojętny na szybko zmieniające się prądy i nurty w sztuce współczesnej, interesuje się przede wszystkim realiami codziennego życia, z którego czerpie bogate inspiracje. (...) Jest rasowym rysownikiem. Jego studia rzeźbiarskie i malarskie wywarły istotny wpływ na twórczość rysunkową i graficzną. Rzeźba jak wiadomo, uczy myśleć kategoriami przedmiotu — bryły i przestrzeni, malarstwo zaś uwrażliwia na światło, barwę i materię. Z doświadczeń tych dwóch podstawowych dyscyplin tradycyjnej sztuki uformował się jego warsztat rysunkowy i oryginalny świat artystyczny.

W rysunkach Engelkena uderza rzadko spotykana zgodność form i znaczeń, której źródłem jest zapewne doskonała współpraca oka i ręki: chciałoby się powiedzieć, że artysta rysuje jak widzi i widzi jak rysuje. Zaś patrząc dostrzega głębsze, ukryte dla potocznej obserwacji wartości: intymne związki między przedmiotami i zaskakujące relacje między ich układem a przestrzenią, którą współtworzą. Jego prace zdają się być pozbawione fantazji, a mimo to w swym intuicyjnym realizmie są poetyckie.

(zs)

Z NASZEJ ZIEMI

Mozaika historyczno-krajoznawcza w opracowaniu JANA ROŻAŃSKIEGO

Wianki na Sanie przed 100 laty

Skromniutka od lat impreza „puszczania wianków" na Sanie w Przemyślu, jakże inną oprawę posiadała przed ponad 100 laty. Lokalna prasa („San" z 6.06.1880 r.) na parę tygodni przed 24 czerwca przypominała: *„(...) iż ten obchód narodowy miał i ma warunki obywatelstwa. Komitet założony w tym celu zajmuje się gorąco i ze zrozumieniem rzeczy sprawą. W obu ostatnich latach urządzano siedzenia dla 500 osób na drodze pod mostem wynajmowane za drobne kwoty. Pożądanem byłoby, aby osobom co dali pewną kwotę, bez względu jaką, w pierwszym rzędzie przysłużało prawo abonowania miejsc wynajmowanych. Miejsca powinny być numerowane i ustawiona straż coby pilnowała by nie działy się nadużycia jak w roku zeszłym, że osoby co zapłaciły za miejsce znalazły je zajętem".*

W następnym numerze „Sanu" informowano, że numerowane miejsca siedzące są w cenie 25 centów, a bilety nabywać można w księgarni Braci Jeleniów oraz że komitet „Obchodów Wianków" już zebrał 133 zł 28 ct.

Sprawozdanie z uroczystości szczegółowo podało przebieg imprezy („San" nr 26 z 27.06.1880 r.):

„O godzinie 7 1/2 wieczorem strzały moździeżowe dały hasło do rozpoczęcia uroczystości od puszczania wieńców z kwiatów, za któremi w licznych łodziach uwijała się młodzież. Niestety nie miała ona co chwytać, bo wieńców nadesłano wszystkiego pięć. Czyżby w Przemyślu nie było więcej panien, lub czy też nie wierzą one w prawidłowość wróżby św. Jańskiej, iż ten młodzian osiągnie rękę dziewicy, który wieniec przez nią na fale puszczony pochwyci i wydobędzie z toni?" (czyżby zabrakło dziewic w 1880 r. w związku z budującą się twierdzą?). *„Brak wieńców kwiatowych zastąpiła ogromna ilość puszczanych o zmroku, przez komitet wiankowy, płonących wieńców, które wyprzedziły o wiele odjazd z przystani licznych łodzi i galarów ozdobionych zielenią, tysiącami lamp kolorowych i rzymskiemi różnokolorowemi świecami. Równocześnie z zapaleniem stosów spalono mnóstwo rakiet, żmij, młynków, szmermeli, gwiazd i innych sztucznych ogni, które wykonane prawdziwie po mistrzowsku zachwycały widzów.*

Trudno opisać wszystkie łodzie i galary, które zwolna płynące zbliżały się do widzów. Na jednym z galarów, obraz z żywych osób, wywołał entuzjazm bliżej stojących osób, to obraz alegoryczny: połączenie Wisły ze Sanem.

Na jednym z galarów o wysoko wzniesionym maszcie umieszczona orkiestra Harmonii wygrywała narodowe pieśni. Gdy galary zbliżyły się do mostu i stanęły, muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła", wtedy zabłysnął orzeł biały z napisem „Boże zbaw Polskę" — prześliczne arcydzieło pirotechniczne. Następnie na kilkudziesięciu łodziach rozpalono różnobarwne ognie bengalskie, a na lewym brzegu Sanu roztlał się silny ogień. Chłopcy i dziewczęta, trzymając się za ręce, krążą koło ognia — chłopcy skaczą przez ogień, by pochwycić nadobne dziewice, do których droga nawet przez ogień dobra.

Jak w zeszłym roku tak i w tym nie obeszło się bez wypadku więcej komicznego niż niebezpiecznego; otóż chór towarzystwa muzycznego, zatonął ze swą trafwą — lecz nieszkodliwie. Zmoknięci śpiewacy musieli jednak zaniechać śpiewu.

Uroczystość zakończyła się o 10 1/2 wieczór, a kilkunastotysięczne tłumy rozeszły się unosząc z obchodu najmilsze wrażenia".

W rok później „San" (nr 23 z 5.06.1881 r.), przypominając o nadchodzącej uroczystości wianków, podkreślił, że: *„Pod względem wspaniałości obchodu Przemyśl współzawodniczył z Krakowem, i w zeszłym roku zdaniem wielu, przewyższył go nawet — czyż w tym roku miałoby być inaczej?".*

Jakże skromnie — w sto lat później — obchodzimy tę ludową uroczystość. Zerwaliśmy z piękną tradycją?

Corrida w Dynowie

Dynów — miasteczko położone nad Sanem na wysokości ok. 280 m npm, odległe o 12 km na płd.-zach od Dubiecka, posiada starą metrykę. Po raz pierwszy wzmiankowany został Dynów, leżący wówczas w ziemi sanockiej, w 1428 r. jako osada stanowiąca własność możnego rodu Kmitów z Wiśnicza. W 1429 roku otrzymał prawa miejskie.

Miasteczko, aż do początku XVI wieku, wymieniane było w źródłach pod nazwą Denów, co skłaniało językoznawców do wniosku, że nazwa jego pochodzi od osadzanych tu jeńców wziętych do niewoli w czasie walk Rusi z Jaćwierzą, w XII wieku. Leżąc na szlaku najazdów tatarskich od wschodu i bieszczadzkich rozbójników od południa, a w XVI i XVII wieku znajdując się niemalże w centrum wojen domowych, toczonych w ziemi sanockiej i przemyskiej przez możnowładców i szlachtę — ulegał Dynów częstym zniszczeniom.

W 1503 roku najazd tatarski tak bardzo zniszczył miasto, że zostało ono przez Aleksandra Jagiellończyka zwolnione od podatków na okres trzech lat. Obronność miasta wzmocniono przez zbudowanie murów na wałach, przed którymi ustawiono drewniane palisady, utrudniające nieprzyjacielowi podejście do nich. Kolejne poważne zniszczenie Dynowa miało miejsce w czasie najazdu księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, sprzymierzeńca Szwedów, który w 1657 r. wkroczył zza Karpat na ziemie polskie niszcząc i paląc miasta i wioski. Najazd Rakoczego tak poważnie zniszczył miasto, że trwało ono w stagnacji aż do końca XIX wieku.

Po Kmitach właścicielami Dynowa byli Wapowscy i oni rozsławili miasteczko niecodzienną w kraju imprezą rozrywkową.

W 1603 r. Stanisławowi Wapowskiemu, kasztelanowi przemyskiemu, żona — przebywająca w Dynowie — powiła córkę. Ów — z wielkiej radości — postanowił, obywatelom swego grodu sprawić przyjemność walką byków — rozrywką, o której gdzieś zasłyszał, a która mogła być z zainteresowaniem przyjęta, gdyż w dobrach dynowskich istniała wysoce rozwinięta hodowla owiec i bydła. Po nakazie zamknięcia domów i zabezpieczeniu barykadami ulic wychodzących z rynku, sam starosta — uzbrojony w rusznicę — jak i wielu z jego służby i mieszczan w połowie umiejących obchodzić się z bronią, pospołu pilnowali bezpieczeństwa licznie zgromadzonych widzów.

Gdy rozjuszony byk, na wpół oszalały w wyniku licznych urazów, począł się miotać po ciasnym rynku, zagrażając ludziom i domom, rozpoczęła się bezładna strzelanina na wszystkie strony, w czasie której śmiertelnie raniono Mikołaja Pawłowskiego dworzanina starosty, liczącego zaledwie 20 lat. Jak podał ojciec zabitego w swej skardze do sądu przemyskiego: *„... z podziwieniem wielu ludzi było, że na tym jednym zabitym stanęło, bo 200 razów strzelano".*

O dzielnym wojaku Szwejku (II)

W Felsztynie i w Przemyślu

W drodze na front Szwejk (wraz z kompanią) maszerował przez Krościenko w kierunku Felsztyna. Wieczorem wysłano go na poszukiwanie kwater. Opuszczony przez kolegę (na skutek różnicy zdań, w ktorym kierunku iść na trasie marszu, w pobliżu stawu, znalazł porzucony mundur żołnierza rosyjskiego, w który — z ciekawości jak będzie w nim wyglądał — przebrał się. I stało się. Szukający zbiegłego jeńca żandarmi węgierscy złapali Szwejka, biorąc bo za Rosjanina, i nie słuchając jego wyjaśnień (nie rozumieli zresztą czeskiego języka) — odstawili do obozu w Chyrowie. Z Chyrowa, przez Dobromil, z grupą jeńców rosyjskich, dobry wojak Szwejk dotarł do Przemyśla, gdzie skierowano go do naprawiania zniszczonych torów kolejowych na trasie do Lubaczowa.

Pisze J. Haszek: (...) *Dopiero w Przemyślu, gdy wieczorem spędzono jeńców do jakiegoś rozbitego fortu strefy wewnętrznej* (fort „Bakończyce") *mógł Szwejk odpocząć w jednej ze stajni artylerii fortecznej. Jeńcy dostali trochę „kawy" z samej cykorii, brudnej jak pomyje i po kawałku trocinowatego chleba z kukurydzy (...)".*

W Przemyślu jeńców przyjmował major Wolf, szukający wśród nich ukrywających się oficerów — inżynierów budowlanych. Gdy zorientował się, że Szwejk umie po niemiecku i jest Czechem w rosyjskim mundurze, potraktował go jako dezertera i szpiega i — pod strażą — osobiście odprowadził na odwach na przesłuchanie (ul. Smolki 13). Tam, po wyjaśnieniu przez Szwejka dlaczego ubrał się w mundur wroga, major miał ochotę zaraz go powiesić na podstawie wojennego prawa. Inny oficer zwrócił jednak jego uwagę na to, że Szwejk wygląda na groźnego, sprytnego szpiega i dobrze by było go przekazać do dowództwa garnizonu (ul. Mickiewicza 24).

W dowództwie Szwejka zamknięto w magazynie żywnościowym, zamienionym na tymczasowy areszt (plac od strony ul. Konarskiego, na którym zbudowano w latach trzydziestych gmach sądów). Jedynym interesującym wydarzeniem tego dnia była „wizyta" agenta wywiadu wojskowego udającego współwięźnia - dezertera i szpiega z czeskiego pułku, który niczego nie wskórawszy, kazał się strażnikowi, po paru godzinach, wypuścić.

Następnego ranka Szwejka odprowadzono na rozprawę do Sądu Wojskowego (ul. Rokitniańska 3), w której uczestniczyli: generał Fink, major Wolf, porucznik, podporucznik, sierżant i jakiś piechur — *„którego czynnością było podawanie ognia panom oficerom".*

Oddajemy znowu głos J. Haszkowi:

„(...) Zdradziliście najjaśniejszego pana — szczeknął major na Szwejka. — Jezus Maria, kiedy, panie majorze? — krzyknął Szwejk. — Nawet o tym nie wiedziałem, że zdradziłem naszego najmiłościwszego monarchę i pana, dla którego już tyle wycierpiałem.

— My wszystko wiemy — mówił major i — posiadamy dowody waszej zdrady. Przyznaliście się już przecież, że dobrowolnie i bez jakiegokolwiek przymusu przebraliście się w rosyjski mundur, chociaż jesteście członkiem armii austriackiej. Pytam was jeszcze raz, czy zmuszono was do tego?

— Zrobiłem to bez przymusu.

— Dobrowolnie?

— Dobrowolnie.

— Czy wiecie, że jesteście zgubiony?

— Wiem, że się zgubiłem 91 pułkowi i że mnie ten pułk na pewno już szuka (...)".

Po przesłuchaniu i propozycji generała, by wymierzyć zdrajcy karę śmierci przez powieszenie, a wyrok wykonać zaraz, major zasugerował wysłanie telegramu do brygady, celem ustalenia, gdzie znajduje się 11 kompania, do której należy oskarżony, by sprawdzić, kiedy i w jakiej bitwie zdezerterował. *„(...) Może on być nitką do kłębka poważnego spisku politycznego"* — powiedział major. Generał dał się przekonać, lecz zastrzegł się, że wyrok musi być wykonany najpóźniej jutro rano.

Po rozprawie odprowadzono Szwejka do więzienia garnizonowego (przy ul. Rokitniańskiej — Czarnieckiego. Do jego celi skierowano kapelana, aby udzielił mu ostatniej pociechy przed powieszeniem.

Dokończenie przygód Szwejka w Przemyślu w następnym numerze.

San — miejsce świetnego wypoczynku.

W upalne dni nad Sanem i w nurcie tej rzeki nie brakuje amatorów kąpieli (przede wszystkim słonecznej, bo jeżeli chodzi o wodę, to z jej czystością bywa różnie).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Bułgarskie wczasy za... darmo!

Gorące dni przeżywa przemyska Ekspozytura Biura Turystyki Polskiego Związku Motorowego w Rzeszowie. Codziennie odwiedza ją kilkadziesiąt osób chętnych na wczasy i wycieczki, głównie zagraniczne; nie malejącym powodzeniem cieszy się — działający na miejscu — sklep z akcesoriami samochodowymi (znacznie tańszymi od tych, które kupujemy w „Polmozbycie"). Pracująca od 3 lat placówka urasta do rangi największych, a zarazem najprężniejszych organizatorów turystyki i wakacyjnego wypoczynku w regionie.

W ub. roku za pośrednictwem ekspozytury wyjechało na wczasy do Bułgarii i Rumunii około 200 osób, a w bieżącym będzie ich 5-krotnie więcej. Tegoroczną zagraniczną działalność rozpoczęto już w kwietniu organizując 5—6-dniowe wycieczki (autokarowe i własnym środkiem transportu) za 9—12 tys. zł (koszt zależny od środka transportu). Mniejszym zainteresowaniem cieszyły się 2-tygodniowe wczasy nad Balatonem z uwagi na odpłatność sięgającą 23 tys. zł od osoby.

W czerwcu 200 klientów przemyskiej placówki wyjechało na wczasy do Bułgarii. Nie lada fart mieli ci, którzy wybrali się w pierwszej połowie miesiąca do miejscowości Obzor. Za 7 500—8 500 zł szczęśliwcy otrzymywali po 119 lewa (nie wliczanych do puli w książeczce walutowej), a na miejscu Bułgarzy wypłacili im dodatkowo jeszcze po 28 lewa tytułem rekompensaty za wprowadzoną w międzyczasie podwyżkę cen artykułów żywnościowych. W sumie wartość dewiz, dobre zakwaterowanie i niezła pogoda sprawiły, że były to de facto wczasy za darmo. Skorzystali z nich jednak tylko ci, którzy uznali, że w Bułgarii przed sezonem można wypocząć i opalić się nie gorzej niż w lipcu czy w sierpniu, kiedy to odpłatność jest znacznie wyższa.

W okresie lipiec — wrzesień do bułgarskich kurortów (hotele, kwatery prywatne oraz campingi w Kranievie, Tuzlacie, Miczurinie, Sozopolu, Słonecznym Brzegu i Nesebarze) wyjedzie za pośrednictwem przemyskiej ekspozytury dalszych 350 osób. Ponadto 250 chętnych może skorzystać z oferty spędzenia 2 tygodni w Rumunii (Eforia Nord, Mangalia, Saturn, Mamaja) za ok. 24 tys. zł — koszty wysokie z uwagi na zakwaterowanie i wyżywienie w tamtejszych luksusowych hotelach).

Po sezonie, w październiku i listopadzie, klienci PZMot-u będą mogli wziąć udział w wycieczkach na Węgry oraz w wyjazdach do Rumunii. Będą to imprezy 4—14-dniowe.

W przemyskiej placówce załatwiane są praktycznie wszystkie formalności związane z wyjazdami zagranicznymi. Można tu od 1 lipca wyrobić niezbędną przy podróży własnym środkiem lokomocji książeczkę pomocy samochodowej (potrzebny jest żyrant ze względu na jej wartość — 16 tys. zł), zdobyć międzynarodowe prawo jazdy oraz załatwić ubezpieczenie typu „Warta". Średnio 3 razy w miesiącu dokonywane są również wymiany walut.

Podkreślając prężność i operatywność zaledwie 4-osobowej obsługi warto wspomnieć o najbliższych planach ekspozytury. M. in. przymierza się ona do uruchomienia tak potrzebnego w Przemyślu sklepu z ogumieniem, akumulatorami oraz innymi deficytowymi akcesoriami samochodowymi, w tym — lakierami. Władze miasta obiecały pomóc w znalezieniu odpowiedniego lokalu dla (dewizowej, niestety) placówki handlowej, która wielu posiadaczom „czterech kółek" zaoszczędzi wyjazdów do rzeszowskiego „Pewexu". Kto wie, czy wzorem sklepu z akcesoriami produkcji krajowej nie będą w sklepie „dolarowym" obowiązywać zachęcające, niższe niż gdzie indziej ceny?...

(bz.)

Jacy jesteśmy?

Dobrych kilka lat temu, gdy nasze wyjazdy za granicę nie osiągnęły jeszcze szczytowego nasilenia, pewien znajomy relacjonował w towarzystwie żenujący dla nas, Polaków — incydent. Otóż, będąc na dworcu w Londynie oddalił się na jakiś czas od swego bagażu, a gdy powrócił zastał tam Anglika, który — biorąc go za swego rodaka — powiedział: „Pilnuję pańskich rzeczy, bo tu kręcą się Polacy". Nie trzeba nikomu tłumaczyć, jak poczuł się ów człowiek, a i nam zrobiło się nieswojo; na ogół mamy o sobie lepsze wyobrażenie, niż inni o nas, a już ze zdaniem cudzoziemców liczymy się szczególnie.

Jacy tymczasem jesteśmy, co sami możemy powiedzieć na temat naszej uczciwości?

Co na przykład sądzi o sobie obywatel o nieposzlakowanej opinii, członek organizacji politycznych i społecznych, który przemyca przez granicę złoto, brylancik, albo sporą ilość twardej waluty, którą następnie sprzedaje cichaczem, popełniając nic innego jak przestępstwo dewizowe? Nic nie sądzi, najwyżej — że jest sprytny. Nikomu nie ukradł, więc to nic takiego — tłumaczy sumieniu, które się czasem odzywa, oraz znajomym, bo wybierają się właśnie w podróż i też by chcieli spróbować. Ten sam człowiek nie może wyjść z oburzenia, że jakaś świnia połakomiła się na pozostawioną w sklepie parasolkę jego żony. I tu zaczyna się wywód o dzisiejszych czasach, o złodziejstwie, spekulacji, pokątnym handlu — i w ogóle, że kantują na każdym kroku...

Nie będziemy jednak wdawać się w głębsze dywagacje, pozostawiamy miejsce na autorefleksję. Ale pomówmy o uczciwości elementarnej — o poszanowaniu cudzej własności.

Zwracamy się w tej sprawie do ludzi, którzy są ekspertami.

MILICJANT dyżurny, sierż. ANTONI KONIUSZY: — **Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że jest gros ludzi uczciwych. Przynoszą do nas często wartościowe przedmioty — zegarki, większą gotówkę, i inne rzeczy znalezione nawet wówczas, gdy nie było świadków. Zgłaszają się stosunkowo często. Z pewnością nie wszyscy, ale nie ma specjalnej dysproporcji między liczbą przynoszących znalezione przedmioty, a tymi, którzy coś zgubili. Zauważyłem jednak, że przychodzą przede wszystkim ludzie starsi — wygląda na to, że są bardziej uczciwi...**

MACIEJ KOCIK z Biura Rzeczy Znalezionych PKP dostrzega jakąś dziwną korelację między kryzysem a zmniejszeniem się liczby znajdowanych w pociągach przedmiotów. — **Kiedyś ludzie nie byli tak zabiegani i zmęczeni codzienną walką o byt, a w pociągach zostawiali rzeczy mnóstwo — nie tylko cennych, ale i niezwykłych; jakaś panna młoda zostawiła nawet ślubną suknię. Dziś sama proza: w ciągu kilku miesięcy trochę parasolek — i niewiele poza tym. Trudno powiedzieć, czy ludzie bardziej pilnują swych rzeczy, bo niełatwo kupić, czy też nie oddają przedmiotów znalezionych, z tego samego powodu...**

IRENA SZAJOWSKA, pracownica WPKM w Przemyślu, która zajmuje się rzeczami znalezionymi w środkach komunikacji miejskiej: — **Kierowcy przynoszą rzeczy znalezione — nawet złote zegarki, czy pierścionki. Pasażerom, niestety, na ogół wszystko się przydaje. Kiedyś byłam świadkiem, jak młodzi ludzie wynosili z autobusu jeden but — po co to komu? A potem okazało się, że jakiś pasażer wiózł ten właśnie but od szewca i zostawił w autobusie... Oprócz rzeczy bezwartościowych pozostawianych najczęściej przez pijaków, zdarzają się naprawdę cenne, włącznie z większymi sumami pieniędzy. Niedawno było w gazecie podziękowanie za zwrot złotego zegarka, który znaleźli wojskowi.**

Jacy jesteśmy? Różni... ale są jeszcze ludzie uczciwi. To coś znaczy.

(bs)

Horoskop

RAK (22 VI — 22 VII)

Udany tydzień, choć większość RAKÓW spędzi ten czas wcale nie relaksowo. Niemal wszyscy mogą liczyć na zastrzyk finansowy. Zrównoważone zazwyczaj osoby spod tego znaku będą ożywione, snuć też będą plany na przyszłość, których realizacja nastąpi pod koniec roku. Pomyślny obrót przybiorą sprawy osobiste.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Okres względnie spokojny, aczkolwiek urodzeni między 18 a 22 sierpnia mogą otrzymać propozycję zmiany pracy. Wielu będzie tym poruszonych! Zastój w życiu towarzyskim wpłynie niekorzystnie na nastrój LWÓW. Może więc samopas wybrać się szlakiem fortów twierdzy Przemyśl?

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Optymizm, powodzenie, dobry nastrój towarzyszyć będą osobom urodzonym między 31 sierpnia a 4 września. Inne PANNY powinny więcej troszczyć się o zdrowie i nie popadać w depresję. Głowa do góry! Już najbliższy tydzień będzie lepszy...

WAGA (23 IX — 22 X)

Kogo chciałeś wykolegować? Czujesz się jak niepyszny, bo ten ktoś trzymał rękę na pulsie. Wyjaśnij zatem nieporozumienie, by nie pogorszyć atmosfery w pracy. Zdrowie będzie WAGOM dopisywać, ale uwaga na finanse — nie bądźcie rozrzutne!

SKORPION (23 X — 22 XI)

Październikowe SKORPIONY czuć się będą wyjątkowo dobrze, dlatego teraz właśnie powinny decydować o swych życiowych sprawach. Przypływ energii odczują także urodzeni w pierwszej dekadzie listopada. Odrobią wszystkie zaległości. Dom ich pełen będzie gości, oni sami też chodzić będą z wizytą.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Ostatnie wydatki, które poważnie nadszarpnęły Wasz budżet domowy, zostaną niebawem zrekompensowane przez nagrodę. Urodzeni między 15 a 21 grudnia mogą otrzymać propozycję dalekiej podróży. Generalnie jednak STRZELCY będą zapracowani, a ich zapał i entuzjazm — ostygną.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Dla większości dobry tydzień. Grudniowe KOZIOROŻCE liczyć mogą na zawarcie miłej znajomości, która przerodzić się może w głębokie uczucie. Czeka ich także uznanie w pracy. Urodzeni w okresie od 15 do 20 stycznia mają szansę na udany wyjazd i spotkanie serdeczne z kimś dawno nie widzianym.

WODNIK (21 I — 19 II)

Czas ważnych decyzji w życiu rodzinnym. Otoczenie okaże Wam wiele życzliwości i serdecznego zainteresowania. Wszystkie sprawy ułożą się po Waszej myśli. Będzie wam towarzyszył dobry nastrój. Dni szczególnie pomyślne — 22 i 23 lipca.

RYBY (20 II — 20 III)

Nadchodzi okres małych i szybko przemijających, ale denerwujących kłopotów. Będzie to powód złego samopoczucia. Plany — zwłaszcza te najbliższe — mogą się teraz pokrzyżować. Dlatego odłóżcie wyjazdy o co najmniej tydzień. Oparcie znajdziecie w BLIŹNIĘTACH.

BARAN (21 III — 19 IV)

Natłok zaproszeń może zdeprymować wielu z Was, ale nie popadajcie w popłoch. Wybierając — pomyślcie o korzyściach płynących z życia towarzyskiego. Dobry nastrój i przypływ energii cechować będą zwłaszcza urodzonych pod koniec marca. Przestroga dla każdego z Was, więcej umiaru w tym co robicie, a zwłaszcza w wydatkach!

BYK (20 IV — 20 V)

Marzą się Wam zagraniczne podróże i choć wielu zrealizuje ten zamiar, wrócą zawiedzeni. To nie będzie to czego oczekiwali. Dlatego dobra rada — jedźcie do „Słonecznego Brzegu" nad Sanem. Przekonacie się, że „cudze chwalicie, swego nie znacie"...

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Urodzeni w pierwszej dekadzie czerwca niech się mają na baczności, by nie stać się przyczyną nieporozumienia między przyjaciółmi albo nie popełnić jakiejś gafy! Ostrożnie za kierownicą, zwłaszcza przed zebrą, bo może znaleźć się jakiś zapóźniony przechodzień. Kłopotów mogą się nie obawiać jedynie BLIŹNIĘTA majowe.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

Nauczyciele protestują

WSZYSTKO JEST W PORZĄDKU?

W numerze 22 „Życia" (z 1 czerwca br.) przedstawiłem smutną w swej wymowie historię pewnej uczniowskiej „zabawy" która (pod nieobecność nauczyciela) zakończyła się wizytą 11-letniego chłopca w sali operacyjnej. Rzecz miała miejsce w przemyskiej SP nr 15. W zakończeniu artykułu pt. „ZE SZKOŁY NA OPERACYJNY STÓŁ..." podałem też przykład z innego, tym razem przedszkolnego podwórka (przedszkola nr 1 w Przemyślu), gdzie na szczęście obeszło się bez interwencji lekarza. Jak zwykle, obrodziło lawiną tzw. wyjaśniających pism ze strony zainteresowanych instytucji.

Najpierw otrzymałem odpowiedź sygnowaną podpisem „Rada Pedagogiczna SP nr 15", w tydzień później uzupełniono ją kartką z 28 podpisami członków owej rady (i niezrozumiałym komentarzem, że autografy dołączono „*w związku z wątpliwościami wskazanymi nam jako anonimowość*"). Ciało pedagogiczne „piętnastki" stwierdza, że artykuł nie odzwierciedla całej obiektywnej prawdy i wydaje krzywdzący sąd o nauczycielach tej szkoły. „*... końcowy przykład z innej placówki oświatowej rozszerza ten sąd na całe środowisko nauczycielskie. W oczach opinii społecznej przedstawia się to środowisko jako klan ludzi nieodpowiedzialnych, którym obce jest zagrożenie życia i zdrowia dzieci*" — czytamy w korespondencji.

Następnie dowiadujemy się, że w szkole od grudnia ub. roku trwa remont kapitalny, będący przyczyną wielu kłopotów natury organizacyjnej. Pod koniec marca br., nie mając innego wyjścia, musiano wprowadzić uczniów na zajęcia do sali gimnastycznej i świetlicy. Świadome istniejących zagrożeń grono nauczycielskie pełni dodatkowe dyżury w miejscach, gdzie jest najbardziej niebezpiecznie (przy pracy betoniarki, maszyn do cięcia drewna itp.).

Wypadek (kopnięcie ucznia w brzuch) miał miejsce na sali gimnastycznej, a tam — jak utrzymują autorzy listu — był dyżurny nauczyciel. Skierowane do higienistki dziecko otrzymało pomoc „*jaką w tych warunkach może uzyskać nawet od kwalifikowanego lekarza*" Z chwilą gdy poszkodowany uczeń przestał skarżyć się na bóle brzucha i odrzekł, iż chciałby iść do domu — wychowawca klasy ... ze karę poleca sprawcy zajścia odprowadzić kolegę („*oraz dodatkowo nieść za niego teczkę*"). W 7 godzin i później interweniuje pogotowie. „*Nieszczęściem tego wydarzenia jest później stwierdzony fakt, że dziecko jest chore. Nie wiedzą o tym ani rodzice, ani szkoła. Uderzenie w brzuch przyspiesza wykrycie choroby*".

Wszczęte po wypadku postępowanie wyjaśniające grono pedagogiczne SP nr 15 uważa jako czynność, która miała „*koniecznie znaleźć winnych, nawet, jeśli ich nie ma*". Nie komentując oparcia dochodzenia na zeznaniach uczniów, a nie dyżurujących tego dnia nauczycieli — 28 pedagogów staje w obronie swych kolegów, dla których „*rok szkolny 1982/83 w SP 15 był pełen napięć, trudu i troski o powierzone dzieci*"

„*Pomimo remontu kapitalnego nie przerwaliśmy ani na chwilę zajęć dydaktycznych. Jesteśmy przekonani, że w tych warunkach zrobiliśmy wszystko, by dzieci mogły się uczyć i bezpiecznie przebywać na terenie szkoły. Rozumiemy tragedię dziecka i rodziców Krzysztofa N. — jest ona naszą, nauczycieli, tragedią i tak, a nie inaczej, rozumiemy swoje powołanie*" — kończą swe wystąpienie członkowie Rady Pedagogicznej z „piętnastki".

Nie będę powtarzał tego, co napisałem w karconym przez pedagogiczne grono artykule. W każdym razie ów „*krzywdzący sąd*" zrodził się w 90 procentach w oparciu o materiały z dochodzenia prowadzonego przez, powołaną decyzją kuratora, specjalną komisję nauczycielską. Tam też wyraźnie przeczytałem m. in., że tak akcentowaną w wyjaśnieniu obecność nauczycieli dyżurnych „*należy ocenić jako niezadawalającą*" i że „*nie mogła ona zabezpieczyć pełnego bezpieczeństwa dzieciom powierzonym opiece szkoły*". Wspomniana komisja (a nie ja) odpowiednio oceniła postępowanie higienistki oraz wychowawcy klasy, w której zdarzyło się to nieszczęście. Piszecie Państwo, że nauczyciel na sali gimnastycznej był, tylko — drobny szkopuł — nikt go jakoś tam nie zauważył w chwili wypadku (to również wykładnia materiałów komisji).

Fragment oceny postępowania wyjaśniającego — jako takiego, które ma znaleźć winnych za wszelką cenę — odczytałem tak, że winnych nie było, a o wszystkim zadecydował zwykły przypadek. Zgoda, przypadki chodzą po ludziach dorosłych, a co dopiero mówić o dzieciach? O tym każdy pedagog powinien doskonale wiedzieć, nim jeszcze przystąpi do swej trudnej, przyznaję, pracy.

Szkolny wypadek niejako dopomógł w wykryciu nieznanej przedtem dolegliwości ucznia, ale czy należy to traktować w tonie wskazującym na to, iż kopnięcie przez kolegę było nie lada... dobrodziejstwem?! Czy uczeń i jego rodzice mają fetować ten „sukces"?...

W pełni zgadzam się Szanowni Pedagodzy z „piętnastki" w jednym punkcie: do wypadku poważnie przyczynił się remont szkoły i związane z nim perturbacje (chociaż nie można wykluczyć, że i bez remontu mogłoby dojść do wypadku). Komisja „kuratorska" stwierdziła jednoznacznie, iż w czasie roku szkolnego nie należy prowadzić dużych remontów szkół! Ba, ale co zrobić, aby wzięli sobie to do serca budowlańcy i organizatorzy ich pracy w placówkach oświatowych?

* * *

W sprawie „obrazka" z dziedzińca przy przedszkolu nr 1 otrzymaliśmy aż 3 listy. Pani dyrektor placówki komunikuje, że „*opisany wypadek nie miał miejsca w przedszkolu*", dodając, iż „*dziecko, jak stwierdza rzekomy świadek, pozostawione bez opieki wychowawczej jest wychowankiem przedszkola, ale w tym dniu było w nim nieobecne i bawiło się na podwórku szkolnym*"

Panią dyrektor popiera swym oświadczeniem o nieobecności swej córki w przedszkolu ojciec dziecka (nie wiem akurat czy o nie tu chodzi, bo żadnych personaliów nie podawałem). Wreszcie czyni to też 7 osób z Komitetu Rodzicielskiego przy przedszkolu nr 1. Rodzice, „*bardzo zaniepokojeni*" moim artykułem, „*w sposób odpowiedzialny*", oświadczają, iż nigdy nie zauważyli przejawów braku należytej opieki nad swoimi dziećmi. Tatusiowie i i mamusie dzieciaków (podobno wszystkich, co do jednego) żądają zwrócenia dobrego imienia przedszkolu, które tak „*nadszarpnął mu nieodpowiedzialny publicysta*".

Przede wszystkim nie wiem skąd rodzice maluchów z „jedynki" mają taką pewność, że opisywane wydarzenie nie miało, czy też nie mogło mieć miejsca (czyżby, zamiast do pracy, chodzili bawić się ze swoimi dziećmi?). Zaś dla pani dyrektor poszerzę ów „*niesprawdzony donos*" o parę zdań z relacji naocznego świadka historyjki z 17 maja br. Może, przy okazji, to i owo się przypomni...

— *Dziewczynka bawiła się w gronie 2-3 malców z przedszkola. Po upadku* (została popchnięta przez kolegę — przyp. ZB) *zaprowadziłam ją do budynku SP nr 2, gdzie umyłam rozbite kolano. Zapytałam ją skąd jest — odpowiedziała, że z przedszkola. Potwierdzili to również dwaj chłopcy, którzy wskazali mi drogę... Weszłam na salę i spotkałam panią opiekującą się grupą starszaków. Przyjęła ode mnie dziecko i jeszcze raz potwierdziła, że uczęszcza ono do tej placówki, a jego opiekunek chwilowo nie ma. Jedna z wychowawczyń wyszła do sklepu, druga była, o ile pamiętam, na jakimś spotkaniu czy naradzie bodajże u pani dyrektor... W międzyczasie pojawiła się pani dyrektor, która serdecznie podziękowała mi za odprowadzenie i zaopiekowanie się jej podopieczną...*

Niestety, jak widać, wdzięczność była tylko okazjonalna — obecnie relację świadka nazywa się „*niesprawdzonym donosem*", który sieje ferment tam, gdzie wszystko i zawsze jest w jak najlepszym porządku. Istna sielanka, można powiedzieć.

Z. BESZ

SŁUŻBA ZDROWIA PRZEPRASZA

W związku z notatką krytyczną **„Komu służy lekarz?"** — dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu uprzejmie informuje, że przeprowadziła postępowanie wyjaśniające z kierownikiem ośrodka zdrowia w Żohatynie, przypominając o pełnym, rzetelnym i taktownym wypełnianiu zawodowych obowiązków. Za zaistniały incydent, z winy naszego pracownika, przepraszamy.

Zast. dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego ds. Lecznictwa lek. med. Krzysztof Święch

NIE MA MATERIAŁÓW

W odpowiedzi na notatkę prasową, która ukazała się w Waszym Tygodniku nr 24/807 z dnia 15 VI 83 r. pt. **„Kłody pod nogi"** — ponownie informujemy, że budynek mieszkalny przy ul. R. Luksemburg 8 w Przemyślu nie był przewidziany do gazyfikacji na lata 1980—1985.

Z inicjatywy ob. Wiesławy Fudali, która zobowiązała się do załatwienia wykonawstwa i całości materiałów potrzebnych do wykonania gazyfikacji ww. budynku, nasze przedsiębiorstwo otrzymało w dniu 29 III 83 r. znak S"-1/75/56c/U/83 ze spółdzielni „Przyszłość" antydatowaną umowę na wykonanie robót instalacji gazowej.

Projekt umowy faktycznie zobowiązał PGM do zabezpieczenia materiałów. Ponieważ mamy trudności w zabezpieczeniu z materiałami na roboty ujęte planem — nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć ich na roboty dodatkowe.

W związku z powyższym sporządzono protokół, w którym zobowiązano wykonawcę do zdobycia materiałów we własnym zakresie. Protokół powyższy z dnia 12 IV 1983 r. nie został do chwili obecnej podpisany — tym samym umowa nie została zawarta. Materiały potrzebne do robót gazyfikacyjnych są rozdzielane centralnie przez Urząd Wojewódzki i na rok bieżący otrzymaliśmy przydział, który pokrywa zaledwie 30 proc. potrzeb na roboty planowe (...).

W świetle powyższego wprowadzenie na siłę sfinalizowania sprawy w roku bieżącym prowadzi donikąd (...).

Dyrektor PGM w Przemyślu inż. Stanisław Ląg

JEST GDZIE PARKOWAĆ

W odpowiedzi na list pt. **„Gdzie parkować?"** („ŻP" z 22 czerwca br.), Spółdzielnia Mieszkaniowa w Jarosławiu wyjaśnia, że plan realizacyjny osiedla Kombatantów przewidywał budowę garaży podziemnych od strony E-22. Jednak z uwagi na odmowę budowy takich garaży przez wykonawcę osiedla oraz niemożność postawienia ich systemem gospodarczym przez przyszłych użytkowników, zostały one skreślone, a potem wydano zakaz budowy garaży samochodowych w osiedlach.

W związku z tym na wniosek zainteresowanych mieszkańców osiedla, posiadaczy samochodów — tut. spółdzielnia czyni starania w Urzędzie Miejskim o pozyskanie dodatkowo terenów na obrzeżu osiedla od strony torów kolejowych. Sprawy te są w toku załatwiania. Jeżeli chodzi natomiast o miejsca parkowania (postoju), żadnego problemu nie ma, ponieważ na osiedlu Kombatantów jest pod dostatkiem zatok samochodowych. Zatoki do parkowania usytuowane są w odległości ok. 30 m od budynków wzdłuż głównej drogi osiedlowej miejskiej. Problem w tym, że właściciele samochodów nie parkują w miejscach przeznaczonych na ten cel, tylko na wewnętrznych wąskich drogach dojazdowych bezpośrednio przed budynkiem, a niekiedy na chodniku i trawnikach, pomimo ustawianych przez spółdzielnię znaków zakazu, które po pewnym czasie są dewastowane.

Zast. prezesa Zarządu ds. Gosp. Zasob. Mieszk. Jan Nalepa

PLAC ZABAW BĘDZIE OGRODZONY

W odpowiedzi na interwencję lokatorów budynku przy ul. Siemiradzkiego 3a, Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Przemyślu informuje, że w chwili obecnej nie dysponuje wolnym placem, który można przeznaczyć do składowania opału. Mając jednak na uwadze bezpieczeństwo i dobro dzieci — odgrodzimy siatką istniejący plac zabaw od składu opału.

Dyrektor inż. Stanisław Ląg

NA WYBRZEŻU KOŚCIUSZKI BEZ ZMIAN

W związku z notatką opublikowaną w nr 16 z dnia 20.04. 1983 r. pt. **„Deptak czy autostrada" — Urząd Miejski w Przemyślu** informuje, że powyższa sprawa była rozpatrywana przez komisję złożoną z przedstawicieli Wydz. Ruchu Drogowego KW MO, Zakładu Dróg Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Wydziału Komunikacji UM.

Ulica Wyb. Kościuszki została oznakowana w oparciu o zgłoszone wnioski i postulaty społeczeństwa (...). Posiada ona dostatecznie szerokie chodniki przeznaczone dla ruchu pieszego, a od godz. 16 do 22, właśnie wtedy, kiedy obywatele wypoczywają po pracy, jest zamknięta dla ruchu kołowego. Na prośbę rodziców dopuszczono jedynie w tych godzinach ruch rowerowy (wykluczając motorowery). Zdarzają się przypadki, iż (...) mimo istnienia wspomnianych szerokich chodników, przechodnie korzystają z jezdni w godzinach dla nich niedozwolonych, stąd często wynikają incydenty podobne do opisanych w artykule.

Komisja nie przychyliła się więc do całkowitego zamknięcia ruchu na tej ulicy, mając na uwadze usprawnienie płynności ruchu na i tak przeciążonej ul. Grunwaldzkiej (...), będącej jedną z najniebezpieczniejszych ulic pod względem zagrożenia wypadkowością w ruchu drogowym w Przemyślu. Komisja nie zaaprobowała również ograniczenia szybkości na Wybrzeżu Kościuszki, gdyż jest już ona ograniczona maksymalnie w całym mieście — jeszcze wolniejsza jazda spowodowałaby zakłócenie w ruchu drogowym, nieekonomiczną eksploatację pojazdów, a tym samym jeszcze większe zadymienie i skażenie (...).

Wiceprezydent miasta inż. Adam Bugera

PKS PRZEPRASZA

W odpowiedzi na list pt. **„Kamień w wodę"** informujemy uprzejmie:

— Na kursy odjeżdżające z Przemyśla bilety sprzedawane są przez kasy biletowe PKS oraz kioski „Ruch" usytuowane w pobliżu dworca autobusowego na określone kierunki z oznaczeniem godziny odjazdu (z wyjątkiem kursów przeznaczonych dla posiadaczy biletów miesięcznych). Na kursy te można również wykupić bilety u kierowcy przy zastosowaniu dopłaty manipulacyjnej w wysokości 4 zł. Zarówno kasy biletowe, jak i kioski „Ruch" nie prowadzą sprzedaży biletów powrotnych (...) — bilety do Nienadowej sprzedaje kasa biletowa PKS. Odpowiedzi udzielone Obywatelowi zarówno przez kasjera biletowego, jak i sprzedawcę w kiosku „Ruch" były zgodne z przytoczonym wyżej wyjaśnieniem i obowiązującymi w tym zakresie zarządzeniami.

— Posiadanie drobnych pieniędzy do wydania podróżnemu odpowiedniej reszty należy do obowiązków kasjera biletowego.

— Bilet relacji Przemyśl—Nienadowa ze zniżką 50 proc. kosztuje 14 zł, a sprzedany przez kierowcę w autobusie w Przemyślu — 18 zł, łącznie z dopłatą manipulacyjną — 4 zł. W dniu korzystania Obywatela z przejazdu, do wykonania kursu dysponowany był autobus z kierowcą obsługującym dorywczo regularną komunikację autobusową i posiadającym bilety niektórych relacji. Zarówno wspomniany, jak i inni kierowcy obsługujący dorywczo kursy rozkładowe zostali zaopatrzeni w pełny zestaw biletów umożliwiający ich nabycie do każdego przystanku wg obowiązującego cennika.

Za wynikłe nieporozumienia i zaistniałą sytuację przepraszamy.

I Zast. dyrektora Oddziału ds. Przewozowych inż. Stanisław Biernat

DWIE PORTMONETKI

W MAJU ZESZŁEGO ROKU mieszkanka Radymna Stefania M. przyjechała do Przemyśla z zamiarem sprzedaży biżuterii. Na placu targowym dość szybko znalazła nabywcę, który za dwa złote pierścionki, dwie obrączki i kolczyki zgodził się zapłacić 78 500 zł, pod warunkiem, że fachowiec potwierdzi wpierw, iż są one ze szlachetnego kruszczu.

Jubiler wydał pozytywną opinię. Wówczas to Zygmunt K. odliczył ustaloną kwotę i włożył ją — w obecności M. — do portmonetki. Finał transakcji miał nastąpić w Urzędzie Miejskim, w którym rzekomo pracowała żona K. Oświadczył on, że chce pokazać jej prezent i upewnić się, czy będzie z niego zadowolona. Gdy znaleźli się w korytarzu budynku, wręczył Stefanii M. portmonetkę i aktówkę, biorąc w zamian biżuterię. Za moment miał wrócić. Mijały minuty, kwadranse... Po bezskutecznym oczekiwaniu — M. sprawdziła zawartość portmonetki i omal nie dostała zawału serca. Okazało się, że portmonetka jest wypchana plikiem pięćdziesiątek, wśród których znajdował się jeden tysiączłotowy banknot, w sumie ok. 3 tys. Zrozumiała, że padła ofiarą nieuczciwości...

O zdarzeniu nie poinformowała milicji, postanowiła bowiem sama odnaleźć oszusta. Szczęście jej dopisało i to już na drugi dzień. Na placu targowym w Rzeszowie dostrzegła mężczyznę, który wykiwał ją na ok. 75 tys. zł... Mimo próby ucieczki, Zygmunt K. został zatrzymany. Miał przy sobie dwie identyczne portmonetki, z tym, że w jednej znajdowało się 90 tys. zł, w drugiej zaś kilkaset złotych. W czasie przesłuchania przyznał się do popełnienia oszustwa. Prokurator zastosował wobec niego areszt.

W sierpniu 1982 r. w „Nowinach ukazała się notatka, opisująca to zdarzenie i przestrzegająca przed naiwnością. Kilka dni później do KR MO w Przemyślu zgłosił się mieszkaniec Sandomierza, który w podobny sposób został oszukany w Radomiu przy sprzedaży kożucha nieznanemu mężczyźnie. Komenda Główna MO rozesłała do jednostek wojewódzkich informację o prowadzonym dochodzeniu przeciwko 32-letniemu Zygmuntowi K. ze Śląska... W latach 1981—1982 Komendy MO w całym kraju przyjęły kilkadziesiąt zgłoszeń od osób oszukanych w sposób podobny do opisanego przez nas. Postępowania przygotowawcze jednak umorzono, gdyż sprawcy byli nieuchwytni. Do spraw tych wrócono ponownie; każdemu z pokrzywdzonych pokazywano po kilka fotografii różnych mężczyzn. Wszyscy bez wahania wskazywali na Zygmunta K. Nie było wątpliwości co do tego, że w sieci wpadła gruba ryba!

W okresie 7-miesięcznego dochodzenia K. przyznał się do 28 oszustw dokonanych w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Częstochowie, Tarnowie, Radomiu, Legnicy, Jeleniej Górze, Kłodzku, Świdnicy, Nowym Targu, Kaliszu i Ostrowie Wielkopolskim. Metodą podmiany portmonetek zarobił on w ciągu kilkunastu miesięcy 1 416 000 zł (tyle mu na razie udowodniono).

Sprawca działał we wszystkich przypadkach niemal w identyczny sposób. Na bazarach lub przed sklepami „Jubilera" nawiązywał kontakty z osobami, które chciały sprzedać droższe przedmioty — np. kożuchy, płaszcze skórzane, biżuterię, radiomagnetofony itp. Uzgodnioną należność odliczał i wkładał do portmonetki. Następnie — pod pozorem uzyskania akceptacji kupna przez członka rodziny — prowadził swych kontrahentów do budynku, który wcześniej dokładnie rozpoznał. Wewnątrz wręczał sprzedającemu aktówkę, lub siatkę, do której wrzucał — w jego obecności — portmonetkę, identyczną, jak poprzednia wypchaną banknotami o niskim nominale, papierem toaletowym i gazetowym oraz zawsze widoczną okładkę dowodu osobistego, a w zamian otrzymywał towar, z którym natychmiast oddalał się z miejsca transakcji.

„W marcu 1982 r., w Krakowie, na bazarze przy ul. Płaszewskiej zauważyłem mężczyznę, który trzymał magnetofon kasetowy, stereofoniczny, produkcji tajwańskiej. Żądał za niego 80 tys. zł. Dla samego zachowania pozorów uczciwego nabywcy trochę się z nim potargowałem i ostatecznie ustaliliśmy cenę na 70 tys. zł. Przeliczyłem przy nim pieniądze, by go upewnić, że mam żądaną ilość. Mężczyzna ten zgodził się, że przed kupnem pokażę radiomagnetofon swemu koledze z Urzędu Miasta w Krakowie, który zna się na tego rodzaju sprzęcie. W urzędzie wręczyłem mu saszetkę i identyczną portmonetkę jak ta, którą pokazywałem na bazarze. Znajdowało się w niej ok. 4 tys. zł. W zamian otrzymałem radiomagnetofon, z którym wszedłem do pokoju. Za chwilę wyszedłem i powiedziałem, że nie zastałem kolegi. Udając, że go szukam, wyszedłem na zewnątrz i udałem się na postój taxi, skąd pojechałem do Katowic, gdzie koło Pewexu sprzedałem radiomagnetofon za ok. 100 dolarów (...)

Latem pojechałem do Jeleniej Góry. Na bazarze spotkałem mężczyznę, który miał do sprzedania złote obrączki oraz złot zegarek. Chciał za to 50 tys. zł. Zgodziłem się na żądaną kwotę pod warunkiem, że wpierw udamy się do pobliskiej przychodni, gdzie pracuje mój ojciec, gdyż chcę mu pokazać zegarek. Mężczyźnie temu pokazałem, że posiadam przy sobie 50 tys. zł. W przychodni, na korytarzu, wręczyłem mu siatkę z zakupioną wcześniej żywnością, do której włożyłem portmonetkę, zawierającą papier toaletowy i pieniądze w ilości ok. 1000 zł (...) Zegarek i obrączki sprzedałem w Katowicach pod Pewexem" (fragmenty wyjaśnień złożonych przez K. w trakcie prowadzonych dochodzeń).

W czasie przesłuchania Zygmunt K. wyjaśnił, że naiwność ludzi była głównym motywem jego działalności. Nie ma z tego powodu wyrzutów sumienia, gdyż w większości przypadków działał w przeświadczeniu, że osobami oszukanymi są handlarze. Dodał również, że gdyby nie wpadł — nie zaprzestałby dokonywania przestępstw.

Kim jest 32-letni oszust ze Śląska? Z wykształcenia technik-górnik (przebywa na rencie), żonaty, ojciec rocznego dziecka. Mimo młodego wieku, dotychczas był już 7-krotnie karany za włamania i kradzieże, dwukrotnie odsiadywał karę pozbawienia wolności.

Jak za każdym poprzednim razem, tak i obecnie K. wyrażał skruchę i obiecywał poprawę. Nie wiadomo ile w tym wyrachowania, a ile prawdy. Oto fragment listu, skierowanego do prokuratora:

„... Jak mi wiadomo nosi się Pan z zamiarem ogłosić mnie wraz ze zdjęciem, w telewizji względnie w prasie centralnej. W wypadku gdyby akt ten nastąpił, skutek dla mnie byłby fatalny, a może i nawet traficzny. (...) Mam żonę i roczne dziecko oraz liczną rodzinę, nie wspominając już o środowisku, które mnie zna przeważnie z dobrych stron. Będąc na wolności nie spijałem kufli z piwem i na śmietniku nie mieszkałem. Co nastąpi, gdy moja żona, rodzina, owi ludzie z byłego mojego zakładu pracy, bloku itd. zobaczą mnie w telewizji bądź w prasie nie jako bohatera a przestępcę? Nie wiem czy wówczas zechce mnie ktoś zrozumieć, że ja przyznając się do swoich czynności, nareszcie i raz na zawsze pragnę z życiem tym zerwać, stawiając na uczciwość (...) Pisząc do Pana nie kieruję się lękiem, że może mnie ktoś rozpoznać, lecz obawą, że zabierze mi Pan wszystko co w swoim życiu posiadam, a posiadam jeszcze godność, ambicję i stać mnie na życie uczciwe!".

Komunikatu ani w telewizji, ani w prasie centralnej nie ogłoszono, a szkoda. Ton listu mimo wszystko budzi podejrzenie, że K. czegoś się obawia. Może ma na swoim sumieniu więcej niż 28 grzechów i lęka się większej pokuty?

Oszust ze Śląska stanie wkrótce przed sądem.

W. WOJCIESZONEK

ZZA KRATEK

Skalp

Przed nowo otwartym punktem sprzedaży lodów włoskich stała kolejka, składająca się co najmniej ze stu osób. Dzień był upalny, żar lał się z nieba i ci wszyscy, którzy chcieli ochłodzić się nieco, w gruncie rzeczy skazali się na okrutne cierpienia, kurcząc się w tym skwarze niczym skwarki na patelni. Był to typowy przykład, jak chcąc sobie zrobić małą w sumie przyjemność, jesteśmy skłonni znieść potworne męki.

Zdarzenie to, oglądane przez nas przypadkowo podczas przejazdu przez pewną górską miejscowość, przypomniało się w czasie kolejnego procesu, w którym stronami byli dwaj rodzeni bracia — Józef i Kamil F., którzy potrafili uharować się mocno, aby móc następnie zrobić sobie przyjemność w w postaci jak najskuteczniejszego dokuczenia przeciwnikowi. Wymyślali w tym celu najrozmaitsze metody i sposoby, podstępne wybiegi i zaskakujące sytuacje, co kosztowało ich sporo pracy, ale każdy z nich odczuwał dziką satysfakcję, widząc jak braciszek trzęsie się nerwowo tylko dlatego, że drugi brat znów wymyślił na niego jakiś haczyk.

Ich ciągnący się latami spór rozpoczął się po śmierci rodziców, a powodem był — jak to często bywa — podział spadku, ich zdaniem niesprawiedliwy. Józef uważał, że został skrzywdzony i tak samo myślał Kamil F. Więc już na pogrzebie matki, której zmarło się nieco później od męża, patrzyli na siebie bykiem, zamiast zmówić „wieczne odpoczywanie". I tak już ta rodzinna nienawiść pozostała w nich na trwałe.

Józef i Kamil F., pech chciał, mieszkali po sąsiedzku, parkan w parkan, co spowodowało, że wkrótce rozpoczął się spór o tzw. drogę konieczną. Z pozwem wystąpił Kamil, żądając udostępnienia mu przejazdu przez „terytorium" brata, konkretnie przez część jego podwórza, o czym ten słyszeć nie chciał. Sąd, po dokładnym rozpoznaniu sprawy, czyli sprawdzeniu warunków przejazdu Kamila do własnej posiadłości, wydał orzeczenie, w którym uwzględnił jego wniosek. Każdy spokojny obywatel, gdyby był na miejscu tego Kamila, wolałby dojeżdżać do własnej chałupy, nadrabiając kilka nawet kilometrów, byleby tylko nie mieć okazji do codziennych spotkań z antagonistą — ale Kamil był odmiennego zdania. On nawet bardzo to lubił, że kiedy wjeżdżał na podwórze brata, tamtego kilka razy dziennie krew chciała zalać. Józef ciskał więc za bratem różnymi przedmiotami, płoszył mu konia i wymyślał inne jeszcze sposoby zemsty, zaś Kamil nie pozostawał mu na ogół dłużny i awantury, poparte rękoczynami, należały do porządku dziennego. Prali się po mordach, gonili za sobą z widłami, a jeśli się dogonili, nie ulegało wątpliwości, iż sąd znowu będzie miał z nimi pełne ręce roboty, gdyż niemal natychmiast pędzili poskarżyć się organom wymiaru sprawiedliwości.

Zwycięzca procesu przez najbliższy czas chodził dumny jak paw i szczęśliwy, jak małe dziecko, któremu kupiono lody waniliowe. Radość nie trwała przeważnie długo, bowiem znów dochodziło do następnej burdy, w której zwyciężał drugi z nich, i ten z kolei patrzył z góry na pokonanego w procesie. Tak się jakoś składało, że wygrywali na przemian, więc byli na remisie, bez wyraźnej przewagi któregokolwiek z nich. Tracili przy tym sporo pieniędzy, gdyż opłaty sądowe, koszty porad adwokackich oraz zasądzane na ogół grzywny, stanowiły liczącą się część rodzinnych budżetów. Na sądy jednak nie żałowali i woleliby gonić bez gaci nawet, byleby tylko przysrać rodzonemu braciszkowi.

Pewnego razu Kamil F. wpadł na nowy pomysł. Postanowił mianowicie systematycznie straszyć całą rodzinę Józefa i to straszyć w sposób jak najbardziej wyrafinowany. Wstawał zatem w nocy, podkradał się pod okna brata i na przykład na długiej żerdzi zapalał kawał szmaty, polanej benzyną i przystawiał do okna. Józef zrywał się wówczas gwałtownie i — myśląc, że to pożar — z krzykiem wypadał na podwórze. Ale ani ognia, ani brata już nie było. Domyślał się, czyja to sprawka, ale na razie nie miał pewności.

Innym razem Kamil F., także w nocy, namalował na drzwiach domu przeciwnika dużej wielkości białą kostuchę, a pod nią umieścił podpis: „Józef F. za rok".

„Pracowali" tak dzielnie przez dłuższy czas, przez co obaj chodzili niewyspani, aż wreszcie jedna z ofiar tych psot postanowiła się zacząć. Zamiast położyć się wieczorem pod pierzynkę, obok ciepłej żony, Józef F. urządził sobie kryjówkę nie opodal domu i skrył się w niej, dzierżąc w ręce kół długi i ciężki. Pech chciał, że tej nocy Kamil F. przysnął mocniej i nie dokonał żadnego psikusa, ale nocy następnej już mu się zaczęło nudzić, więc postanowił znowu coś „zmalować". Wyszedł z domu, przeskoczył parkan i zaczął się skradać. Wtedy brat jego wypadł z kryjówki i w momencie, gdy Kamil próbował w ucieczce ponownie przeskoczyć parkan, otrzymał kilka potężnych uderzeń w siedzenie, po których przez najbliższe dni pozostawał tylko w pozycji stojącej i sypiał na brzuchu.

Ten srogi odwet nie dał jednak Józefowi pełnej satysfakcji i postanowił wymyśleć dodatkowy jeszcze sposób zemsty. Tym razem wpadł na niesamowity pomysł.

Wiedział mianowicie, że brat, od czasu do czasu, wyjeżdżał motocyklem do miasta i wracał dopiero wieczorem. Przejeżdżając przez podwórze Józefa, czyli przez ową drogę konieczną, czynił silnikiem taki warkot, ile tylko mógł z motoru wydmuchać, po to tylko, żeby pobudzić braciszkową rodzinę i jego samego także.

Któregoś wieczoru Józef F. przygotował więc pułapkę, wiedząc, że brat będzie po zmroku wracał z miasta. Przez całą szerokość drogi przeciągnął stalowy drut, a umordował się przy tym solidnie, gdyż w miejscu tym nie rosły drzewa, do których mógłby bez większego trudu ów drut przymocować. Specjalnie zatem zomontował dwa mocno osadzone słupki. Sprawdził jeszcze, czy konstrukcja jest wystarczająco mocna, po czym siadł przy oknie, wyjął butelkę gorzałki, kawałek ścierwa na zagrychę i popijał z lubością, z utęsknieniem patrząc w kierunku, skąd powinien nadjechać braciszek.

Czekał dosyć długo widocznie, bo wypił przez ten czas nie jedną, a dwie flaszeczki, ale wreszcie się doczekał.

Ciemno już było, gdy usłyszał znajomy warkot. Wytężył wzrok (przyćmiony nieco alkoholem), żeby dokładnie widzieć każdy szczegół swej okrutnej zemsty. Wkrótce nadjechał Kamil i pędził przez podwórze ostro i głośno, jak to zresztą zwykle czynił. Nagle rozległ się krzyk, motor fiknął kozła i jeździec także, po czym ten ostatni darł się przeraźliwie, wijąc się po ziemi.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a raczej dzięki temu, że Józef F, źle wyliczył wysokość, na jakiej powinien ustawić tę przeszkodę, Kamil F. doznał powierzchownych urazów głowy, konkretnie zaś stalowa lina musnęła mu tylko czaszkę, zrywając część skóry razem z włosami. Przypominał w tym momencie ofiarę indiańskiej napaści, taką oskalpowaną bladą twarz...

* * *

Tym razem przerwa w braterskich waśniach zapowiada się na dłużej, bo Józef F. stanął przed sądem pod zarzutem zamiaru pozbawienia życia Kamila F.

JAN M.

Kolegium karze...

● Za prowadzenie samochodu w stanie wskazującym na użycie alkoholu i bez uprawnień do kierowania tym pojazdem — **Jan Andrzej Kocuj (s. Józefa, ur. w 1958 r.) mieszkaniec Przemyśla** ukarany został grzywną 10 tys. zł. Orzeczono też w stosunku do niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w komunikacji lądowej na okres 2 lat.

Za podobne przewinienie, w wyniku którego nastąpiła ponadto kolizja drogowa — **Ryszard Jakubowski (s. Leona, ur. w 1955 r.) z Krakowa** otrzymał identyczny wymiar kary (w obu jej składnikach)

J. A. Kocuj i R. Jakubowski odpowiadali przed **Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie Przemyśla,** które obciążyło ich także kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści owych orzeczeń w prasie.

● Za to, że 17 stycznia br., ok. godz. 16, jadąc autobusem linii nr 4 komunikacji miejskiej w Przemyślu, awanturował się z kierowcą i używał pod jego adresem nieprzyzwoitych słów (tak gorszące zachowanie spowodowane było nadmiernym spożyciem alkoholu) — **Zygmunt Joulkowski (s. Zygmunta, ur. w 1944 r.)** ukarany został ograniczeniem wolności przez okres trzech miesięcy, polegającym na wykonywaniu nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele ogólnospołeczne w wymiarze po 50 godzin w stosunku miesięcznym. **Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Przemyśla,** przed którym odpowiadał Z. Joulkowski, wymierzyło mu ponadto karę dodatkową w postaci wydrukowania treści owego orzeczenia w prasie oraz obciążyło kosztami postępowania i wspomnianej publikacji.

● Za wszczęcie, w stanie nietrzeźwym, awantury w restauracji „Staromiejska" w Jarosławiu (także uderzenie w twarz jednego z konsumentów) — **Ryszard Szajner (s. Michała, ur. w 1935 r.)** ukarany został grzywną w wysokości 8 tys. zł z zamianą na 40 dni aresztu.

Za podobne przewinienie (choć tym razem głównym punktem chuligańskiego programu nie było uderzenie w twarz, lecz strącenie nakrycia ze stolika w jarosławskiej restauracji „Relax") — **Józefowi Hudyczowi (s. Tadeusza, ur. w 1953 r.)** wymierzono 14 tys. zł grzywny i zobowiązano do wpłacenia nawiązki na rzecz miejscowego oddziału WSS.

Powyższe rozpatrywało **Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku m. Jarosławia,** które obciążyło ponadto obu obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści owych orzeczeń w naszym tygodniku.

Pani KAMILI SŁABICKIEJ wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają pracownicy redakcji „Życia Przemyskiego" i Oddziału „Nowin".

Wszystkim, którzy w ciężkich dla nas chwilach okazali nam dużo serca oraz wzięli udział w pogrzebie naszego ukochanego Ojca, Syna i Brata

ANTONIEGO LESŁAWA CZAJKI

a w szczególności Dyrekcji, kolegom i koleżankom oraz wszystkim pracownikom PKS za okazaną pomoc serdeczne podziękowania składają:

żona, dzieci, rodzice, bracia i cała rodzina.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „ZGODA" w PRZEWORSKU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

▲ KIEROWNIKA

▲ ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA MAGAZYNU DRZEWNEGO

Wynagrodzenie wysokie do uzgodnienia z Zarządem Spółdzielni.

Kontaktować się osobiście pod adresem: Spółdzielnia Inwalidów „Zgoda", Przeworsk, ul. Głęboka 28.

K-3

PREZYDENT MIASTA PRZEMYŚLA

ZAWIADAMIA, ŻE

od 25 VII do 6 VIII 1983 r., w godz. od 9 do 15 — w soboty od 9 do 12 — w Urzędzie Miejskim w Przemyślu, Biuro Architekta Miejskiego, Rynek 1, pokój nr 8

WYŁOŻONY BĘDZIE DO PUBLICZNEGO WGLĄDU PROJEKT ODSTĘPSTWA OD MIEJSCOWEGO PLANU SZCZEGÓŁOWEGO ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO OSIEDLA MIESZKANIOWEGO „RYCERSKIE"

obejmujący działki nr 40/1 obr. 51, 40/2 obr. 51, 41/1 obr. 51, 11/6 obr. 22, i dz. nr 82 obr. 22, położone przy ul. Bolesława Śmiałego w Przemyślu.

Zainteresowane organy administracji państwowej jednostki uspołecznione oraz osoby fizyczne, mogą zapoznać się z planem oraz zgłosić swoje wnioski i uwagi.

K-1

Ogłoszenia drobne

MARIA, KAZIMIERZ, ADAM, ALEKSANDER, MARIUSZ i ANNA NOREK, zgubili wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez **Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Przemyślu.**

JOZEF DZIK zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez **POM w Przemyślu.**

MARIA ADAMOWSKA zgubiła wkładkę zaopatrzeniową An 316898, wydaną przez **PSM w Przemyślu.**

JOZEF STAFIEJ zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez **Zakład Remontowo-Budowlany w Przemyślu.**

SPRZEDAM szczeniaki rasy „doberman". **Przemyśl, tel. 69-02, od godz. 16 do 21.**

SZCZECIN M-3 zamienię na **Przemyśl, tel. 32-32.** G-470/9

NAPRAWA pralek automatycznych i programatorów. **Przemyśl, tel. 31-23.**

RYSZARD ŻOŁYNIEC zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez **Rejonowy Zakład Remontowy w Radymnie.**

UMIEM SZYĆ WSZYSTKO — interesują mnie wyłącznie propozycje hurtowe. **Przemyśl, tel. 31-23.**

SPRZEDAM samochód Ford Taunus w dobrym stanie (rok prod. 1973). **Wiadomość: Przemyśl, ul. Mickiewicza 27/2.**

MAŁŻEŃSTWO poszukuje mieszkania. **Przemyśl, tel. 66-01-09, wew. 317.**

FIAT 126p, nowy, za bony pilnie sprzedam. **Przemyśl, tel. grzecznościowy 33-37.**

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD WETERYNARII w PRZEMYŚLU

zawiadamia z głębokim żalem, iż w dniu 10 VII 1983 r. zmarł nasz długoletni pracownik

lek. wet. KAROL GORGOWICZ

ordynator Weterynaryjnej Przychodni Specjalistycznej w Jarosławiu.

Wszystkim znajomym, przyjaciołom i sportowcom, którzy wzięli tak liczny udział w uroczystościach pogrzebowych najukochańszego Męża i Wujka

MARIANA SŁABICKIEGO

serdeczne podziękowania składają:

żona i rodzina

WICEPREZYDENT MIASTA PRZEMYŚLA

ZAWIADAMIA, ŻE PROJEKT ZARZĄDZENIA PREZYDENTA MIASTA z dnia 5 lipca 1983 r.

o ustaleniu „TERENU BUDOWLANEGO" dla budownictwa jednorodzinnego osiedla „WROBLEWSKIEGO" w Przemyślu w rejonie ulic: Bolesława Śmiałego, Rycerskiej i Wróblewskiego w dzielnicy Zasanie wraz z geodezyjnym projektem podziału na działki budowlane

JEST WYŁOŻONY DO PUBLICZNEGO WGLĄDU

w lokalu Urzędu Miejskiego — Biuro Geodety Miejskiego w Przemyślu, Rynek 1, II p., pokój nr 32 od 15 lipca do 26 sierpnia 1983 r. (6 tygodni) w każdy wtorek i czwartek w godz. od 9.00 do 15.00.

W tym okresie zainteresowani — właściciele mogą zgłaszać uwagi, wnioski i odwołania od powyższego projektu.

Wiceprezydent miasta Przemyśla
inż. Adam BUGERA

KOMUNIKAT

PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI w PRZEMYŚLU

INFORMUJE

odbiorców wody z terenu Przemyśla, że w dniach 25 VII — 30 VII 1983 r. zostanie przeprowadzone płukanie sieci wodociągowej połączone z jej dezynfekcją. W związku z powyższym w tym okresie mogą wystąpić okresowe przerwy w dostawie wody.

Nadmierny zapach chloru można usunąć przez przegotowanie wody.

ZAKŁADY AUTOMATYKI „MERA-POLNA" w PRZEMYŚLU
ul. Obozowa 23, tel. 66-01

PODAJĄ DO WIADOMOŚCI że 4. 08. 83 o godz. 10-tej odbędzie się przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki Fiat 132p 1 600 po wypadku (nr silnika 0155702, nr podwozia 080009, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 105 200 zł).

Samochód można oglądać w dniach 2 i 3 sierpnia br. w godz. 11.00—13.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładów do dnia 3 VIII 1983 r. w godz. od 12.00 do 13.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

10-letnia mistrzyni

Wędkarskie mistrzostwa

W czerwcu i na początku bm. najlepsi wędkarze województwa ubiegali się o tytuły mistrzów okręgu. W trzech, odrębnie organizowanych, zawodach wzięło udział ponad 50 zawodników z kilkunastu kół przemyskiego Okręgu PZW.

W spławikowych mistrzostwach seniorów, które rozegrano na Sanie w Przemyślu, wygrał Andrzej Bartnicki z koła „Przemyśl-Miasto" z wynikiem 4 290 pkt. (476 złowionych ryb). Drugą lokatę zdobył Franciszek Kaliwoszka (koło „San" Przemyśl) — 4 130 (335), a trzecie Wiesław Szumigraj (koło „Rzemieślnik" Przemyśl) — 4 120 pkt. (440). Wśród kobiet bezkonkurencyjną była... 10-letnia Dorota Kaliwoszka („San") — 1 620 (196), wyprzedzając Świetlanę Juszyńską (koło „Lubaczów") — 1 535 (159) oraz Elwirę Lusińską (koło „Jarosław") — 1 355 (145) punktów. Drużynowo zwyciężyło koło „San" przed jarosławianinami i „Rzemieślnikiem" 29 zawodników i zawodniczek złowiło na tych zawodach aż 5 635 ryb (ukleii), z których 786 padło łupem 7 startujących pań.

W podobnej konkurencji (również w Przemyślu) w gronie juniorów zwyciężył Janusz Czerwiński („Jarosław") — 4 300 (434) przed Piotrem Pilchem („San") — 3 390 (298) oraz Jackiem Szmiszkiewiczem („Jarosław") — 3 220 (278). Wśród juniorek drugi już w br. tytuł przypadł Dorocie Kaliwoszce, która z wynikiem 2 530 punktów (318 ryb) wyprzedziła Annę Buchaniewicz („Przemyśl-Miasto") — 2 150 (237) oraz Alicję Michalską (koło „Radymno") — 1 730 punktów (200). Drużynowo ekipa koła „Przemyśl-Miasto" wyprzedziła „San" oraz „Jarosław". Wędkarskie nadzieje złowiły łącznie 4 674 ryby.

Na wodach woj. krośnieńskiego rozegrano natomiast muchowe mistrzostwa okręgu. Tytuł zdobył Henryk Woźniak przed Bogumiłem Antoniewskim (oba: „Przemyśl-Miasto"). Warto wiedzieć, że mistrz był lepszy od wicemistrza zaledwie o... 1 cm, albowiem jego trofeum (lipień) było o tyle dłuższe od zdobyczy rywala.

(bz.)

Kańczuckie święto

W Kańczudze odbyło się gminne „Święto Sportu Wsi", w którym wzięło udział 85 zawodników reprezentujących LKS Spomasz oraz LZS-y: Cresovia Krzeczowice, Alabaster Łopuszka Wielka, Lipnik i Pantalowice. W punktacji ogólnej zwyciężył Spomasz — 272, przed Alabastrem — 157 i LZS Lipnik — 131 punktów, zdobywając puchar przechodni naczelnika miasta i gminy. W poszczególnych konkurencjach (było ich 13) zwyciężyli:

Kula kobiet — Urszula Blajda; **strzały na bramkę** — Jerzy Stepaniak; **skoki w workach** — Andrzej Figiel; **kula mężczyzn** — Adam Pleśniak; **bieg przełajowy mężczyzn** — Adam Hajnosz (wszyscy Spomasz); **bieg przełajowy kobiet** — Ryszarda Podolak (Cresovia); **piłka siatkowa kobiet i mężczyzn**, **przeciąganie liny** oraz **sztafeta wahadłowa** — Spomasz; **„Złoty kask"** — Marian Pilch (Alabaster); **„Pokochajmy motorower"** — Wojciech Wyskiel (Pantalowice); **„Rowerem wszędzie"** — Wiesław Rzepa (Alabaster).

bz

Pozostawił po sobie żal i pustkę

Nigdy nie domagał się tego, co Mu się należało, na co zasłużył. Uważał, że to czego dokonał w sporcie, nie było niczym wielkim. Zawsze był skromny. Mimo podeszłego wieku i pogarszającego się stanu zdrowia, starał się jeszcze służyć swoją pomocą młodszym szkoleniowcom. W towarzystwie małżonki zjawiał się na bokserskich treningach i turniejach, rozmawiał z trenerami i działaczami, doradzał zawodnikom. Znany był doskonale sympatykom pięściarstwa w Przemyślu, regionie, a także w innych częściach kraju.

MARIANA SŁABICKIEGO, długoletniego i zasłużonego dla polskiego boksu szkoleniowca, sędziego, działacza oraz doskonałego wychowawcy kilku pokoleń pięściarzy, nigdy już nie zobaczymy w sali treningowej, ani na meczu. Nieunikniona śmierć na zawsze wyrwała GO z naszych szeregów, pogrążając w głębokim smutku najbliższych i znajomych. 12 bm. pożegnaliśmy Go na Cmentarzu Głównym w Przemyślu. Odchodząc w wieku 84 lat, pozostawił po sobie żal i pustkę, którą trudno wypełnić.

M. Słabicki urodził się w 1899 r. w rodzinie robotniczej w Przemyślu. Kiedy miał zaledwie kilkanaście lat, śmierć zabrała Mu rodziców. Jego starsi bracia poszli na wojnę, siostrę przygarnęła ciotka mieszkająca na wsi, a Nim zaopiekował się... los. M. in. terminował u kowala i piekarza, przechodząc kawał twardego życia, które było Jego niezastąpioną nauczycielką. W 1915 r. zaciągnął się do Legionów. Walczył na froncie I wojny światowej, podczas której został dwukrotnie ranny. Od 1925 r., pracując w Departamencie Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych, rozpoczął swoją przygodę z boksem. Ukończył Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, gdzie nawiązał bliskie kontakty m. in. z Feliksem Stammem, a w 1937 r. otrzymał nominację na arbitra klasy międzynarodowej (sędziował np. w meczu Sztokholm-Kopenhaga oraz na Mistrzostwach Europy w Mediolanie). Pełnił także funkcję kierownika sekcji pięściarskiej warszawskiej Legii.

W czasie II wojny światowej walczył w szeregach polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Był dwukrotnie ranny. Otrzymał bojowe odznaczenia angielskie i francuskie Do 1949 r. mieszkał w Brazylii.

Po blisko 9-letniej tułaczce wrócił, razem z żoną, do Ojczyzny. Zamieszkał w Przemyślu i od razu rzucił się w wir sportowej pracy. Założył sekcję bokserską Transportowiec, trenował Polonię, Gwardię i JKS. Wszędzie zaczynał od podstaw, ale dzięki dużemu talentowi pedagogicznemu, wiedzy, solidności i umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi, w krótkim okresie osiągał ze swoimi podopiecznymi liczące się sukcesy. Wychował dwukrotnego mistrza Polski juniorów Jana Kopcia, mistrza kraju seniorów Teofila Kowalskiego i innych czołowych pięściarzy regionu, m. in. Tadeusza Rohana, Mariana Jabłońskiego, Stanisława Bodziaka, Andrzeja Bojczuka, Zbigniewa Ramockiego, Kazimierza Koreckiego, Jana Koszelę, Adama Boczara, Jana Fudalego... Trenerską karierę zakończył definitywnie, mając 69 lat. Za zasługi położone w rozwój pięściarstwa wyróżniony został m in. złotą odznaką „Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej".

Cześć Jego Pamięci!

(wb.)

Poznański Lech został za nimi...

Po kilkuletniej przerwie niedawno znów zorganizowano mistrzostwa Polski w piłce nożnej juniorów, trenujących w klubach zrzeszonych w federacji Kolejarz. Ich gospodarzem był tym razem podwarszawski Wołomin, do którego przyjechało łącznie 8 zespołów, a wśród nich Czuwaj Przemyśl. Nasi młodzi piłkarze, trenowani przez Lesława Wolańskigeo, spisali się na przysłowiową „piątkę z plusem", zdobywając w turnieju drugie miejsce. W finałowym meczu spotkali się z rówieśnikami Brdy Bydgoszcz i po zaciętej walce ulegli jej 2:3. Dwie bramki dla przemyślan uzyskał Górniak.

Wcześniej młodzi piłkarze Czuwaju zmierzyli się w jednej grupie z miejscowym Huraganem, Kolejarzem Zielona Góra oraz Warmią Olsztyn. Zwycięstwa nad gospodarzami 2:0 (bramki: Łuc i Górniak) i Kolejarzem 1:0 (gola zdobył Łuc) oraz minimalna przegrana z olsztynianami 1:2 (bramkę strzelił Górniak) dały naszemu zespołowi pierwszą pozycję i awans do finału, którego stawką był mistrzowski tytuł.

Tym razem czuwajowcom nie udało się jeszcze zdobyć głównego trofeum, ale wywalczenie przez nich drugiego miejsca jest i tak sporym sukcesem. Za nimi pozostały takie drużyny, jak: Darzbór Leszno, Huragan Wołomin, Warmia Olsztyn, Lech Poznań, Polonia Warszawa i Kolejarz Zielona Góra. Warto przypomnieć, że juniorzy Czuwaju mają już na swoim koncie wicemistrzowski tytuł, wywalczony kilka lat temu w podobnej imprezie, rozegranej w Bydgoszczy.

A oto autorzy drugiej lokaty zdobytej w Wołominie: kierownik drużyny — Brunon Gniatek, trener — Lesław Wolański, zawodnicy — Mariusz Kumięga, Jan Kuczkowski, Janusz Bukała, Jacek Sura, Grzegorz Panek, Ryszard Kanicki, Bogusław Wywrot, Bogdan Kościelny, Edward Przyboś, Wiesław Błachuciak, Mariusz Wojnarowicz, Ryszard Szczęsny, Jerzy Opak, Andrzej Łuc, Bogumił Górniak (z 4 zdobytymi bramkami został „wicekrólem" strzelców) oraz Mariusz Fudali.

(wb.)

Dwa medale

Łódź była gospodarzem X Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkół Rolniczych. Na starcie tej tradycyjnej imprezy stanęli przedstawiciele wszystkich województw. Przemyskie reprezentowane było przez ciężarowców, tenisistów stołowych, zapaśników i lekkoatletów. Z naszej ekipy najlepszą formę zademonstrował 20-letni sztangista LKS Plon Oleszyce Marian Wyczawski — uczeń miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych. W wadze do 60 kg uzyskał on 230 kg (100 + 130), ustanawiając trzy rekordy igrzysk — w rwaniu, podrzucie i dwuboju. Wynik ten oczywiście przyniósł ciężarowcowi z Oleszyc, trenowanemu przez Bolesława Ekierta, pierwsze miejsce i złoty medal. Warto dodać, że jest to już trzecie w br. trofeum, wywalczone na krajowej arenie przez tego utalentowanego zawodnika. Poprzednio M. Wyczawski zdobył „złoto" podczas mistrzostw Polski seniorów i juniorów Zrzeszenia LZS.

Dorobek sztangistów naszego województwa podczas igrzysk wzbogacony został o wyniki trzech pozostałych uczniów ZSR w Oleszycach. I tak, Tadeusz Bujniak (56 kg) zajął 4 miejsce z rezultatem 160 kg (65 + 95), Marek Młodowiec (67,5 kg) wywalczył 6 lokatę, osiągając 210 kg (97,5 + 112,5), a Witold Ślusarz (60 kg) był szósty, uzyskując 167,5 kg (75 + 92,5). W klasyfikacji zespołowej Przemyskie z 36 pkt. znalazło się na 8 pozycji, a ZSR w Oleszycach w ścisłej czołówce.

Drugi medal — brązowy — dla naszych barw wywalczył duet tenisistek stołowych: Elżbieta Żygała (ZSR w Przemyślu) — Anna Mazur (ZSR w Oleszycach). Ponadto w grze pojedynczej pierwsza z nich zajęła w finale 8 miejsce, a druga siódme. W klasyfikacji województw — przemyskie znalazło się w tej dyscyplinie na 9 pozycji.

Punkty (12,5) zdobyli również zapaśnicy. Początkowo miało ich wyjechać na tę imprezę siedmiu, ale ostatecznie w Łodzi zjawiło się jedynie trzech. Gdyby startowali w pełnym składzie, ich dorobek byłby z pewnością znacznie bogatszy. Szkoda, że stało się inaczej...

(wb.)

Oficerowie rezerwy na strzelnicy

Kilkudziesięciu oficerów rezerwy z kół LOK w Przemyślu, Jarosławiu Przeworsku, Lubaczowie, Radymnie i Birczy — rywalizowało na przemyskiej strzelnicy o miano najlepszych w tradycyjnych Wojewódzkich Zawodach Strzeleckich Klubów Oficerów Rezerwy, którym w br. nadano wyjątkowo uroczysty charakter, jako że były one jedną z imprez mających uświetnić 40 rocznicę powstania LWP

W klasyfikacji generalnej I miejsce i „Złotego Niedźwiadka" (statuetkę na tle baszty przemyskiego zamku wykonaną społecznie przez rzemieślników pp. Juliana Opryszkę i Tadeusza Cichockiego) zdobyła druga drużyna Klubu Oficerów Rezerwy przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego w Przemyślu. Drugą lokatę wywalczył Miejski KOR w Przemyślu, a trzecią — MKOR w Przeworsku. Ogółem sklasyfikowano 13 zespołów. W konkurencjach indywidualnych zwyciężyli:

Trójbój ogniowy: 1. Andrzej Dutka (KOR WPBK), 2. Mieczysław Nowak (KOR-LOK Przeworsk), 3. Apolinary Lasocki (MKOR-LOK Przemyśl).

Pistolet maszynowy: 1. Jerzy Kamiński (KOR PKS Jarosław), 2. Czesław Stelmach (KOR WPBK), 3. Apolinary Lasocki.

Pistolet wojskowy: 1. Andrzej Dutka, 2. Adam Majger (KOR WPBK) 3. Mieczysław Nowak.

PM+PW: 1. Andrzej Dutka, 2. Apolinary Lasocki, 3. Czesław Stelmach.

(bz.)

„Liga kibica" na mecie

9 lipca w świetlicy klubowej Czuwaju dokonał się ostatni akt rywalizacji w „lidze kibica" sezonu 1982/83. Do finału przystąpiło 7 zawodników (nieobecny był jedynie Wiesław Cieszanowski z Jarosławia). Po 2 godzinach walki, po części pisemnej i ustnej — w sumie po 17 pytań dla każdego zawodnika — poznaliśmy „króla" kibiców regionu. Został nim 19-letni STANISŁAW STUDZIENNY z Adamówki (gm. Sieniawa) który zebrał w sumie — (licząc z dorobkiem eliminacyjnym) — 158,5 pkt. Po dogrywce, drugie miejsce uzyskał WŁODZIMIERZ DACKO z Torek, a trzecie — KAZIMIERZ WIECH z Przemyśla — obaj po 157,5 pkt. Szczegóły za tydzień.

(bz)

Ubieszyński mityng

Tak, jak co roku, i tym razem przeworski MOSiR wybrał Ubieszyn n. Sanem jako miejsce cieszącej się zazwyczaj dużym powodzeniem imprezy wędkarskiej. Jest nią Mityng Wędkarski „Ubieszyn 83", który odbędzie się 23 bm. (początek o 16.30). W imprezie mogą wziąć udział wszyscy chętni, zaś wędkarzy nie startujących w niej — na czas zawodów — organizatorzy proszą o niezajmowanie stanowisk powyżej i poniżej mostu w Ubieszynie, w odległości do 1,5 km po obu stronach rzeki.

Piłkarskie tabele 1982/83

KLASA „A" SEN.

1.	Łęk	38	68—38
2.	Skołoszów	38	68—36
3.	Polna II	32	59—32
4.	Budowlani	31	55—40
5.	Orzeł	25	56—46
6.	Sanoczanka	25	45—56
7.	Biało-Czerwoni	25	50—61
8.	Syrenka	25	51—64
9.	Stubno	24	58—59
10.	Zryw	24	58—72
11.	Munina	23	49—48
12.	Krasiczyn	22	29—33
13.	Igloopol	17	29—56
14.	Cresovia	15	50—84

KLASA „W" JUN.

1.	Polna	32	88—15
2.	Pogoń	22	35—24
3.	JKS	22	38—32
4.	Polonia	20	51—27
5.	Czuwaj	20	38—40
6.	Dynovia	15	31—33
7.	Zdrój	15	27—35
8.	Łęk	14	27—57
9.	Orzeł	13	29—45
10.	Krasiczyn	9	14—70

KL. „C" SEN. — GR. I

1.	Polonia II	31	77—15
2.	Leszno	25	58—39
3.	Kalników	22	53—22
4.	Lutków	19	39—36
5.	Krzywcza	19	42—41
6.	Dusowce	16	44—44
7.	Ostrów P.	10	17—46
8.	Sośnica	4	19—56
9.	Rokietnica	4	27—61

KL. „C" SEN. — GR. II

1.	Przedmieście	38	74—16
2.	Gniewczyna	36	88—27
3.	Rozbórz	32	57—23
4.	Gać	26	60—47
5.	Łopuszka	25	64—47
6.	Żuraw II	23	58—55
7.	Jagiełła	23	51—53
8.	Wierzbna	19	64—76
9.	Maćkówka	14	37—80
10.	Spomasz II	10	35—46
11.	Kisielów	10	34—64
12.	Cieszacin M.	6	18—66

KL. „C" SEN. — GR. III

1.	Lisie Jamy	28	49—17
2.	Piwoda	25	48—30
3.	Wietlin	18	48—39
4.	Morawsko	18	36—29
5.	Adamówka	15	46—40
6.	Miekisz Nowy	15	45—40
7.	Lubliniec	13	36—47
8.	Zapałów II	10	35—55
9.	Nienowice	4	5—47

FOT. ROBERT PAWŁOWSKI

Rodzinne fatum krasiczyńskich Sapiehów?

Wstrząsającą rodzinną tragedię przeżyli w pierwszej połowie XIX wieku właściciele Krasiczyna (od 1834 r.) — Sapiehowie. Jej ponurym dowodem jest rodzinny grobowiec w dawnej kaplicy w Baszcie Boskiej zamku. Obok szczątków księcia Leona (1802—1878) — znanego działacza polityczno-gospodarczego, marszałka sejmu galicyjskiego i twórcy spółki akcyjnej, budującej linię kolejową Lwów—Kraków — spoczywają zwłoki aż sześciorga dzieci w wieku 1—16 lat.

„Czarną" serię przedwczesnych zgonów rozpoczął Włodzimierz (1832—1833), a kontynuowali ją kolejno: Celestyn (1827—1834), Maria (1831—1835), Leon (1836—1837), Władysław (1846—1849) i Zofia (1834—1850). Niemal co rok — krasiczyński zamek był świadkiem urodzin (w przypadku syna w parku sadzono na tę okazję dąb, a córki lipę) i śmierci małego dziedzica tego potężnego niegdyś magnackiego rodu.

W czasie ostatniej wojny siedziba Sapiehów została mocno zdewastowana, w tym również pomieszczenie pełniące rolę grobowca. Doszło do sprofanowania zwłok, a jedna z dziecięcych trumienek do dziś nosi ślad cięcia... acetylenowym palnikiem. Spoczywa w niej noworodek (prawdopodobnie zmarły w 1833 roku Włodzimierz) owinięty w (prawdopodobnie nasączony czymś przed pogrzebem) zwój materiału. W tak spreparowanej „mumii" widać zarysy twarzy ładnego chłopca — niedoszłego dziedzica fortuny Sapiehów.

Kontynuowane są prace rewaloryzacyjne na zamku, widać znaczny ich postęp. Zapewne w przyszłości, po ukończeniu podstawowych robót, przyjdzie czas i na odrestaurowanie grobowej krypty właścicieli Krasiczyna, a turyści będą mogli ją odwiedzać i choć przez moment wczuć się w sytuację rodziców, którym okrutny los zabrał sześcioro potomstwa. Jedyną po nich pamiątką są zasadzone w zamkowym parku sędziwe dęby i lipy...

(bz.)

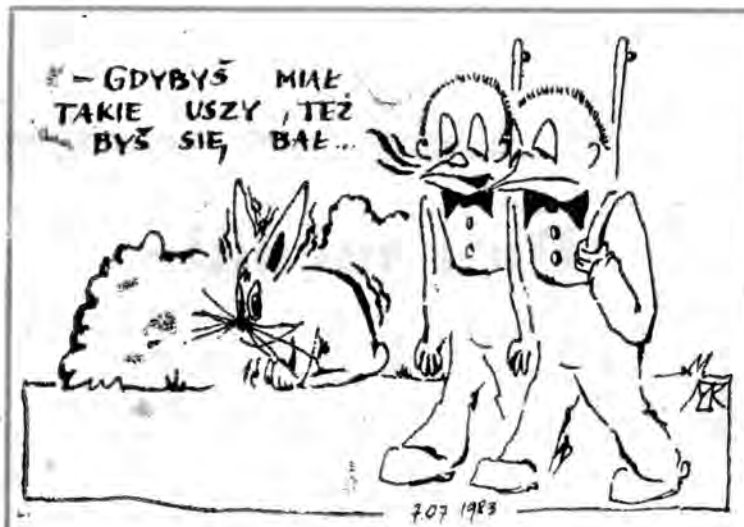

Rys. Michał Kozera

DOM I MY

FASOLA SZPARAGOWA PASTERYZOWANA CAŁA: Dobrze wyrośnięte strączki, zdrowe, bez plam — myjemy, usuwamy z obu stron włókna, obgotowujemy we wrzącej wodzie, po 3—4 minutach wyjmujemy i odsączamy, potem układamy w wekach. Następnie zalewamy roztworem z soli kuchennej (1 l wody — 20 g soli). Słoje zamyka się i pasteryzuje w temperaturze 95 st. C. (weki półlitrowe — 90 minut, a litrowe 110 min.).

GROSZEK ZIELONY PASTERYZOWANY: Świeżo zerwane strączki wyłuskać i niezwłocznie obgotować ziarna we wrzącej wodzie. Przygotowujemy zalewę jak wyżej; półlitrowe weki pasteryzujemy 80 min, większe 95 minut.

KWASZONA KAPUSTA PASTERYZOWANA: Kwaszoną kapustą napełniamy weki, pozostawiając 2 cm wolnej przestrzeni poniżej krawędzi słoja. Słoje zamykamy i pasteryzujemy (małe — 15 min., większe 20 min.). Kapusta kwaszona — dodatkowo utrwalona przez pasteryzowanie — nie wykazuje prawie żadnych zmian podczas długotrwałego przechowywania.

MARYNOWANA MIZERIA OGÓRKOWA: Świeże, zdrowe, młode ogórki moczymy w letniej wodzie, następnie myjemy je i obieramy. Na 10 jednolitrowych weków należy przygotować około 7 kg krajanki, dodajemy 10 dag soli kuchennej, pokrajaną w krążki cebulę, 10 g nasion kminku lub kopru, 2 g czarnego pieprzu. Krojone ogórki mieszamy z podanymi składnikami przyprawowymi. Przygotowujemy zalewę: 2 litry wody, 1 l 6-procentowego octu i od 10 do 20 dag cukru. Taką gorącą zalewą zalewamy krajankę, układamy do słoików i pasteryzujemy około 15 minut.

KRYSTYNA

Zabawa w... papierki

16 kwietnia 1982 roku naczelnik Birczy wydał Marii Ropa, zamieszkałej aktualnie w Legnicy, decyzję dotyczącą rozbiórki starej, walącej się chałupy, znajdującej się niemal w centrum wsi. 6 maja 1982 roku Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego decyzję tę uchylił, uzasadniając swoje stanowisko wpisaniem owego domu do rejestru zabytków (ma kilkadziesiąt lat), a 25 maja tegoż samego roku wydał nakaz zobowiązujący właścicielkę do natychmiastowego jego remontu.

Maria Ropa, która zerwała swoje kontakty z Birczą i wcale nie martwi się tym, że jej byłe mieszkanie wykorzystują przygodni podróżni, a także miejscowi obywatele do załatwiania różnych potrzeb fizjologicznych, nie przejęła się decyzjami ani nakazami obydwu wysokich urzędów. Co ją obchodzi stara chałupa, w której nie mieszka? Skąd ma wziąć pieniądze, by z niej uczynić zabytek muzealny?

Papierki wędrują, urzędnicy silą się na pisanie pism, czas leci i stara rudera „ozdabia" Birczę. Miejscowe władze planowały postawić na jej miejscu mały pawilon z nabiałem — muszą z tym jednak poczekać. Obywatele również.

Ciekawe jaki będzie finał tej sprawy: Urząd Gminny rozbierze ruderę czy też „bogaty" Urząd Wojewódzki wyasygnuje kilkaset tysięcy złotych na jej zabezpieczenie. Osobiście w to nie wierzę. Mamy wszak tyle zabytków, rzeczywiście wysokiej klasy, na których odnowę lub tylko zabezpieczenie brakuje pieniędzy.

Realizm by nam nie zaszkodził i to nie tylko w sprawach politycznych.

z

Dziękujemy!

*** Z Gdańska, gdzie w dniach 2—3 bm. odbywała się Ogólnopolska Narada Aktywu Młodzieżowego PZPR, napisali do nas delegaci woj. przemyskiego.**

*** Z wycieczki do Krosna i Iwonicza pozdrowienia przesłali członkowie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów z przemyskiego oddziału.**

*** Z Mistrzostw Polski Juniorów Federacji „Kolejarz" w piłce nożnej w Wołominie nadeszły pozdrowienia od zawodników i kierownictwa przemyskiego Czuwaju.**

Dużo szumu a efekt mierny

— Jak to właściwie jest z realizacją nowej ustawy antyalkoholowej? — pyta ojciec młodego alkoholika. — Nie wytrzymuję już z synem, nie mogę dłużej znieść jego pijackich wybryków. Od kilku miesięcy zabiegam bezskutecznie o skierowanie go na leczenie odwykowe. Cztery lata temu udało mi się. Dziś nie znajduję sojuszników. Byłem już chyba wszędzie — odsyłają mnie od jednych drzwi do drugich. W czerwcu syn stawił się na komisję w Przychodni Przeciwalkoholowej przy ul. Tarnawskiego w Przemyślu. Zapewniono mnie, że wnioski zostały skierowane do sądu. Tymczasem sąd o niczym takim nie wiedział. W przychodni natomiast poinformowano mnie, że wnioski poprzedniej komisji są nieważne, trzeba powołać nową — kiedy to nastąpi, nie wiadomo; a w międzyczasie powinienem postarać się o wniosek z milicji. Tam z kolei usłyszałem, że wystarczy mój wniosek, a jeśli to mało — poradnia powinna wystąpić sama.

Wysłano mnie jeszcze do wojewody, który wytłumaczył — i słusznie zresztą — że takimi sprawami zajmuje się poradnia i komisja lekarska. Tylko jak się zajmuje? Przecież ktoś w końcu bierze za to pieniądze — chyba, za mój stracony czas.

Czyżby więc realizacja nowej ustawy o zwalczaniu alkoholizmu i wychowaniu w trzeźwości miała ograniczać się jedynie do przestrzegania godziny podawania i sprzedaży alkoholu?

(bs)

KRZYŻÓWKA JEDNOCIĄGOWA

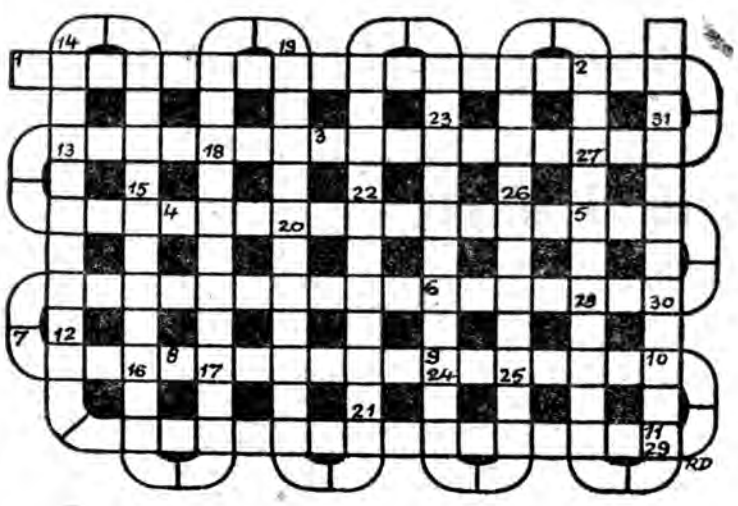

Uwaga: ostatnia litera pierwszego wyrazu jest pierwszą następnego wyrazu itd.

1) Okręt do zwalczania łodzi podwodnych, 2) dział psychologii — dotyczący cech psychologicznych i moralnych, 3) brak fachowości, dyletantyzm, 4) uprawianie i hodowla roślin, 5) kompozycja, konstrukcja budowli, 6) instrumentalne towarzyszenie śpiewającemu, 7) dawna machina do burzenia murów obronnych, 8) odtwarzane z taśm magnetofonowych, 9) w starożytnej Grecji — część miasta położona na wzgórzu, 10) rzeka zapomnienia w Hadesie, 11) aparat do rejestrowania prądów czynnościowych mózgu, 12) coś bezkrytycznie czczone, amulet, 13) dryf statku, 14) ośmiesza wady i obyczaje, 15) stolica Turcji, 16) odstępca, renegat, 17) nie dbający o swoje wygody, przyjemności, powierzchowność, 18) gilza papierosowa, 19) amerykański koncern naftowy (ARAMCO), 20) uszkodzenie skóry na skutek przegrzania lub starcia, 21) w przenośni — grzeczne dziecko, 22) lampa w telewizorze, 23) wyrażenie uznania, 24) wielbiciel, 25) drobny wyszyty wzorek na obrusie, 26) można w nie wejść poprzez małżeństwo ze znakomitą osobą, 27) grecka organizacja walcząca z hitlerowskim okupantem, 28) stan wewnętrznej koncentracji, 29) krzemień pochodzący z trzeciorzędu, 30) na akta, 31) lewy dopływ Renu.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 25/808

Poziomo: salamandra, Salamina, toga, nagana, bera, peso, owca, papieros, Szczawnica, kosa, wada, laba, rysa, listownica, Damaszek, bark, cera, Umow, Malawi, lada, taczanka, Mickiewicz.

Pionowo: bila, sanaga, Mars, saga, Minasowicz, torfowisko, radiosonda, Kapica ,Pani, sadyba, wagary, lapidarium, Samarkanda, liszka, stek, Niemcewicz, latacz, laka, Erie, ansa.

Nagrodę autorską otrzymuje **„JURINO" z Dębicy.** Nagrody książkowe wylosowali: **Władysław Sidorowicz z Przemyśla, Leokadia Magdziarz z Rzeszowa** oraz **Tadeusz Bury z Radymna.**